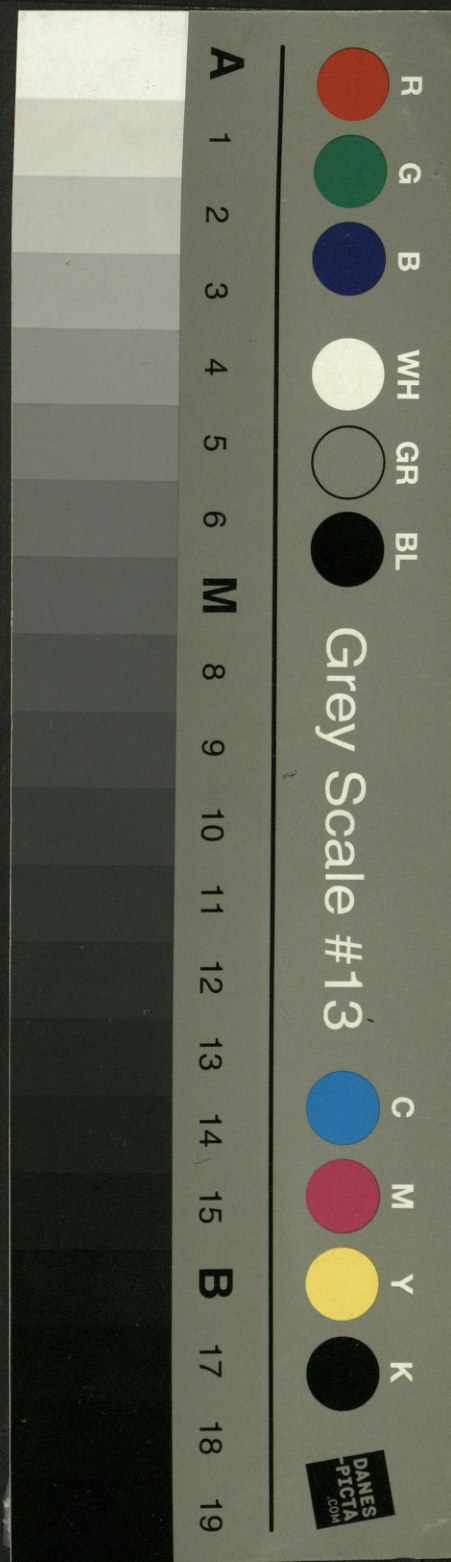
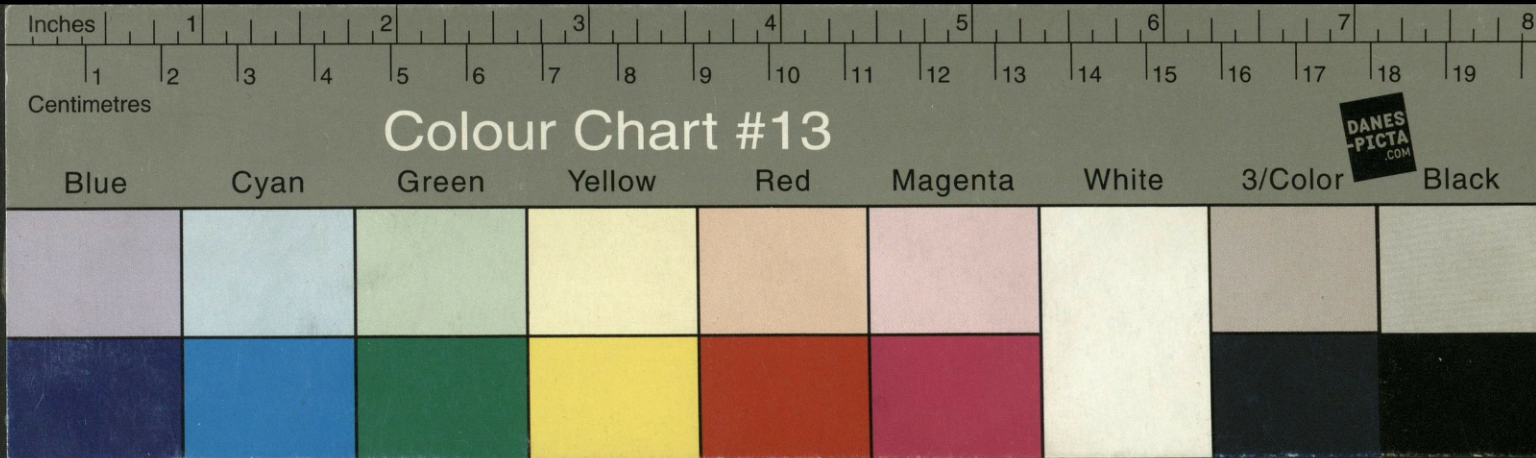
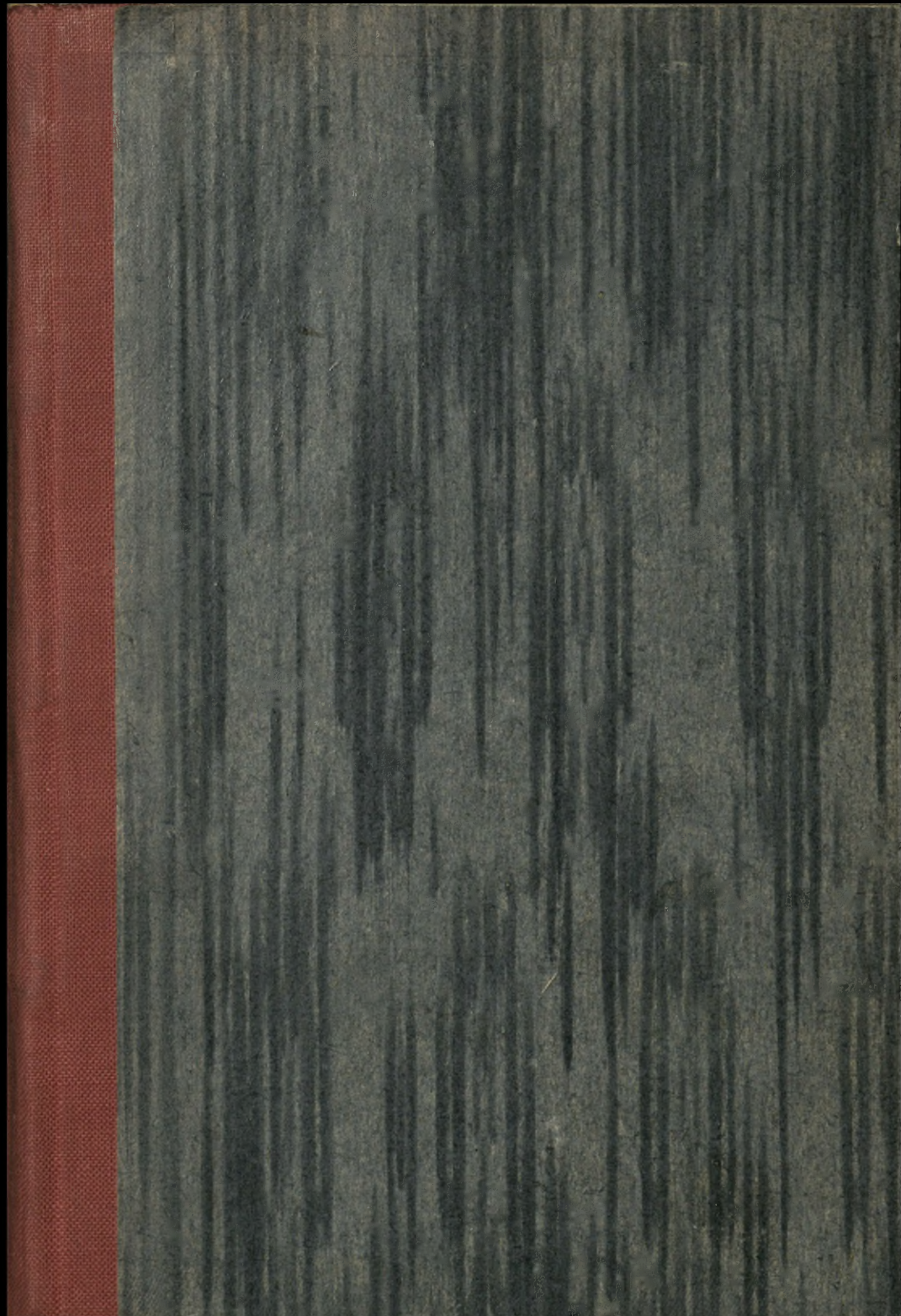






661.149.984.
"PRINTED IN GREAT BRITAIN"

zulla

ADAM EPLER

pułkownik

XXIV

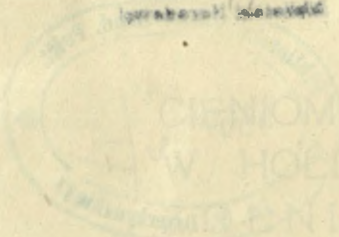
Ostatni żołnierz polski kampanii roku 1939

Drugie wydanie

308 2092

dop/2

WYDZIAŁ PRAC KULT.-OŚW.
MINISTERSTWA OBRONY NARODOWEJ



Wydział Prac Kult.-Ośw. Ministerstwa Obrony Narodowej

LONDYN 1943

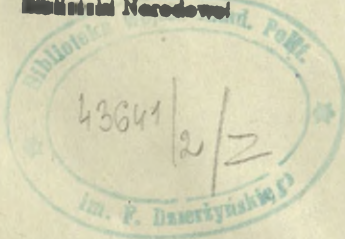
Poza tekstem:

1 mapa schematyczna

8 szkiców (nry: 1, 1a, 2 — 7).



WYDANO Z DUBLETÓW
Biblioteki Narodowej



Przedruk autoryzowany wydania I, wydrukowanego nakładem Sekcji
Oświaty i Kultury W.P.S.W. w 1942 r. w Tel Avivie.

SUPERIOR PRINTERS LTD. (T.C.), 11/13, NEW ROAD, LONDON, E.1.

1957 D 140/35

TREŚĆ:

Wstęp	str. 5
I. Wódz	7
II. Oddziały	11
III. Pierwsze walki	15
IV. Boje o Kobryń	31
V. Przez płonący kraj	43
VI. W walce z Bolszewikami	52
VII. Ostatni bój	70
VIII. Ostatni marsz	90

CIENIOM DOWÓDCY W HOŁDZIE JEGO ŻOŁNIERZOWI

Wszelkie prawa autorskie i przedruku zastrzeżone.

WSTĘP

OPOWIADANIA te ujmą dzieje jednego oddziału polskiego. Nie mają pretensji do krytycznej oceny jego działań, jego walk i dlatego, czytając tę "bajkę o polskiej wojnie", nie należy szukać w niej odpowiedzi na te wszystkie pytania, jakie się tak często cisną na usta, gdy wracamy myślami i rozmowami do czasów tragicznej jesieni polskiej 1939 roku. Trzeba ją przeżywać tak, jak przeżywał ją żołnierz. Nie należy przede wszystkim szukać w niej oskarżeń czy tłumaczeń. Żołnierz opowiada o swych dziejach, walkach, o tym co widział, słyszał, czego bezpośrednio dotykał swą ręką i sercem. Nie miał czasu dociekać przyczyn i powodów i teraz nie sądzi, nie oskarża, nie broni, tylko podaje swe odczucia i reakcje.

Dlatego najlepiej — czytając jego opowiadania — pójść jego drogą. Była ona, choć nie długa, lecz ciężka, czasem bardzo radosna, czasem bardzo smutna. Zawsze jednak była żołnierska i cały czas prowadziła przez Polskę.

Żołnierz opowiada o żołnierzu. Jeśli zaś z kurzawy polskich dróg i z mgieł polskich mokradeł będzie się wyłaniała postać w generalskiej czapce — to słuszne, bo tak było wtedy, gdy żołnierz jeszcze maszerował i bił się na tych drogach i bagnach.

Nad wszystkim, co się przesunie we fragmentach życia ludzi tego "nieprawdopodobnego zdarzenia", ciąży nazwisko, wola, przeznaczenie jednego człowieka.

Czy był on wielkim czy przeciętnym, może na to odpowiedzą dzieje kilkudziesięciu dni wyrwanych z Jego życia.

Na pewno jednak wyrasta On ze swego tła w postać historyczną i dziś już rysuje się jej wyraźna bryłowatość o silnie zdecydowanych konturach Jego postaci i Jego czynu. Miał na pewno nie tylko twarz; był pełnym, skończonym człowiekiem. Może w tych czasach września 1939 roku było to najbardziej potrzebne i w najwyższej cenie.

Jest to opowieść nie o wodzu, ale o jego żołnierzu. Załedwie kilka słów poświęconych dowódcy, wszystko o czynie żołnierza. Ale co lepiej potrafi mówić o dowódcy od czynu jego żołnierza?

Czytając, zapomnijcie nazwisk, które w opowiadaniu spotkacie, numerów oddziałów. Niech stanie przed waszymi oczyma sylwetka w szarym mundurze i szarej rogatywce albo w polskim hełmie stalowym, bezimienna, a tak znana, że niemal każdego z kolumny moglibyście po imieniu wywołać. Możecie każdego z nich przypomnieć sobie. Widzieliście ich w pierwszych dniach września, na Westerplatte, w Warszawie, w Modlinie, na szosach polskich, szli przez wasze wsie i miasta, ze wszystkich stron słonecznych Polski.

Ci wychodzą z oparów i mgieł bagien poleskich, z Pińska, Kobrynia, Kocka.

JUŻ nie żyje. Czym był dla nas — Swych żołnierzy — ś.p. *General dywizji Franciszek Kleeberg*, tego nie napisze żaden historyk wojny polsko-niemieckiej. Był dla nas zaprzeczeniem tego, że wszystko się wali, że wszystko zawodzi.

Jak go oceni kiedyś historia jako wodza, taktyka, stratega, może kiedyś czytać będziemy. Dla nas był wodzem i nie miał nikogo, niczyjego rozkazu, niczyjej woli nad sobą. Nie miał o nikogo i o nic oparcia. Był wodzem: postawił sobie cel, dążył do niego, dowodził, szedł ze swymi oddziałami zawsze do walki, nigdy od niej albo mimo niej, nie odszedł od swych oddziałów, nie rzucił ich, chociaż mógł to uczynić choćby w ostatniej chwili, gdy wojska mu szeroką drogę do wolności otworzyły. Poszedł ze swym żołnierzem i może dlatego nie żyje.

Pisał swą historię i dumną historię swego żołnierza swym drobnym, energicznym pismem. Małymi literami pisał wielkie słowa: zawsze zwycięstwo — ani jednej bitwy przegranej. Bił Niemców i Bolszewików. Poszedł do niewoli i umarł jako zwycięski Wódz: czy wielu miało takie szczęście? Wielkich słów dla swych żołnierzy nie miał. Słowa „Polska”, „honor żołnierski” nie używał: użył ich raz tylko. Najwyżej mówił: „mój zamiar” i „wasze zadanie”. I to wszystko. On wiedział i żołnierze wiedzieli — to wystarczyło, aby z granic wschodnich *Polski* dojść niemal pod Warszawę i aby żołnierzowi zabrakło nabojęw w ciągłych walkach o drogę dla swego dowódcy i krwi w sercu, które biło dla jego myśli.

Umarł w niemieckim obozie. Pochowali go pewnie po żołniersku, bez odznaczeń za wojnę wrześniową. Może znalazł się przy jego trumnie jakiś zabłąkany jego żołnierz. Dobrze by było, gdyby właśnie ten żołnierz stał przy nim w ostatniej jego chwili. Byłaby to jedyna nagroda dla jego serca za to, że dowództwo nadało mu dopiero tragiczne przeznaczenie Narodu i że jego największy ból i zawód pozostały daleko na bagnistych brzegach Prypeci, gdy odchodził od nich samotny, z pełnym przeświadczeniem swego odosobnienia, na czele wojsk, które mógł prowadzić tylko do walki bez nadziei i bez końca zwycięskiego. Wojska go nie zawiodły, koniec ich nie był od niego zależny.

Zaczął być wodzem wcześniej. Wtedy, gdy nie myślał jeszcze, że będzie tym, który ostatnie karty wojny 1939 roku będzie pisał. Snuł plany organizacji terenów i swych wojsk do walki już wtedy, gdy Niemcy byli jeszcze daleko na zachód od Wisły, przed piersiami naszego dzielnego, ofiarnego żołnierza, gdy gościł u siebie w Brześciu Naczelnego Wodza i nic nie wskazywało na to, że niemieckie czołgi już za kilka dni będą do Brześcia docierały. Już wtedy martwił się, gdyż czuł instynktownie, że bić się będzie i wiedział, że nie ma środków do walki.

I wtedy zaczął dowodzić sam. Tak, jakby od niechcenia, jakby tylko swe liczne, pozbawione broni oddziały porządkował sobie na swych piaszczystych terenach. Tu szła piechota, tam kawaleria, gdzie indziej saperzy, artyleria. Na wschodniej granicy pozostały słabe oddziały K.O.P.: plutony tam, gdzie w czasie pokoju kompanie ciężko pracowały. Między zaś K.O.P.-em a Bugiem rozmieszczały się wojska bez broni, sprzętu, ekwipunku. Najmłodsze roczniki, podchorążowie ostatniego — 1938 roku — powołania, rezerwiści przybyli z zachodu. Wszystko pełne zapału, wiary, gorące, chciwe czynu i bezbronne. Jakby uosobienie Polski z września 1939 roku.

Stawały wojska jakby na kwaterach w czasie pokojowej koncentracji. Czasem wyszedł rozkaz, który więcej mówił, niż początkowo myślano, bliższy walki niż słowa wypełniające go zdradzały.

Bezwiednie, nieświadomie zbliżały się oddziały do boju.

Bezwiednie weszły do walki: ot, tak jakoś wyszło. I zwyciężały — może też nieświadomie, bo tak też wychodziło.

Zaczęło się od Kobrynia: pięciodniowe walki. Zaczęło się od drobiazgu. Jakieś rozpoznanie na Brześć, potem wypad na most pod Żabinką, a potem zwycięstwo pod Kobryniem. Jakoś jedno wychodziło samo z drugiego.

Długie, ciężkie marsze na zachód, w ciągłej walce o drogi, postoje, znaczone obficie krwią swoją, bolszewika, rebelianta. Pół Polski niemal w żołnierskich nogach, w żołnierskiej zdyszanej piersi.

Dziwny wódz: innym wojska rozbijano, jemu walka je zbierała.

Przez Bug pod Włodawą przechodziły już wielkie wojska. Szła jakaś siła, której nic oprzeć się nie zdołało.

Cofał się Niemiec pod Kockiem, ginęły obsługi baterii niemieckich wycinane ogniem polskich c.k.m. Leżały coraz gęściej po rowach niemieckie samochody pancerne i czołgi. Naliczono ich 100 sztuk.

I znowu ani jednego wielkiego słowa do żołnierza. Zawsze nieodmiennie: “zamierzam” i “wasze zadanie”.

Dopiero w dniu 4 października wieczorem, gdy żołnierz długo grzebał w swych ładownicach, szukał naboju i już go nie znajdował, dopiero wtedy, gdy musiał układać się z pobitym wrogiem o kapitulację, gdzieś głęboko spod serca jego wyszły słowa: “Polska” i “Honor żołnierza”.

Wszystko u tego człowieka było jak na filmie rozwijającym od tyłu. Im głębiej szedł w bój, tym stawał się silniejszy. Oddziały pęczniały, rosły na drogach jego marszów. Pękły dopiero jak serce rozsadszone nadmiarem krwi wtedy, gdy doszły do szczytu swego przeznaczenia, do zwycięskiej walki pod Kockiem.

Każdemu “zadaniu” odpowiadało proste — jak było zadanie — “wykonanie”. A że ono nieraz niemiłosiernie dużo krwi kosztowało, nie dziwiło to żołnierza: żołnierz dobremu dowódcy krwi nie szczędzi i jej nie wypomina.

Dlatego naprawdę był wodzem.

Co większego może żołnierz o swym wodzu w chwili jego śmierci powiedzieć?

Szlak zakreślony ręką Generała i zdeptany nogami jego

żołnierza wybiega daleko na zachód od Wisły. Nie przeszedł już go do końca żołnierz i nie wróci już nigdy nań Generał. Jednemu zabrakło amunicji, drugiemu życia.

Gdyby jednak żołnierz Generała zaszedł jeszcze raz na pola między Kockiem i Wisłą, usłyszałby na pewno w codziennym szumie lasów ks. Czartoryskiej, lasów Krzywdy, Serokomli, Dęblina te zwykłe słowa Generała: "Waszym zadaniem jest..... wykonać".

Na olbrzymich przestrzeniach między słupami granicznymi a Bugiem wchodziły wojska podlegające Generałowi Kleebergowi w nowe swe rejony. Ośrodki zapasowe 9., 20., 30. dywizji piechoty, kawalerii, artylerii, saperów, wszelkich innych rodzajów broni i służb, napęczniałe olbrzymimi ilościami żołnierzy rozkładały się po wsiach, miasteczkach na wojenne leża. Wojna dopiero rozgorzała.

Żołnierz wyborowy, zebrany w szkoły podoficerskie, w kursy specjalne dziwił się i nie mógł zrozumieć tego, że ćwiczy karabinem, który z rąk do rąk musiał przechodzić, aby przynajmniej raz dziennie — choćby na krótko — mogły go dotknąć ręce wszystkich żołnierzy. Nie mógł zrozumieć, dlaczego na posterunku staje z karabinem sportowym, z którego tylko sportowe strzelania przeprowadzał, dlaczego nie każdy ma bagnet. Nie rozumiał wielu rzeczy i coraz bardziej się dziwił.

Równocześnie słuchał głośników radiowych i uśmiechały się mu oczy do kolegów z Westerplatte, Mławy, Częstochowy, borów tucholskich. I wtedy zapominał o swych zmartwieniach z powodu karabina, bagnetu. Wtedy wierzył, i niechby mu ktoś powiedział, że nie wygra wojny.

Pierwszorzędny żołnierz.

Właśnie on miał stać się żołnierzem ostatnim 1939 roku i jemu mieli powiedzieć Niemcy pod Kockiem, że bił się "po niemiecku". Bił się na pewno lepiej.

DYWIZJA, która rozpoczęła swą wojnę w Grupie Generała Kleeberga, powstała z ośrodków zapasowych 20. i 30. dywizji piechoty, rozmieszczonych w rejonie Baranowicz i Słoniwa (20 D.P.) i Kobrynia (30 D.P.).

Od rejonu, w którym się organizowała, nazwała się „*Dywizją Kobryń*” i nazwę tę zachowała do swego końca.

Obok niej organizowała się załoga Brześcia, który miał być według planów Gen. Kleeberga broniony, grupa ppłka Gorzkowskiego z oddziałów 20. dywizji, ppłka dypl. Paszkiewiczza, grupa flotylli pińskiej i lokalne małe oddziały, których zawiązkami stawały się rozmaite kompanie asystencyjne i wartownicze, uzbrojone i wyekwipowane normalnie. Załogę Brześcia dał ośrodek zapasowy 9. dywizji piechoty, wzmocniony jednym batalionem 82. p.p. z 30. dywizji. To było niemal całe wojsko Gen. Kleeberga, poza ośrodkami kawalerii, artylerii, saperów i broni specjalnych, które miały się rozejść po zgrupowaniach piechoty dla taktycznego ich uzupełnienia.

Ośrodki zapasowe kilku dywizji zachodnich, których przybycie na teren Korpusu IX było awizowane, nigdy tu przybyć nie miały. Coś się wyraźnie psuło, wymykało woli i rozkazom. Jakaś brutalna, obca wola zaczynała ciążyć nad Polską: przerywała wszelkie nici między dowódcami i wojskami, przewracała wszystko, co stało jej na drodze. Natomiast zaczęły się pojawiać pierwsze zwiastuny klęski. Długie sznury samochodów, tłumy ewakuowanej ludności z zachodu, ewakuowane banki, urzędy, policja. Wszystko dążyło do Wilna, Nowogródka, Pińska...

Wszystkiemu temu mógł przeciwstawić żołnierz tylko swą bezkrytyczną wiarę i bezbronne ramiona. A przecież za uciekającymi samochodami, ludźmi szły w trop oddziały niemieckie, ich samoloty, czołgi, a przed ewakuującymi samochodami, szybsza nawet od niemieckich samolotów, biegła niemiecka propaganda, panika i wieść, że nie ma takiej siły, która by mogła się niemieckiej potędze przeciwstawić.

W takich warunkach powstawały oddziały Gen. Kleeberga. Dywizja piechoty "*Kobryń*" powstawała w rejonie Kobrynia, w miejscowościach rozłożonych wzdłuż szosy z Kobrynia przez Horodziec do Pińska. Teren jej powstania miał stać się polem jej pierwszej bitwy z Niemcami. Jakoś tak się złożyło, tak wyszło z planów Generała, gdy na długie dni przed walką kazał się pod Kobryniem zebrać oddziałom piechoty i ku zdumieniu swych podkomendnych kazał ośrodkowi 20. dyw. wysłać na teren 30. dyw. jeden batalion ze Słonima. Nikt nie mógł zrozumieć po co, dlaczego tylko jeden, dlaczego właśnie tam, gdzie już tyle piechoty było. Pułki piechoty 82., 83., i 84. organizowały na gwałt pełne dowództwa pułków, kompanie specjalne i po 2 bataliony. Ludzi było nadmiar, brakowało broni.

Niespodzianie wyszedł rozkaz, że należy zorganizować dowództwo dywizji ze sztabem i wszystkimi oddziałami, normalnie w skład dywizji wchodzącymi. To tajemnicze zgrupowanie piechoty w rejonie Kobrynia miało być zawiązkiem tej nowej wielkiej jednostki. Zaczynały pewne rzeczy stawać się jasnymi, niejasne, niewytłumaczalne pociągnięcia i zarządzenia Generała okazały się przewidywaniami planowymi.

Nowa dywizja powstawała w oczach, z godziny na godzinę. Nawet broń przyszła nagle, niespodzianie: przywiozły ją autobusy warszawskie wypełnione po brzegi ewakuowanymi z Dębłina c.k.m.-ami, r.k.m.-ami, moździerzami, pistoletami. Było jej aż za dużo. Niedługo zaś już mogła jej była nazbierać dywizja na drugi pełny swój stan po rowach dróg poleskich.

Dochodziły do dywizji oddziały artylerii, saperów, łączności, oddziały specjalne, służby, tabor, samochody. Mei-

dowali się oficerowie przydzielani przez Generała na stanowiska w sztabie.

Zaczęła się tworzyć kawaleria dywizyjna.

Przychodzili żołnierze nie tylko z ośrodków zapasowych. Zaczęły ich dawać szosy oraz drogi poleskie. Dawały ich z bronią, amunicją, często całymi zespołami bojowymi, z gotowym do walki sprzętem. Przychodzili zwarczi, karni, często prowadzeni przez oficerów lub podoficerów. Toteż oddziały zaczęły przekraczać etatem ustalone stany, zaczęły organizować pododdziały nieetatowe, lekkie, silnie uzbrojone, ruchliwe. Oddziały te oddały potem wielkie usługi, użyte do rozpoznania, ubezpieczenia głębokiego, utrzymania łączności między wojskami na olbrzymich przestrzeniach, w jakich maszerowały i walczyły.

Organizacja dywizji odbywała się w niezwykle ciężkich warunkach. Bez żadnego pisanego elaboratu pokojowego, bez stosów papieru, zarządzeniami ustnymi i telefonicznymi zarówno dla wojska, jak też władz administracyjnych. Oddziały organizujące się musiano ubezpieczać rozpoznaniem, czatami, ostatecznie zaś musiano nieorganizowane jeszcze bataliony rozmieszczać obronnie w terenie.

Formowanie dywizji ukończono w dniu 14 września w ogólnym składzie :

- dowództwa ze sztabem i służbami,
- kawalerii dywizyjnej,
- oddziału zwiadowców dywizyjnych,
- kompanii łączności,
- strzeleckiej kompanii sztabowej,
- dyspozycyjnej komp. c.k.m.,
- plutonu rowerzystów,
- zmot. baterii ppanc.,
- kompanii sap. ze zmot. plutonem i kolumną sap.,
- 82. p.p. o dwóch batalionach,
- 83. p.p. o dwóch batalionach,
- 84. p.p. o dwóch batalionach,
- samodzielnego batalionu 79. p.p.,
- batalionu flotylli pińskiej (od 27.IX.),
- 3 baterii artylerii lekkiej,
- 3 kolumn wozów krajowych,



- 1 kolumny samochodowej,
- szpitala polowego z kolumną wozów sanitarnych.

Liczbowe stany oddziałów były bardzo wielkie, pułki piechoty poza batalionami miały etatowe kompanie dyspozycyjne, złożone z wyborowego żołnierza, obficie wyposażone w broń maszynową, oddziały rowerzystów. Broni było dużo. Brakowało jednak dział piechoty, broni ppanc., granatników.

W składzie tym przeszła dywizja pół Polski. Zbierała jeszcze na swej drodze nowych żołnierzy, amunicję, nawet uzbrojenie.

Jak radosne byłoby jej istnienie, walki, marsze, nieprzespane noce, głodne dni: zawsze była swego przeciwnika, nigdy nie odczuła goryczy pobitego żołnierza. Do końca swego chodziła w sławie zwycięskiego wojska. Powstawała już jednak i żyła w orbicie przegranej wojny. Tym bardziej musi się ze czcią pochylić głowę przed jej żołnierzem, który umiał zwyciężać i do końca wierzył.

JUŻ 11 września zostaje dywizja zaalarmowana. Generał Kleeberg nakazuje zamknięcie szos i dróg przechodzących przez Kobryń oraz dozorowanie rzeki Muchawiec na odcinku od Kobrynia do Horodźca. W rejonie Horodźca ma się znaleźć lewe skrzydło zgrupowania ppłk. Gorzkowskiego. Na razie jednak nie da się nawet w przybliżeniu ustalić czasu przybycia tego zgrupowania.

Poza tym ma dywizja rozpoznawać na kierunkach:

- | | |
|---------------------|---|
| — Kobryń—Brześć, | } (zob. "Mapę schematyczną" poza tekstem) |
| — Kobryń—Żabinka, | |
| — Kobryń—Ogrodniki, | |
| — Kobryń—Tewle, | |
| — Kobryń—Prużana. | |

Mobilizację dywizji należy przyspieszyć.

Olbrzymia ilość zadań, jak na nieorganizowaną jeszcze dywizję.

Kawaleria dywizyjna swej organizacji jeszcze nawet nie zaczęła. Brakowało koni, rzędów, broni maszynowej, taczanek, nawet szeregowych. Samochody z bronią z Dębina miały przybyć dopiero 12 września, a o możliwości ich przybycia nikt nawet nie marzył. Płk. Dworin, oficer armii generała Bałachowicza, snuł dopiero fantazje o organizacji oddziału kawalerii i nie spodziewał się, że już 11. po południu dostanie rozkaz stworzenia kawalerii dywizyjnej — z niczego. Wezwał go do siebie dowódca dywizji *Kobryń*, kazał natychmiast przystąpić do pracy, a gdy się pytał "gdzie i na kiedy", powiedziano mu "zaraz", a jako miejsce wskaza-

no drogi i szosy prowadzącą ze wszystkich stron świata do Kobrynia.

Musiało się coś odezwać z roku 1919 i 1920 w sercu starego zagończyka, bo uśmiechnął się tylko i powiedział "rozkaz". Więcej już z nim o tym nikt nie gadał. Dopiero w chwili, gdy przyprowadził dobrze okryty szwadron kawalerii i pluton c.k.m. na taczankach w dniu 15 września. Miał nawet tabor i samochody.

Istniał jednak — na szczęście — dywizyjny oddział zwiadowców, składający się z 2 plutonów: konnego i rowerzystów. Plutony były niemal szwadronami. Na ten oddział spadł obowiązek rozpoznania. Kierunków było dużo, niestosunkowo dużo i bardzo rozbieżnych, toteż służba oddziału trwała bez przerwy w dzień i w nocy od 11 do 18 września.

Oba plutony wyrzucono daleko na przedpole dywizji. Jeden — *rowerzystów* — jako oddział rozpoznawczy Nr 1 do wsi Czerawczyce nad Muchawcem z zadaniem stałego rozpoznawania w kierunku na Brześć, Żabinę i Ogrodniki. Pluton drugi — *konny* — jako oddział rozpoznawczy Nr 2 rozmieścił się w Zaprudach przy agencji pocztowej i rozpoznawał kierunki na Tewle i Prużanę.

Oba plutony były wyposażone w r.k.m.-y i granaty ręczne, jako jedyną broń przeciwpancerną. Służba plutonów aż do odwołania. Polegała ona na stałym patrolowaniu przydzielonych kierunków, celem ustalenia obecności i działania oddziałów niemieckich. Niemal od samego początku nawiązały nasze patrole styczność z nieprzyjacielem, często wywiązywały się utarczki z niemieckimi motocyklistami, a nawet z silniejszymi grupami wyposażonymi w broń pancerną. Oddziały nasze miały w tych działaniach dużo szczęścia, przynosiły ze swych wypraw dużo wiadomości, często bardzo szczegółowych i zawsze potwierdzanych przez wywiad agencyjny Grupy Op. Generała Kleeberga.

Strat większych nie było, mimo że nasi żołnierze zaczęli poczynać sobie beczelnie, organizowali zasadzki, podchodzili pod same postoje nieprzyjaciela i niejednego trup niemiecki leżał długie godziny, nim powrócili po niego zniecka napadnięci i rozproszeni jego towarzysze. Ginęli i nasi. Wyrobiły sobie jednak nasze patrole szacunek u nie-

przyjaciela. Szybko zatrzasnęły się wszystkie otwory niemieckich wozów bojowych, a nocami łuny płonących zabudowań i liczne rakiety, oświetlające teren, znaczyły miejsca, w których na nocleg zapadały niemieckie oddziały.

Położenie ogólne w Polsce było dla nas tajemnicą. Najbliższy nam Brześć gotował się poważnie do obrony. Już niedługo miał dojść do nas głuchy pomruk artylerii niemieckiej, bombardującej twierdzę.

Na południe od Brześcia biła się Włodawa, gotował się do walki Kowel. Na północo-zachód od Brześcia jakiś batalion z baterią przeciwlotniczą obsadzał most na Bugu koło Siemiatycz.

Grupa Op. "Narew", najbliższe nam wielkie zgrupowanie wojska, nie dawała znaku życia. Tylko komunikaty radiowe, podchwytywane przez nasze polowe radiostacje, podawały wieści o walkach pod Rożanem, Ostrołęką, Ostrowią Mazowiecką, na zachodnich wylotach Puszczy Białowieskiej.

Z Brześciem mieliśmy łączność przez nasze rozpoznania, agentów, a początkowo przez nasze samochody, wysyłane tam co nocy po amunicję i zapasy wszelkiego rodzaju.

Mieliśmy też łączność przez zdemoralizowane, ciągnące dzień i noc przez Kobryń na Pińsk kolumny uchodźców cywilnych i wojskowych.

Zadanie zamknięcia szos i dróg, prowadzących przez Kobryń, rozwiązał dowódca dywizji "Kobryń" przez zorganizowanie obrony dywizji, opartej na Kobryniu, położonym dogodnie dla walki z bronią pancerną przeciwnika, a decydująco ważnym dla tego zadania. Chciał bronić miasta umocnionego na swych skrajach i w swym wnętrzu, kanału Bony i Muchawca w rejonie mostu kolejowego. Rzeka miała być dozorowana, miały być zamknięte wszystkie przez nią przejścia, poziom wody zaś miał być podniesiony przez zamknięcie wszystkich jazów i otwarcie śluz na jez. Białem. Naturalne przeszkody wymagały pogłębienia i poszerzenia, częściowo stworzenia sztucznych zalewów.

Obrona miała być przeprowadzona zaczepnie: nie wierzyliśmy w skuteczność obrony stałej, nie było środków, które by czołg potrafiły na stałe zatrzymać.

Czasu nie było dużo. Już w dniu 12 września napłynęły pierwsze meldunki o pojawieniu się Niemców na północ od Kobrynia. 83. p.p., któremu dowódca dywizji powierzył obronę odcinka "*Kobryń*", przystąpił natychmiast, wzmocniony I baonem 84. p.p., saperami dywizji i kolumnami roboczymi zorganizowanymi z ludności miejscowej, do prac umocnieniowych.

Odcinek dozorowania Muchawca na wsch. od Kobrynia objął 82. p.p., wzmocniony 84. p.p. bez I baonu oraz samodz. baonem 79. p.p. po jego przybyciu. Dowódca dywizji przewidywał wyciągnięcie 84. p.p. do odwodu dywizji, co jednak było możliwe dopiero od chwili przyścia batalionu 79. p.p., który nie mógł się wydostać ze Słonima, mając wciąż jakieś trudności z otrzymaniem transportu.

Chwilowo więc odwodu dywizja nie miała. Jedynie przy szkole w Zalesiu na odcinku 82. p.p., gdzie się розміściło dowództwo dywizji, oddziały dyspozycyjne dowódcy rozbudowały i obsadzały wewnętrzny ośrodek oporu. Załogę jego stanowiła dywizyjna kompania strzelecka, kompania c.k.m. i pluton rowerzystów.

Już jednak w kilku dniach miało ulec zmianie ugrupowanie dywizji. Coraz wyraźniej zarysowywały się plany Niemców. Nim jednak doszło do poważniejszej walki z nimi, zaczęła dywizja przeżywać pierwszy akt swej tragedii dróg poleskich, która nie opuszczała dywizji aż do przejścia Bugu.

Zaczęło się w dniu 12 września, trzeciego dnia po narodzinach dywizji. Kolumny wędrowców z zachodu zaczęły roznosić wśród organizujących się oddziałów, pełnych zapалу do walki i wiary w jej wynik, wieści o całkowitym rozbiciu armii polskiej na zachód od Wisły, o ucieczce z pola walki dowódców, żołnierzy, oddziałów. Opowiadały o całkowitej niemocy wobec niemieckich samolotów i czołgów, o zdradzie wśród rządu, naczelnego dowództwa, wojska i ludności. Każdy przeżywał, widział osobiście te tragedie, miał w zapasie masę nazwisk, przykładów, których nikt sprawdzić nie mógł. Z uporem, lepszej sprawy wartym, tłumaczono żołnierzowi, że wszystko stracone, armia polska nie istnieje, trzeba się ratować. Opowiadali to elegancko ubrani panowie, piękne panie, w luksusowych limuzynach, nieraz

rządowych, opowiadali to też żołnierze wszystkich stopni, jadący w rekwirowanych samochodach. Nigdy już potem nie przeszło przez nas tylu dygnitarzy i tylu żołnierzy bez oddziałów, co wtedy pod Kobryniem na kilka dni przed naszą pierwszą bitwą z Niemcami. Wszyscy się ewakuowali na wschód.

Przeżycia na szosach poleskich wycisnęły w oczach żołnierza obraz, który — jak to pierwsze miesiące po wojnie pokazały — będzie na długo wracał na siatkówkę: obraz ucieczki tłumy, pełnego strachu o siebie, o swe życie i swe mienie, pełnego paniki, pozbawionego wszelkiej myśli o sprawach narodu, państwa, Ojczyzny.

Ale wśród tych limuzyn szły rowami i skrajami szosy masy żołnierstwa polskiego. Z bronią, rynsztunkiem, pełnymi ładownicami, często w przekrwawionych bandażach. Szły z wielkim zmęczeniem w oczach, nie myte od dni, potrącane przez pędzące samochody, obsypywane ich kurzem. Szły grupkami, milczące. Nie było w nich buntu czy załamania. Byli jeszcze żołnierzami.

Wielu z nich szukało *“wierzby”* czy *“sosny”* i nie więcej o swych oddziałach powiedzieć nie umieli. Ze zdziwieniem patrzyli na kompanie maszerujące na stanowiska, na działa na pozycjach, patrzące wylotami swych luf na drogi, którymi maszerowali. Żołnierze schodzili do lasków, w których organizowały się kompanie. Wielu z nich przystawało do nich; wielu znajdowało oddziały, w których w czasie pokoju służyli. Wielu jednak szło dalej na wschód, bo *“może przecież gdzieś znajdą swój oddział”*; od którego się jeszcze nad Pilicą, Wartą czy Wisłą odbili.

Nad nimi, nad Kobryniem, szosą do Pińska, torem kolejowym, krążyły bez przerwy samoloty niemieckie, rzucały bomby, rozpoznawały. Co jakiś czas odzywały się c.k.m.-y dywizji, jedyna broń, jaką dywizja dla obrony przeciwlotniczej dysponowała.

Bez przerwy mobilizowała ostatnia dywizja, formowana w niepodległej Polsce 1939 roku.

Wypadki poprzedzające bitwę kobryńską narastały z wielką szybkością. O ile dotychczas rozpoznania niemieckie

grasowały zasadniczo na północ od Muchawca, a komunikaty Grupy Operacyjnej oraz rozpoznania dywizji podawały wiadomości o przesunięciach silnych kolumn niemieckich wzdłuż południowych skrajów Puszczy Białowieskiej, o tyle teraz zaczęły się pokazywać niemieckie oddziały zmotoryzowane, wzmocnione wozami pancernymi, na szosie z Włodawy do Kobrynia i z Brześcia do Kowla. I bombowce niemieckie i zagony niemieckich czołgów zaczęły się dawać we znaki tłumom uchodźcom cywilnych i resztkom oddziałów zapasowych, zdążającym z zachodu do Kowla czy też Pińska, dokańczając ich zniszczenia, które rozpoczęły jeszcze na zachodnich brzegach Wisły. Specjalnie upodobili sobie Niemcy skrzyżowanie obu tych szos i całymi dniami dochodził do nas głuchy huk ciężkich bomb, który mieszał się z odległym pomrukiem ciężkiej artylerii, bombardującej Brześć.

Już 14 września stoczyło nasze rozpoznanie walkę na szosie do Brześcia (Oddział rozp. Nr 1) z niemieckim rozpoznaniem zmotoryzowanym, odrzuciło je i przyprowadziło ze sobą zdobyczny niemiecki motocykl podoficera 49. p.a.c. niem. z pełnym wyposażeniem, mapami, rozkazami i instrukcjami.

Dzień 15 września był specjalnie słuchowo ożywiony. Na osławionej już krzyżówce szos przeżywał swą tragedię ośrodek zapasowy artylerii lekkiej O.K.IX. Od ognia samochodów pancernych, które napadły całkowicie bezbronną jego kolumnę, padło kilku oficerów i kilkunastu szeregowych ginąc najtragiczniejszą śmiercią bezkarnie mordowanego żołnierza. Groby ich pozostały w Ratnie.

W związku z tymi działaniami niemieckimi otrzymała dywizja rozkaz gen. Kleeberga zamknięcia krzyżówki i założenia na wszystkich prowadzących przez nią drogach zawal leśnych. Dla wykonania tego zadania zostaje wysłany tego dnia wieczorem 84. p.p. bez II batalionu, wzmocniony dywizyjną kompanią saperów bez I plutonu. Pluton ten pozostaje w Kobryniu dla zakończenia prac fortyfikacyjnych na tym odcinku. Zgrupowanie to — przewiezione kolumną samochodową dywizji — pozostanie tam pod dowództwem majora Żelewskiego, p. o. dowódcy 84. p.p., jako "Oddział

wydzielony dywizji” i dołączy się do dywizji dopiero po bitwie pod Kobryniem.

Obecnie już wszystkie drogi na wschód prowadzą przez stanowiska dywizji, gotowe do walki.

Dywizja jest chwilowo ugrupowana w wielki trójkąt, oparty swymi wierzchołkami o Horodziec — Kobryń — krzyżówkę szos w Puszczy Rudzkiej. Olbrzymie przestrzenie, wielkie odległości i wielkie trudności z tym związane. Ale jak prędko miało nam już być ciasno w Polsce.

Przybył tymczasem samodzielny batalion 79. p.p.

Wyładował szczęśliwie w Orańczycach. Zaledwie kilka nieznaczących zadraśnięć było wynikiem zaciekłych nalotów niemieckich. Marsz przez lasy ze stacji do Zaprudów i przeprawa przez Muchawiec, już poważnie wezbrany, odbyły się bez żadnych wypadków.

W dniu 15 września obsadził batalion placówkami południowe brzegi Kanału Królewskiego i most pod Horodźcem, gdzie nawiązał styczność z lewym skrzydłem zgrupowania ppłka Gorzkowskiego. Tak wojna połączyła znowu oddziały, które jeszcze przed kilku dniami gotowały się do wojny w jednej dywizji, w jednych koszarach, na jednych placach ćwiczeń. 20 dywizja piechoty stawała do boju swymi oddziałami obok siebie, rozdzielonymi zaledwie 20-metrowym mostem. Nikt z żołnierzy nie wiedział, co się dzieje z jego najbliższymi kolegami, którzy w pierwszych dniach września bili się pod Mławą, Ciechanowem. Może się kiedyś po skończonej polskiej kampanii tych samych pułków kiedyś spotkali, i ci spod Mławy, i ci znad Muchawca, jak teraz spotkali się nad Kanałem Królewskim. Może się nawet bili z tym samym wrogiem, który z Prus Wsch. doszedł aż pod mury Kobrynia.

Gros sił batalionu stało we wsi Kamień Szlachecki.

Serce każdego żołnierza się radowało, gdy patrzył na to wojsko, złożone z samych ochotników, wybranych z całego ośrodka dywizji. Młode, uśmiechnięte twarze i pieśń żołnierska, tak rzadka we wrześniu 1939 roku.

Dzielny to był batalion i doskonale dowodzony przez

swego majora Bartulę; toteż do końca swego pozostał "samodzielnym batalionem 79. p.p."

Przybyła też bateria zmotoryzowana działek przeciwpancernych o dwu plutonach. Zaczęła przychodzić artyleria lekka.

W ten sposób gromadziła się dywizja w całości, a w każdym razie w tym składzie, w jakim miała przebyć pierwszy okres swej kampanii: na wschód od Bugu.

Stany oddziałów dywizji były wciąż jeszcze płynne. Były takimi aż do chwili odejścia dywizji spod Kobrynia. Nie przybywało już oddziałów. Dopiero za Bugiem miał dojść do dywizji jeszcze jeden batalion. Przybywało jednak wciąż żołnierzy do oddziałów.

Dywizja zamknęła cały ruch ewakuacyjny na Pińsk: rejon ten nie mógł już pomieścić dalszego napływu ludzi i koni. Skierowano ewakuujące się tłumy na Kowel. Zorganizowano na szosach zapory wojskowe i policyjne. Pierwsze zbierały ochotników do wojska. Drugie zgarniały tych, którzy ominęli posterunki wojskowe i wędrowali na wschód roznosząc panikę i legendy o żołnierzu opuszczonym przez dowódcę, o ucieczce wszystkich — poza nimi — z pola walki. Pińsk ciągnął jednak wędrujące tłumy. Schodziły one z szos na najbliższe drogi prowadzące na wschód i maszerowały przez Dywin, a często nawet na przełaj polami i suchymi w tym roku bagnami. Sprytniejsi zapadali w dzień w laskach i zaroślach i wychodzili z nich w nocy na naszych tyłach, byle tylko nie dać się od szosy oderwać. Później zaś też dlatego, aby ominąć Dywin, który zaczynał nabierać złej sławy.

W Dywinie starostwo kobryńskie w porozumieniu z dywizją zorganizowało w wielkich aresztach powiatowych stację zborną dla wszelkiego typu łazików. Żołnierze, wyłapywani przez zapory policyjne, byli tam zbierani, rozbrajani, karmieni i ostatecznie odsyłani do dowództwa naszej Grupy Operacyjnej.

Odpadała cała blaga opuszczonego żołnierza, szukania oddziału przy całym wysiłku, aby żadnego nie znaleźć. Nic też dziwnego, że wkrótce ustały wędrowki do Pińska. Z dróg

poleskich rosła dywizja. Rosła zresztą i później, gdy drogi te wyprowadziły ją na zachód za Bug.

Dochodzili żołnierze różnych broni, różnych narodowości, podnosili karabin rzucony przez innego do rowu, wchodzili w szeregi już pełne, gdyby liczyć je według pisanych etatów. Dobrowolny ochotnik, bezcenny w tych chwilach dobijania Narodu przez materiałową przewagę Niemca.

Rzucała się w oczy potęga Polskości kresów naszych, której nic zabić nie potrafiło. Przychodził chłopak z Wileńszczyzny, Białorusi, Polesia, ten, który w swej drodze z zachodu miał już tak blisko do domu. Szedł potem z oddziałami znowu na zachód, daleko od domu. Na całej drodze dywizji, na licznych jej cmentarzach wojennych obok żołnierza Polaka leżą w jednym z nim szeregu wierni mu koledzy spod Baranowicz, Słonima, Nowogródka, Pińska. Bili się i ginęli na ochotnika.

I jest to na pewno wielka wygrana w naszej klęsce 1939 roku.

Wreszcie dywizja stała gotowa z bronią u nogi.

Nawet kawaleria dywizyjna skończyła swą organizację. Trochę na zbója wyglądało to wojsko. Pokazało się jednak już wkrótce, że wchodziliśmy w czasy, kiedy partyzanci Kmicica sienkiewiczowskiego mieliby szerokie pole do popisu. Wojsko było bitne, sprytne sprytem watah grasujących na szosach. Rozpoznawało pierwszorzędnie i nie bało się odchodzić w kraj daleko od dywizji, gdy trudno było odróżnić wroga od przyjaciela i nigdy nie wiedziało się, skąd padnie strzał bratobójczy.

Na zakończenie zgłosiło się do dywizji 40 chłopaków P.W. powiatu kobryńskiego ze swymi oficerami i podoficerami. Byli radością naszego wojska. Bili się, jak tylko młody chłopak bić się potrafi. Chrzest ogniowy mieli przejść w walce o swe rodzinne miasto Kobryń w dniu 18 września.

Tymczasem zaś dywizja walczyła stale swymi rozpoznaniem. Zbierane wiadomości coraz wyraźniej zaczynały odkrywać zamiary Niemców. Już nie tylko na dalekim przedpolu włościły się zmotoryzowane patroli niemieckie, mordowały posterunki policji i napotkanych błądzących żołnierzy. Pojawiały się czołgi niemieckie pod samym mias-

tem, wpadały na dworzec kolejowy, nie objęty obroną dywizji, jeździły na drodze prowadzącej północnym brzegiem Muchawca z Żabinki do Kobrynia, spędzane ogniem naszej artylerii.

Ruch niemiecki na przedpolu 82. p.p. powoli zamierał. Oddział rozpoznawczy dywizji Nr 2, który swymi patrolami sięgał daleko na północ z Zaprud, coraz rzadziej meldował obecność nieprzyjaciela. Nigdzie nie mógł natrafić na ślady Grupy Op. "Narew". Przestrzeń między nami a Puszczą Białowieską wydawała się nam pustą.

Coraz wyraźniej za to zarysował się, jako groźny, kierunek z Brześcia.

Już silne rozpoznanie niemieckie, które odrzucił w dniu 14.IX oddział rozpoznawczy Nr 1, wskazywało na jakieś zamiary niemieckie na tym kierunku. Ustalenie przygotowań niemieckich do odbudowy mostu przez Muchawiec, na południe od Żabinki, kazało przypuszczać, że Niemcy chcą wejść między Kobryń i Brześć. Po przejściu Muchawca mogli działać na Brześć albo na Kobryń. Dywizja była do walki tej gotowa, stała jednak rozrzucona swymi siłami na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów i ściągnięcie ich do walki wymagało czasu i swobody manewru. Kierunek ewentualny nieprzyjaciela na 82. p.p. był ubezpieczony rozpoznaniem oddziału Nr 2 i placówkami, wyrzuconymi na północny brzeg Muchawca i Kanału Królewskiego.

Dla kierunku wyprowadzającego z Brześcia na wschód narzucała się bagnista dolina rzeczki Trościanki jako ubezpieczenie pozycji 83. p.p. Walka na obu tych pozycjach, przesłaniających obronę dywizji, pozwalała wygrać potrzebny czas dla przeprowadzenia manewru sił żywych wewnątrz pozycji i doprowadzenia ich na właściwe pole walki.

Po odejściu 84. p.p., bez II batalionu, na krzyżówkę szos w Puszczy Rudzkiej, pozostawało do walki o rejon Kobrynia 6 batalionów :

- 82. p.p. rozciągnięty placówkami nad Muchawcem,
- II/84 p.p. pozostający w odwodzie dywizji na odcinku dowódcy 82. p.p.,
- sam. baon 79. p.p. dozorujący Kanał Królewskiego i stanowiący odwód odcinkowy d-cy 82. p.p.,

— 83. p.p. broniący Kobrynia i Kanału Bony.

Wszystkie oddziały miały gros swych sił rozmieszczone na tyłach swych ugrupowań w gotowości marszowej na swych wewnętrznych pozycjach obronnych do manewru. W wypadku odejścia miały na odcinku pozostać tylko placówki dozorujące rzeki. W ten sposób miała zapewnioną ruchliwość maksymalna ilość sił dywizji.

Jedynym momentem czułym mógł być moment decyzji ruszenia oddziałów, gdyż raz przerzucone nie zdążyłyby na czas do walki, gdyby się ona wywiązała w rejonach ich poprzedniego postoju. Dlatego o planie bitwy decydowały, może więcej niż normalnie, wiadomości o nieprzyjacielu i jego zamiarach.

Ostatnie dni przed bitwą o Kobryń wskazywały na to, że Niemcy uderzą raczej z zachodu niż z północy, ale olbrzymie możliwości ruchu, jakimi dysponowali, bezkarność ich manewru na dalszych przedpolach dywizji, nie pozwalały niemal do ostatniej chwili odrzucić całkowicie możliwości działania ich od północy. Wszystko, co mogło się złożyć na powstanie decyzji dowódcy, mogło przyjść tylko od obu oddziałów rozpoznawczych dywizji i rozpoznań dowódców obu odcinków dywizji, które niezależnie od rozpoznania dywizyjnego pracowały dzień i noc. Plan bitwy o Kobryń to zasługa tej pracy, zasługa rozmaitych poruczników, podporuczników, podoficerów, strzelców, którzy swemu dowódcy dali olbrzymim nakładem swego wysiłku i osobistego narażenia to, co tak łatwo otrzymuje od swego lotnictwa, zmotoryzowanego rozpoznania. Ani jednego, ani drugiego pod Kobryniem nie było, niczego nie mógł dać dowódca Grupy Op. Gen. Kleeberg, niczego poza uświęconym "wasze zadanie" i niedomówionym już, ale jak jasnym "wierzę, że wykonacie". Był tylko żołnierz, doskonały żołnierz, jego nogi, oczy i gorące serce. A przecież była zwycięska walka i było to, co największego może żołnierz dać swemu dowódcy: możliwość stworzenia warunków zwycięstwa dla swego żołnierza.

Zaczęło się od całodzienniej walki rozpoznania polskiego z niemieckim w dniu 14 września. Normalna sprawa dywizji od 12. dnia miesiąca, a 3. dnia powstania dywizji. Może była w trochę większym stylu. Przede wszystkim jednak

walka ta była początkiem czterodniowej bitwy o Kobryń. Jeden epizod ciągnął za sobą następne. Po oddziale rozpoznawczym walka wysuniętej pozycji dywizji nad bagnistą Trościanką, wreszcie walka głównych sił dywizji.

Każda walka to nie tylko ogień; to jakiś wyciskający dech marsz po moczarach i bagnistych krzakach, byle dojść do nieprzyjaciela, który jak wielki pan w ostatniej chwili zeskoczy z opancerzonego samochodu do walki; to samotne leżenie w moczących się w wodzie krzakach i patrzenie z zapartym oddechem na wędrujące między krzakami cielska czołgów, z palcem ujmującym nerwowo spust karabina i uparcie powtarzaną niemal głosem myślą: "jeszcze czas", aby zawczasie nie strzelić. Ale za to potem te krzaki dymiące ogniem, ten trzask pocisków tłukących o pancerne płyty, te niemal widoczne drgnięcia nerwowego strachu potwornych maszyn i ich bezplanowa gonitwa, bo i ogień zewsząd i ziemia łamie się pod zerwanymi do gwałtownej pracy gaśnicami.

Ale na to trzeba było iść godzinami, ukradkiem jak przestępca, aby nikt nie słyszał i nikt nie zauważył, a przecież szły kompanie. Albo trzeba było leżeć godzinami w chmurach komarów, nawet bez papierosa w ustach.

Gdzie było się równać tym wygodnym hitlerowcom z naszym szarym żołnierzem! Niemcy czuli to i miał przyjsć czas, kiedy mieli to nam powiedzieć.

Rozpoznanie z walki swej na szosie brzeskiej wróciło wieczorem. Tegoż wieczora, na podstawie wiadomości, jakie przyniosło, powstała konieczność rozpoznania dokładnie rejonu mostu pod Żabinką oraz wysunięcia pozycji, przesłaniającej obronę Kobrynia, na zachód, w teren jakby stworzony przez naturę do walki z bronią pancerną.

Dywizja jeszcze mobilizowała. Trzeba było zrobić wszystko, co możliwe, aby uzyskać czas dla ugrupowania się jej w spokoju na całym odcinku. Miały tego dokonać: wypad batalionu i ewentualna walka na przedpolu obrony.

Dlatego II batalion 84. p.p. wyszedł w dniu 15 września na wypad. Miał przed sobą długi marsz bezdrożami leśnymi. Nie miał broni przeciwpancernej poza granatami ręcznymi i amunicją ppanc. do karabinów i c.k.m.-ów. Baterii przeciw-

pancernej jeszcze nie było. Artyleria lekka miała też dopiero dojść. Dostali strzelcy flaszki z benzyną — tej mieliśmy dużo, a monopol spirytusowy w Kobryniu miał flaszek pod dostatkiem.

Żołnierze poszli. Mieli wesołe, śmiejące się twarze. Szli długo, prawie 36 godzin z odpoczynkami. Doszli jednak niewykryci przez lotnictwo niemieckie i w godzinach po świcie 16.IX zetknęli się z nieprzyjacielem. Batalion uderzył niemal odruchowo. Po stoczeniu krótkiej walki odrzucił nieprzyjaciela na rzekę i rozpoznał dokładnie rozmieszczenie jego i siły. Okazało się, że Niemcy poważnie przygotowują przeprawę przez Muchawiec. Na południowym jego brzegu mieli już rozbudowany przyczółek, którego obsadę ocenialiśmy na batalion z silną bronią maszynową. Posiadali już z tej strony rzeki kilka wozów pancernych. Jedna bateria 100-mm. haubic wspierała przyczółek, rozmieszczona na północnym brzegu rzeki.

Wozy pancerne współdziałały z piechotą tylko swą bronią maszynową, nie wykonywując żadnego manewru ruchu. W ogóle Niemcy byli wyraźnie zaskoczeni.

Po stoczeniu walki batalion wycofał się zgodnie ze swym zadaniem na lasy ciągnące się na południe od szosy brzeskiej i po odpoczynku, nie ścigany przez nieprzyjaciela, odszedł na dywizję.

Nie miał już jednak wrócić na zaplecza 82. i 83. p.p. Poszedł na ubezpieczenie południowego skrzydła dywizji w rejon lasów Hajkówki na szosie Kobryń—Włodawa. Został tam podporządkowany dowódcy 83. p.p. ppłk. Sewerynowi, dowódcy obrony Kobrynia.

W ten sposób cały 84. p.p. znalazł się na szosie włodawskiej: gros pułku na krzyżówce w Puszczy Rudzkiej, II batalion pod Hajkówką (szkic nr 1 — poza tekstem).

Batalion przystąpił natychmiast do organizowania swych stanowisk, które flankowały przedpole 83. p.p. siedzącego nad kanałem Bony i już za kilka dni miały rozstrzygnąć o wyniku walk o Kobryń.

Odcinek wschodni dywizji: dozoru Muchawca i Kanału Królewskiego coraz bardziej ogólała się z sił. Już tylko 3 bataliony pozostawały pod dowództwem ppłka Tar-

gowskiego, który na tym odcinku dowodził. Ta nieliczna obsada odcinka musiała jeszcze oddać II baon 82. p.p. do odwodu dowódcy dywizji. Niewiele wojska pozostało dla obrony rzeki i kanału, a sztab dywizji opracowywał mimo to plany dalszego osłabienia odcinka dla wyciągnięcia wszystkiego, co się bić mogło, dla przypuszczalnej walki na kierunku Brześcia.

Zresztą nie wiele lepiej było z obsadą obrony Kobrynia. 83. p.p. stracił swe oddziały, które go wzmacniały. II/84 p.p. już nie wrócił do niego i (jakkolwiek wisiał nad jego południowym skrzydłem, groził każdemu, kto by od zachodu pod stanowiska obronne 83. p.p. podchodził, i taktycznie był podporządkowany dowódcy obrony miasta) nie był bezpośrednio związany z walką 83. p.p.

83. p.p. musiał poza tym swój drugi batalion wyrzucić chwilowo przed swe stanowiska obronne, nad rzeczkę Trościankę. Miał to być pierwszy oddział dywizji, od którego pierś miała się odbić niemiecka fala, aby powrócić znowu i załamać się całkowicie w ciągu dnia następnego pod fortifikacjami Kobrynia.

II batalion 83. p.p. wyszedł z Kobrynia równocześnie z batalionem 84. p.p. Już w samym mieście rozeszły się ich drogi. Oddziały 84. p.p. zaszyły się w głębokie lasy brzeskie i szły na wielkie łowy pod historyczną z 1920 roku Żabinę. 83. p.p. poszedł jednym z codziennych szlaków oddziału rozpoznawczego Nr 1, wygodną szosą brzeską, aby sięść na bagnach Trościanki, zaszyć się w krzaki i zamszone, mokre kępy dalekiego przedpola Kobrynia i czekać na zwierza, aż sam podejdzie.

Batalion, wzmocniony dział. 100-mm. haubic, zorganizował wysuniętą na zachód pozycję obronną dywizji. Rozłożył się na niej wygodnie trójkątem swych kompanii. Co było suchszego i twardszego w tym terenie, stawało się małą twierdzą otoczoną zdradliwymi, przepaścistymi plamami wody i błota. Co zaś było stalszego pozostawiono na ścieżki dla podejścia wroga, było pilnowane lufami kb., r.k.m. i c.k.m. batalionu. Batalion czekał ubezpieczony niezmordowanym oddziałem rozpoznawczym dywizji Nr 1, własnymi patrolami, przysłonięty chmurami komarów poleskich.

Wszystko było szare jak mundur żołnierza. Bielila się tylko szosa, poprzerywana co pewien odstęp przekopami i zawałami, i czernila się nad nią plama działonu wciśniętego w zarośla, panującego nad szosą, krzakami i bagnami terenu przyszłej walki.

W ten sposób wszystko zbierało się do walki.

Wszelkie znaki na niebie i ziemi wskazywały na to, że zbliża się ona szybkim krokiem. Coraz więcej samolotów rozpinało swe srebrne i ciemne krzyże na jesiennym niebie. Coraz więcej bomb spadało z nich na podmokłą ziemię poleską. Niemcy bombardowali uparcie i niecelnie. Na most kolejowy na Kanale Królewskim padło w jeden dzień przeszło 150 bomb. Żadna z nich nie tylko mostu, ale nawet toru nie trafiła.

Tylko telefoniści nasi narzekali, bo trasa stała, łącząca nas z Dowódcą Grupy Op., szła wzdłuż tego toru i musieli ciągle naprawiać przerywane przewody.

Jeszcze tylko jeden problem taktyczny czekał na ostateczne rozwiązanie: była nim artyleria dywizji. Była jej tak mało — zaledwie 3 baterie — i tyle zadań ją czekało, że zwykle zmartwienie jej dowódców zaczynało olbrzymieć nieprawdopodobnie, stawało się zmartwieniami ogólnymi na wszystkich szczeblach dowodzenia, wszystkich oddziałów dywizji.

Bo i czego od tych kilkunastu dział nie wymagano. Miały zastąpić działka przeciwpancerne, których było bardzo niewiele, miały działać na dalekie przedpola dywizji, miały — normalnie — brać udział w każdej walce piechoty, na skrajach jej stanowisk, w ich wnętrzu, na ich tyłach, miały chodzić z piechotą na wypad. Pod Żabinkę tylko dlatego nie poszły, że przybyły do dywizji po odejściu batalionu 84. p.p.

Do tego ta dywizja, rozciągnięta niemiłosiernie od Horodźca po Puszczę Rudzką jak struna, która lada chwila pęknie.

Toteż artyleria przeszła wszelkie taktyczne szczeble możliwe dla niej. Przeżyła wszystkie zmartwienia dowódcy dywizji, gdy on plan swej bitwy układał. Szła wiernie za

jego myślami, jak się one rodziły, zmieniały i ostatecznie ustalały. Czyż zresztą nie są to normalne losy każdej artylerii.

Naprzód była przydzielona poszczególnymi działonami do batalionów piechoty. Działony miały spełnić wszystko: od ognia na dalekie przedpole batalionu do ognia przeciwpancernych. W miarę zarysowywania się coraz wyraźniejszego możliwości nieprzyjaciela zaczęło ubywać tych działonów w pewnych batalionach. Przegrupowały się na zachód i ostatecznie dzień 17 września zastał artylerię zebraną w jedną baterię 100-mm. haubic na odcinku Kobrynia i 6 samodzielnych działonów, w tym 4 armat 75-mm. i 2 haubic 100-mm. Pięć z nich stało na odcinku "*Kobryń*" z zadaniem walki bliskiej i przeciwpancernej. Jeden pozostał przy 79. p.p., bo na ten odcinek już ogień baterii nie sięgał.

Mjr Olechowski, dowódca tej artylerii dywizyjnej, objeżdżał cały odcinek dywizji. Osobiście dawał zadania każdemu działonowi, wybierał stanowiska, organizował obserwację. Wyzyskano wszystko i wszystkich.

Artyleryjskie przygotowanie bitwy było bezsprzecznie zasługą majora Olechowskiego.

Chrzest ogniowy artylerzystów dywizji w dniu 17 i 18 września był z pewnością jedną z piękniejszych kart dziejów artylerii polskiej 1939 roku. Artylerzyści nasi mogą z dumą spojrzeć w oczy swych kolegów z innych oddziałów: nie byli gorsi od nich.

ŚWIT dnia 17 września rozpoczął się utarczką naszego oddziału rozpoznawczego Nr 1 na szosie brzeskiej.

Odrzucony przez silny oddział zmotoryzowany niemiecki, wycofał się na cmentarz w Chwedkowiczach, gdzie kapral nadt. Stankiewicz zorganizował zasadzkę, aby umożliwić wycofanie się reszty oddziału na stanowiska II baonu 83.p.p. na Trościance.

Rzeczywiście na skrajach cmentarza wywiązała się walka. Niemcy zostali chwilowo wstrzymani. Cóż jednak poradzi kilku dzielnych piechociarzy z jednym r.k.m.-em czołgom niemieckim. Bili się zaciekle, jakby od wyniku ich walki wynik bitwy zależał. Gdy jednak Niemcy zaczęły okrążać cmentarz i wychodzić na tyły, kazał kapral Stankiewicz wycofać się swym strzelcom. Mogli liczyć na udanie się odejścia: gęsto zarośnięty cmentarz, głębokie bruzdy między grobami, krótki skok z cmentarza w krzaki i potem w las. I udało się. Nie odszedł tylko kapral. Pozostał z r.k.m.-em i robił sam dalej swą wojnę z Niemcami. Robił ją, aby inni odejść mogli. Gdy zaś przyszedł czas na niego i chciał odskoczyć, trafia go seria karabina maszynowego z czołga czy samochodu pancernego. Pada i zostaje na cmentarzu. Koledzy nawet nie widzieli dobrze, co się z nim stało. Siedzieli już dość daleko od cmentarza w lesie i czekali. Gdy zaś nie przychodził i ustała strzelanina, wrócili na cmentarz, podnieśli go skrwawionego, bez przytomności, i wynieśli. Czy go Niemcy nie znaleźli w gmatwaniu krzaków, traw i grobów, czy go może nie szukali — dość, że przynieśli go strzelcy na swych

ramionach, jakimiś sobie tylko ze swych tyludniowych wędrówek znanymi ścieżkami przez bagna na stanowiska II baonu 83. p.p.

Odszedł do szpitala polowego dywizji w Kobryniu i pozostał już tam. Nie mógł już nawet spojrzeć w oczy swych wiernych żołnierzy. Żył jeszcze w wieczór kończący kobryńską bitwę. Nie odzyskał jednak przytomności.

Bitwa o Kobryń się rozpoczęła.

Rozpoznanie zmotoryzowane niemieckie, wsparte kilkudziesięciu wozami pancernymi i czołgami, podeszło pod wysuniętą pozycję dywizji. Zatrzymało się przed zaporami II baonu 83. p.p.

Do pozycji głównej pod Kobryniem zaczął dochodzić żywy ogień piechoty, głuchoe wybuchy granatów niemieckich lekkich dział i silniejsze, niestety rzadkie, odpowiedzi jedyne go działu naszego 100-mm.

Dowódca batalionu meldował, że siły nieprzyjaciela wzrastają i zarysowuje się manewr na południowe skrzydło batalionu oparte o las pod Rykowiczami (szkic nr 1a).

Batalion tworzył swym ugrupowaniem trójkąt, oparty wierzchołkami o wsie Perki, Suchowszczyznę, Piaski. Teren był silnie podszyty, wymagał dobrej organizacji ogni i obserwacji, ale też z natury swej stwarzał liczne przeszkody przeciwnikowi, który weń wchodził, a przede wszystkim jego broni pancernej. Ruch jej był skanalizowany do suchych przejść, łatwych do obrony i założenia na nich przeszkód.

Wejście nieprzyjaciela w głąb organizacji obrony batalionu nie decydowało o niczym. Każda kompania, każdy pluton tworzyły samodzielne ośrodki obrony, miały możliwości przedłużania walki i swobodę wycofania się z niej przejściami przez bagna na stanowiska dywizji.

Szukaliśmy wciąż sposobów walki z czołgiem niemieckim i czy dlatego, że trafiliśmy na odpowiedni, czy może tylko dlatego, że mieliśmy szczęście, nigdy spotkania z nimi nie przegraliśmy. Cały dzień trwała walka na stanowiskach batalionu. Mało przejrzysty teren sprawiał, że chwilami zamierała na to, aby się znowu zerwać. Niemcy wędrowali na przedpolu batalionu, dochodzili do rzeczki i odskakiwali od

niej, wszędzie natykając się na jakieś ukryte dobrze gniazdo, jakiś karabin maszynowy. Dopiero późno, już nad wieczorem, potrafili sforsować bród pod Rykowiczami i wdrzeć się w głąb ugrupowania batalionu. Wozy ich skierowały się na szosę prowadzącą do Kobrynia. Tu jednak dostały się znowu w tak silny ogień ośrodka rozbudowanego w rejonie wsi Perki, że szybko zeszły z szosy. Odnosiło się wrażenie, że wszystko to, na co się natykają, jest jakimś zaskoczeniem dla nich. Miały nieprzyjaciela zewsząd: przed sobą, z boku, z tyłu. Zewsząd były rażone ogniem. Toteż ich zdecydowany kierunek na Kobryń załamał się na południowo-wschodni.

Działon 100-mm., umieszczony wewnątrz ugrupowania batalionu, zniszczył dwa czołgi niemieckie, a już w zapadającym zmroku uszkodził jeszcze jeden do dwóch. Z rozkoszą, jaką daje obserwowany wynik ognia, ostrzeliwał jakieś samochody ciężarowe, z których wyskakiwali niemieccy strzelcy i kryli się po krzakach.

Nieprzyjaciel skierował się na Jaholki, które swymi bagnami zamykały mu już każdy jego dalszy ruch. Tam trafił znowu na ogień, gdyż batalion 84. p.p. na skrajach lasu Hajkówki wysłał silne rozpoznanie w kierunku na walkę. Oddział ten przeszedł bagna i wszedł na niemieckie wozy.

Niemcy rozpoczęły odwrót. Zapadał już wczesny jesienny zmierzch. W szarym wieczorze słychać było tylko pracę silników. Czasem zrywał się ogień piechoty naszej.

Załoga wysuniętej pozycji spełniła swe zadanie. Oddziały jej pozostały na miejscu. Nieprzyjaciel nie osiągnął przedpola pozycji głównej, prawdopodobnie nie wiedział — odchodząc — z kim bił się przez cały dzień.

Niedługo po zapadnięciu zmroku zabłyśły na zachodzie odległe łuny: płonęło gdzieś w kierunku Brześcia. Niemcy swoim zwyczajem oświetlali płonącymi budynkami rejonu postoju swej broni pancernej. Daleko na horyzoncie zaczęły strzelać w ciemne niebo niemieckie rakiety. Nieprzyjaciel oderwał się od oddziałów II batalionu 83 p.p.

Na odcinku ppłka Targowskiego panował przez cały dzień spokój. Rozpoznanie dywizji i patrole rozpoznawcze odcinka nie dawały żadnych wiadomości o nieprzyjacielu.

Jedno było pewne: zbliżał się nieuchronnie dzień wal-

kł o Kobryń. Działania nieprzyjaciela w dniu 17 września wskazywały, że zagrożenie zbliża się z zachodu.

Umocniony Kobryń wysłał patrole na Perki, Piaski, Suchowszczyznę dla nawiązania łączności z własnymi oddziałami i dalej na zachód dla rozpoznania położenia nieprzyjaciela. Przez całą noc trwała strzelanina: Kobryń czuwał na swych odległych przedpolach.

Batalion II/83 p.p. otrzymał rozkaz pozostawienia na swych stanowiskach oddziałów styczności. Całością swą miał przejść w czasie nocy do lasów na południe od Kobrynia do odwodu 83. p.p. Oddziały styczności miały się wycofać dopiero pod naciskiem nieprzyjaciela i dołączyć do swego batalionu. Batalion odszedł w doskonałej formie. W czasie walk miał straty bardzo niewielkie. Żołnierze byli dumni ze swego sukcesu, przygotowani psychicznie do walki, jaka ich czekała w dniu 18 września.

Żołnierskie przeczucie mówiło, że będzie ona ciężka, ale mimo wieści, jakie zaczęły się walić na sztab dywizji i oddziały, nie wyczuwało się żadnej troski o dzień jutrzejszy. Dwa uderzenia spadły bezpośrednio jedno po drugim na nasze wojsko.

Jednym było nawiązanie wreszcie łączności z resztkami jakimiś Grupy Op. „Narew”, drugim — wiadomość o wkroczeniu wojsk czerwonych do Polski.

Jedno i drugie wydarzenie było tak bezpośrednie i tak biło w nas niemiłosiernie, że trzeba było właśnie tego boju dnia 17 września, aby nie zwątpić we wszystko i we wszystkich. Z rozmowy telefonicznej z Prużaną dowiedzieliśmy się, że idą na nas jakieś tabory, resztki oddziałów Grupy „Narew”. Mimo braku łączności ludziliśmy się, że na północ od nas coś się dzieje, że są jakieś polskie wojska. Dziś przyskała cała nasza złuda.

Szły oddziały, szukały drogi dla siebie na południe. Nawet konkretnego celu marszu podać nie umiały. Pryskała fantazja o sąsiedzie na północy: nie było go.

Równocześnie telefonowały Baranowicze i Bereza Kartuska. Podawały te same wiadomości: wojska bolszewickie weszły w granice Polski. Szły bezkarnie, bez oporu, jak na defiladzie. Wszystkie drogi prowadziły je na nas. W dniu

18 wieczorem mogły ich przednie stráže dochodzić już na odległość naszego strzału.

Ostatni raz rozmawialiśmy z naszym wschodem, z którym nas tyle łączyło.

Zaczynaliśmy nagle odczuwać brak przestrzeni. Polska stawała się taka mała!

Może jednak dlatego, że byliśmy pod wrażeniem sukcesu dnia tego, nie potrafiły te wiadomości wstrząsnąć nami. Może dlatego potrafiliśmy spokojnie rozmawiać z Prużanami, Berezą i Baranowiczami. Tylko nasi żołnierze zaczęli się jeszcze bardziej skupiać koło oficerów i patrzeć im uważnie w oczy. I wtedy po raz pierwszy zobaczyliśmy w ich oczach coś, co odtąd tak często się w nich zapalało. Te wierne oczy polskiego strzelca, które pytają i równocześnie wszystko obiecują, patrzą z głębi duszy i proszą tylko o jedno, aby ich nie zawieść i nie okłamać. Tyle razy potem widzieliśmy te błyski w ich oczach. Wtedy, gdy było bardzo dobrze albo bardzo źle.

I może wtedy, w ten wieczór 17 września, gdy Bolszewik wchodził do Polski, a najbliższy sąsiad odchodził od nas, wygraliśmy te wszystkie bitwy, jakie żołnierz nasz stoczył.

A przecież nie zamieniliśmy z nim żadnego słowa, nie wyszedł żaden rozkaz pisemny.

Może tylko nasze oczy mu coś odpowiedziały i to mu wystarczyło.

Noc poza strzelaniną nic nie przyniosła. Niemcy odeszli daleko w tył, w kierunku na Brześć.

Świt też wschodził spokojnie, nie przyniósł nic nowego. Dopiero godziny ranne dały wiadomości pierwsze o podchodzeniu Niemców pod naszą obronę.

Obrona Kobrynia była od zachodu oparta o bagnisty, głęboki kanał Bony, który wewnątrz miasta łączył się z Muchawcem. Obroną była objęta tylko część miasta położona na południe od rzeki. Obrona ta jednak przekraczała na zachód kanał Bony i tworzyła rodzaj przyczółka, rozbudowanego na zach. skraju miasta.

Na zachód od kanału były też rozbudowane dwa wysunięte ośrodki oporu, powstałe przez przygotowanie do walki

dwu folwarków, zwanych Gubernia I i II. Panowały one nad szosą włodawską i zamykały nieprzyjacielowi podejście do pozycji głównej.

Lewe skrzydło obrony Kobrynia opierało się o laski i bagna górnej części kanału Bony. Umieszczenie II baonu 84. p.p. nie tylko pozwalało panować nad lewym skrzydłem obrony, ale dawało też wszelkie możliwości działania od południa na przedpole obrony. Szosa włodawska, idąca szerokim, suchym pasem prawie równolegle do kanału, stwarzała naturalny kierunek uderzenia na przedpole 83. p.p., oddzielony całkowicie od zachodu szerokimi bagnami Jahołek i Suchowszczyzny.

Prawe skrzydło obrony leżało nad Muchawcem, bardzo trudnym do przejścia, i sięgało mostu kolejowego, zabarykadowanego i przygotowanego do wysadzenia.

Najbardziej newralgicznym punktem było samo miasto, częściowo drewniane. Toteż całe jego wnętrze było przygotowane do walki. Wielkie ilości zawał na wszystkich ulicach, przygotowane stanowiska strzelców, zorganizowana obrona każdej ulicy dawały możliwości upartej walki.

Wzięcie Kobrynia nie decydowało o przełamaniu obrony. Tuż za miastem była przygotowana pozycja ryglowa i były przygotowane oddziały, które w każdej chwili mogły ją obsadzić. Z upadkiem miasta traciliśmy jednak panowanie nad szosą do Berezki Kartuskiej, która odginała dość gwałtownie na północo-wschód i stawała się niedosięgalną dla naszego ognia znad Muchawca.

Mogło to nas oddzielić od naszego północnego sąsiada, Grupy "Narew". Dziś jednak wiedzieliśmy już, że ona nie istnieje. Noc przeszła na północ od Muchawca spokojnie: wszystkie rozpoznania nocne dały wiadomości, że nieprzyjaciela nie ma. Toteż o świcie opuścił 79. p.p. swe stanowiska nad Kanałem Królewskim, pozostawiając tam tylko słabe placówki i poszedł drogą przez Lipowo do lasów przy m. Stawki za południowe skrzydło 83. p.p. Obok II/83 p.p. i II/84 p.p. był to trzeci batalion, który wchodził w rejon Stawki—Hajkówka. Na odcinku 82. p.p. pozostały tylko 2 bataliony tego pułku i oddziały dyspozycyjne dowódcy dywizji oraz kawaleria dywizyjna.

Oddziały rozpoznawcze niemieckie podchodziły koło godziny 9-tej na bezpośrednie przedpole dywizji, rozwijając się z szosy brzeskiej i na południe od niej. Nie wykazywały jednak zbytnej agresywności i z łatwością spędził je ogień naszej artylerii i wysuniętych ośrodków oporu.

Pierwsze wrażenie walki było bardzo dodatnie dla naszej nieostrzelanej jeszcze piechoty, obsady Kobrynia. Widziała realny skutek swego ognia.

Strzelanina zamarła, tylko artyleria nasza ostrzeliwała pojedynczymi strzałami zakrzaczenia, w które wycofała się piechota niemiecka.

W dość podszytym terenie przedpola zaczęły nasze punkty obserwacyjne ustalać ciągły ruch grupiek piechoty. Słyszał było pracę motorów. Obserwatorzy piechoty meldowali o nasycaniu przedpola przez piechotę niemiecką. Artyleria nasza rozpoczęła dalekie ognie na przedpole i z powodzeniem rozpędzała oddziały nieprzyjacielskie, grupujące się w licznych laskach i rozpadlinach terenu przedpola.

Batalion z Hajkówki, który stale rozpoznawał w kierunku północno-zachodnim, meldował o pracy silnych motorów niemieckich w kierunku szosy brzeskiej i podawał swe obserwacje przesunięć czołgów niemieckich.

Odezwała się artyleria niemiecka. Strzelały 3 do 4 baterii średniego kalibru o bardzo silnych wybuchach pocisków. Strzelały nieregularnie, salwami. Ogień był skierowany na miasto, na jego zachodnie wyloty i stanowiska południowej kompanii I baonu 83. p.p. Bardzo silnie były ostrzeliwane oba folwarki Gubernia.

Nasza artyleria odpowiadała skutecznie.

Koło godziny 12-tej wyszło pierwsze natarcie niemieckie, wsparte silnym ogniem artylerii. Na całym przedpolu widać było głębokie grupy piechoty niemieckiej, przetkane gęsto ciemnymi cielskami czołgów. Na odcinku zerwała się silna strzelanina. Rozpoczęły pracę nasze — przeważnie dotychczas milczące — c.k.m.-y i wysunięte na skraj pozycji działa 75-mm. i 100-mm. Ogień musiał być bardzo skuteczny, bo natarcie załamało się z miejsca wyraźnie. Piechota zaległa, a czołgi wjeżdżały w zakrzaczenia i zagłębienia terenu i skryte w nich po wieżyce, obsypywały ogniem swych działek

i c.k.m. nasze stanowiska. Kilka zniszczonych wozów pozostało na białym piasku poleskim.

Za to artyleria zdwoiła intensywność swego ognia. Już nie można było odróżnić, ile baterii strzela i jakie kalibry. Pociski lekkich dział czołgów mieszały się z pociskami haubic. Nasilenie ognia było ogromne. Chwilami zdawało się, że strzela artyleria ciężka. Zaczynały płonąć w mieście budynki. Specjalnie kompania południowa leżała w ciężkim ogniu artyleryjskim. Oba folwarki Gubernia dymiły jednym słupem dymu. Mimo to — jak należało wnosić z meldunków — piechota nie miała poważniejszych strat od ognia.

Nasze wysunięte działa i bateria haubic zaczynały odnosić wyraźne sukcesy. Ogień z czołgów niemieckich zatracał powoli swe nasilenie. Wszystko wskazywało na to, że natarcie niemieckie osadzono definitywnie w miejscu.

W godzinach popołudniowych wzrosło znowu nasilenie walki. Nieprzyjaciel wprowadził nowe siły i wysiłek swój skierował na odcinek kompanii południowej. Z pięciu naszych wysuniętych dział dwa milkną. Przy działach 75-mm. zostaje całkowicie wybita obsługa. Działo 100-mm. jest trafione przez artylerię niemiecką, silnie uszkodzone, obsługa niezdolna do walki. Zaprzęgi dział 75-mm., doprowadzone samorzutnie przez jeźdźców do dział, zostają zniszczone wraz z jeźdźcami. Równocześnie nadlatują niemieckie bombowce i zrzucają bomby na stanowiska piechoty. Bomby jednak — jak zwykle — nie wyrządzają szkód okopanym strzelcom.

Po ciężkiej walce zdobywają Niemcy oba folwarki Gubernia i lokalne przeciwuderzenia nie mogą ich odrzucić.

Żołnierz nasz bije się bohatersko. Strzelcy zrywają się odruchowo do uderzeń. Niemal odzyskują jeden z folwarków. Nasze c.k.m.-y potrafiły wywalczyć sobie nawet przewagę ogniową. Niemcy podnoszą ręce do góry. W chwili jednak gdy piechota podnosi się do uderzenia i biegnie ku nieprzyjacielowi, opadają niemieckie ramiona i zrywa się wściekły ogień całej broni automatycznej niemieckiej. Pada ciężko ranny oficer, pada kilku strzelców, na szczęście tylko rannych i oddział zalega tuż niemal przed wylotami luf niemieckich.

Na całym zachodnim odcinku dywizji wre zaciekle, bez-pardonowa walka.

Batalion z Hajkówki znowu podaje wiadomości od swego rozpoznania. Znalazło się ono w bardzo wygodnych warunkach obserwacyjnych i przez cały czas walki ma wgląd na bok i tyły niemieckie. Widzi cały ruch niemiecki na szosie i w jej pobliżu i podaje, że Niemcy wprowadzili do walki około 90 czołgów i ponad 200 samochodów innych typów. Od pewnego czasu ustał wszelki dopływ od zachodu.

W rejonie Hajkówki i głębiej na krzyżówce szos w puszczy panuje zupełny spokój. Nie widać nawet patroli niemieckich. Koło godziny 16-tej natarcie niemieckie osiąga punkt szczytowy swego nasilenia.

Kompania południowa ma już wszystkie swe siły wprowadzone do walki. Obsada miasta zaczyna mięknąć w silnym ogniu niemieckim. Dowódca batalionu wprowadza do walki swój odwód. Dla wzmocnienia batalionu zostaje oddana dowódcy jego jedna kompania I baonu 82. p.p. Kompania ta odchodzi do Kobrynia z plutonem działek ppanc. dywizyjnej baterii zmotoryzowanej. I batalion 82. p.p. bez kompanii — pozostawiając swe placówki nad Muchawcem — zamyka pozycję ryglową na wschód od Kobrynia. Zostaje wzmocniony dyspozycyjną kompanią c.k.m. i plutonem działek ppanc. Batalion ma być gotowy do uderzenia na Kobryń w razie wdarcia się doń Niemców.

Coraz wyraźniej zarysowuje się chwila uderzenia na skrzydło i tyły niemieckie — z rejonu Hajkówki. Byle załoga Kobrynia wytrzymała i starczyło dnia, który zwolna chylił się ku zachodowi. Wszystko wskazywało na to, że nieprzyjaciel zaangażował już swe wszystkie siły i też chce przed wieczorem dokończyć walki.

Wychodzą zarządzenia do przeciwnatarcia. Oficer sztabu wiezie je do batalionów zgrupowanych na południowym skrzydle obrony Kobrynia. Główne zadanie przypada II/83 p.p., który ma uderzyć od południa między kanałem Bony i szosą i oczyścić przedpole kanału. Front jego ku zachodowi ma przedłużyć II/84 p.p., uderzając wzdłuż szosy po zachodniej jej stronie. Ma wdrzeć się na przedpole miasta. Sam.

baon 79. p.p. pozostaje w odwodzie, gotów wesprzeć działania obu batalionów. Dowodzi dowódca 83. p.p.

Bezpośrednio po wyjściu natarcia ma uderzyć z miasta załoga Kobrynia, wzmocniona kompanią I/82 p.p.

O godzinie 17-tej wychodzi uderzenie. Na całym froncie słychać okrzyk: *"Niech żyje Polska"*, zrodzony samorodnie w piersi żołnierskiej, jakby w przeczuciu, że już niedługo tej Polski żołnierskiej będzie. Uderzenie uzyskuje niezwykle szybko pełny sukces. Nieprzyjaciół — uderzony w bok i w plecy — wycofuje się bez poważnego oporu z zajętego terenu.

Wszędzie słychać szum ciężko pracujących motorów niemieckich. Artyleria niemiecka zaprzestaje ognia. Jedyne jeden z folwarków Gubernia broni się do nocy, odcięty od możliwości odwrotu. Piechota nasza wymieszana z piechotą niemiecką walczy w nim jeszcze po ciemku.

Dopiero po kilku godzinach, już w zupełnych ciemnościach, odezwała się znowu artyleria niemiecka. Strzelała jedna bateria. Głuche odgłosy odstrzałów, długi świst pocisków w powietrzu, wskazywały na to, że odskoczyła gdzieś bardzo daleko, na ostateczną granicę swej donośności. Ogień jej prowadzony chaotycznie, na zachodnie przedpola miasta, pozwalał sądzić, że nie orientuje się w położeniu swoich ani naszych oddziałów.

Oddziały nasze kończyły swą pracę. Na pobojuwisku pozostały patrole bojowe. Zapadły wieczór oświeślały łuny płonących budynków w mieście i zabudowań podmiejskich, czasami błyski wybuchów pocisków artylerii niemieckiej. Daleko na horyzoncie, na głębokich niemieckich tyłach dzisiejszej walki, płonęły polskie osiedla: dla niemieckiego bezpieczeństwa. Jeńców ani oddziały, ani patrole nie przyprawdzały.

Bitwa o Kobryń dobiegała końca.

Punkt opatrunkowy w Kobryniu przyjmował wciąż nowych rannych. Gdy dowódca dywizji przybył nań, straty dywizji nie były jeszcze ustalone. Na punkcie leżał już jeden oficer, kilkunastu żołnierzy, kilka osób cywilnych. Meldunki o stratach były wciąż chaotyczne. Ilości rannych i zabi-

tych zmieniały się ciągle. Widać było jednak, że straty nie będą zbyt wielkie. Pewną była tylko strata obu działonów: dzielni artylerzyści wypełnili swój obowiązek do ostatka.

Przybył oficer łącznikowy od Generała Kleeberga. Podał położenie i przywiózł rozkazy. Poza dywizją *“Kobryń”* Grupa miała całkowity spokój. Wejście Bolszewików zostało potwierdzone: zajęli bez walki Baranowicze. Na szosie do Kobrynia posuwają się ich zmotoryzowane jednostki. W rejonie Łunińca doszło do krwawych walk między Bolszewikami a słabymi oddziałami naszego K.O.P. Mamy więc dwie wojny na dwa fronty. Ze względu na ogólne położenie i celem zebrania całej swej Grupy rozkazuje Generał Kleeberg przejść na południe od bagien Prypeci.

Dowództwo Grupy przechodzi w nocy z 18. na 19.IX z Pińska do Lubieszowa. Dywizja ma też odejść.

Oddziały odchodząc mają przeprowadzić zniszczenia na drogach wyprowadzających na Prypeć.

Zadanie dywizji: “przejsć do kompleksu lasów dywińskich i zamknąć w nich przejścia i drogi między Kanałem Orzechowskim a torem kolejowym Brześć—Kowel. Dowództwo dywizji w Dywinie. Tam ma przygotowaną łączność telefoniczną do dowódcy Grupy”.

Oddziały dywizji muszą ruszać natychmiast, aby na rano zdążyć do wyznaczonego rejonu. Muszą iść forsownym marszem. Niemcy zachowują się wprowadzcie chwilowo bierne, musi się jednak przypuszczać, że o świcie rozpoznają opuszczone stanowiska dywizji i rozpoczną pościg.

Żał opuszczać pole walki pierwszej bitwy. Tyle pracy włożono w te piaski i błota. Tyle się zdarzyło w tych kilku dniach, tyle przeżył każdy w kilkunastu ostatnich godzinach. Iść właśnie wtedy, gdy najsilniej zaczyna występować zmęczenie fizyczne i psychiczne, gdy tak chciałoby się odpocząć.

Napływają wciąż jeszcze meldunki z poszczególnych oddziałów. Zwykle żołnierskie słowa opowiadają o walce, jaką żołnierz stoczył. Żołnierze, którzy już trzecią wojnę przeżywają, opowiadają o bohaterstwie chłopców P.W., o bohaterstwie dziewcząt P.W.K., które w ogniu niemieckim amunicję do rowów strzeleckich donosiły, wyciągały z okopów rannych i zabitych. W prostych słowach mieści się

wszystko, co żyło w czynie i duszy żołnierza tej tragicznej wojny i co chwila przebija duma żołnierza, który bił Niemca w ostatnich niemal chwilach istnienia Armii Polskiej na wolnym skrawku Polski.

A niedługo już potem odchodziła dywizja.

Gdyby nie płonące w różnych miejscach zabudowania i bardzo rzadkie strzały artylerii niemieckiej, rozrzucającej bezplanowo w terenie swe pociski, nic nie wskazywałoby na to, że dywizja odchodzi z pola walki. W ciszy niezwyklej dla nocy następującej po tak zaciekłym boju, piaszczystymi drogami poleskimi szły głębokie kolumny na południe. Nikt z maszerujących żołnierzy nie przypuszczał, że marsz ten jest początkiem wędrówki żołnierza pozbawionego wkrótce Ojczyzny, Domu, Rodziny.

Gdzieś innymi drogami szły na południe inne oddziały Grupy Generała Kleeberga. Wszystko ściągało się powoli razem. Dużo czasu jednak miało upłynąć, nim się spotkali znowu ci strzelcy z dawnej 20. dywizji piechoty, których jeszcze przed kilku godzinami tylko 20-metrowy most drewniany na kanale dzielił.

Zeszli się jednak, przecież.

Może za kilka dni, tymi samymi drogami i tymi pustymi, którymi nie siedł dziś żołnierz Generała, przemykały się patrole K.O.P., które swymi ciałami chciały Bolszewikom drogę do Polski założyć. Może rozbrzmiewały na nich jeszcze polskie strzały, jako ostatni krzyk protestu, rzucony na wschodnich połaciach naszej Ojczyzny. W tę noc siedł nimi nie tylko żołnierz, odchodzący z pola walki. Szło coś większego, nieuchwytnego jeszcze dla nas. Czuliśmy wszyscy, że pozostawiamy za sobą coś, do czego trudno będzie wrócić i trudno jest nawet w przybliżeniu czas powrotu określić.

Odchodziliśmy i wszystko zostawało coraz dalej za nami.

Kolumny szły milczące, szły w noc i nieznany los żołnierski.

W GODZINACH południowych dnia 19 września weszły oddziały dywizji w nakazane rejony. Cała noc bezmiernie męczącego marszu w piaskach, które każdy krok żołnierza cofały z powrotem do tyłu. Mostki walące się pod każdym samochodem, pod każdym działem, wyciąganym napięciem wszystkich mięśni zmęczonego żołnierza.

Niemcy nie wysłali za dywizją żadnego pościgu. Zajęli zresztą Kobryń dopiero w południe i wysłali jedyny oddział rozpoznawczy szosą na Horodziec.

Toteż nasze oddziały rozpoznawcze, pozostawione na osiach marszu dywizji, pracowały spokojnie, podchodząc z powrotem pod Kobryń i Kamień Szlachecki.

W Kobryniu przystąpili Niemcy natychmiast do organizacji władz miejscowych wyznaczając do nich przeważnie Żydów. Zapomnieli o swej nienawiści rasowej.

Nad miastem załopotala obok chorągwi ze swastyką czerwona płachta sowiecka.

Miejscowi komuniści zaczęli tworzyć oddział dywersancki, który wkrótce osiągnął stan około 200 ludzi. Broń otrzymał od Niemców.

W okolicznych wsiach Kobrynia pojawiły się czerwone flagi, sporządzone z polskich chorągwi, po odcięciu z nich białego płatu.

Padli też pierwsi nasi żołnierze od bratobójczych strzałów. Pod Kamieniem Szlacheckim zginął od serii c.k.m. porucznik 82. p.p., dowódca patrolu oficerskiego, pod Ko-

bryniem padł ranny ppor. Magiera z 83. p.p., oddany przez komunistów w ręce niemieckie. Dzielny ten oficer uciekł z niemieckiego szpitala w Kamieniu Litewskim z niezagojoną raną i dołączył do swego pułku pod Szackiem (szkie nr 2).

Dwie drogi miała dywizja do lasów dywińskich: jedną z Kobrynia przez Nowosiółki, drugą z Kamienia Szlacheckiego przez Lipowo do Dywina. Obie jednak ciężkie i jednak niemal długie. Pierwszą szedł 82. i 83. p.p., przy czym 83. p.p. odgiął po drodze na miejscowość Borysów, gdzie przechodził do odwodu dywizji. Samodź. batalion 79. p.p. przeszedł ze Stawków na drogę dywińską, aby zamknąć na niej, na północnych wylotach dywińskich lasów kierunki wyprowadzające z północy na Prypeć.

Jedynie batalion 84. p.p. z Hajkówki szedł szosą kowelską. Miał przejść przez stanowiska 84. p.p. na krzyżówce Puszczy Rudzkiej i stworzyć na szosie na wysokości Mokran wtórne zamknięcie szosy, tym ważniejsze, że między krzyżówką a stanowiskami batalionu wpadały do szosy od zachodu drogi leśne, którymi mogły docierać z Brześcia zmotoryzowane patrole niemieckie.

82. p.p. miał wypełnić lukę między 79. p.p. i 84. p.p. pilnując drogi z Nowosiółek na południe i nielicznych przejść przez podmokłe lasy dywińskie.

Dowództwo dywizji, oddziały dyspozycyjne dowódcy i kawaleria dywizyjna grupowały się w Dywinie. Artyleria przy oddziałach piechoty.

Bezpośrednio po przybyciu dywizji do nowego rejonu zaczęła się rozgrywać końcowa scena dramatu kowelskiego.

W czasie bitwy o Kobryń o naszych sąsiadach nie wiedzieliśmy wiele. Brześć padł bez zbytniego nakładu energii w swą obronę. O Kowlu wiedzieliśmy, że jest tam wiele wojska, dużo sprzętu, olbrzymie zapasy amunicji i środków walki. Dochodziło tam wciąż dużo oddziałów, jakieś resztki dywizji ze swymi dowódcami. Podawano nam nazwiska wodzów, znane nam jako nazwiska oficerów dobrze zapisane w 1920 roku. Było ich dużo i cieszyliśmy się, że na południe od nas wyrasta nowy polski Zbaraż.

Tymczasem w godzinach popołudniowych 19 września zaczęły od Ratna, położonego między nami a Kowlem, napły-

wać masy uciekinierów. Pierwsza szła policja, wyprzedzana przez mijające ją samochody osobowe i ciężarowe. Długie, zdwojone i potrojone kolumny wozów konnych zatarasowały szeroką szosę kowelską. Masy pieszych szły szosą i rowami. Nastąpił jakiś olbrzymi exodus narodu z południa kraju, jakaś ucieczka przed klęską żywiołową.

Wszystko jechało i szło bez obciążenia ratowanym dobytkiem. Wyjątkowo tylko na jakimś wozie pod słomą znajdowało się ukryty karabin czy pistolet i trochę łańców bezwartościowych, rzuconych na wozy. Pochód robił wrażenie panicznej ucieczki.

Obawialiśmy się, że na jego piętach wjadą na nas wozy pancerne lub czołgi nieprzyjacielskie. Dziwił nas tylko zupełny brak lotnictwa w powietrzu. Martwiliśmy się, że pod naporem tłumów pękną nasze zapory pod Mokranami, a następnie na krzyżówce w Puszczy Rudzkiej.

Wobec tego została na gwałt zorganizowana zapora wojskowa na południe od Mokran, która skierowywała wojskowych do Kortylis, policję do Dywina, a cywilnych zatrzymywała na szosie, zbierała na polanach przydrożnych.

Rozgrywały się sceny pełne prawdziwego tragizmu. Ludzie, którzy przed Niemcami uciekli z zachodnich połaci Polski, a dzisiaj uciekali przed Bolszewikami, dowiadywali się, że i w Brześciu, i w Kobryniu są już Niemcy. Ludzie popadali w rozpacz, błagali o pomoc, o zmiłowanie się nad nimi i nie wydawanie ich na pewną zatrutę.

Po zaprowadzeniu porządku na szosie, zaczęto przeprowadzać dochodzenia celem wyjaśnienia, co było przyczyną ucieczki i co się naprawdę działo na południe od nas. Odpowiadali wszyscy — i pytani, i niepytani. Kowel przestał istnieć. Jego wojska odeszły w nieznanym kierunku. Wypytywani przez nas uciekinierzy z uporem twierdzili, że wojna się już skończyła, że wojsko polskie przestało istnieć. Odechodzą na Węgry lub do Rumunii, a kto odejść nie może, wraca do domu. Rząd i Naczelne Dowództwo już odeszły za granice południowe Państwa.

Nie chcieliśmy wierzyć.

Żołnierze nasi patrzyli na to wszystko, słuchali opowiadań tych z dziwnie zaciętymi twarzami. Oni też nie chcieli

wierzyć. I nagle przy działku przeciwpancernym, ustawionym w krzakach przy szosie, rozległ się spazmatyczny płacz. Płakał strzelec z obsługi działka. Gdy go zapytano, co mu się stało, wskazując na zapchaną ludźmi szosę zawołał: "To zdrada — wstyd dziś być Polakiem".

Słowa te — nie tylko z kowelskiej szosy — poszły na całą Polskę. Były rzucone bez sądu, bez rozpraw nad ich słusznością, odruchowo, z głęboko dotkniętego serca.

Spotykaliśmy je wszędzie na naszej drodze, potem w obozach jeńców, w zajętych przez Niemców wsiach i miasteczkach. I może wtedy na szosie kowelskiej wśród tłumów uciekinierów zobaczył żołnierz najwyraźniej sylwetkę swego Generała, który miał dla niego zawsze "zadanie", a żołnierz był mu wdzięczny, że ma coś "wykonać" i że dlatego nie potrzebuje iść jak inni "po skończonej wojnie" do domu. Na szosie porządkowano tłumy. Ludność cywilną staraliśmy się nakłonić do powrotu do domu. Najłatwiej zrozumieli to mieszkańcy Kowla i miasteczek okolicznych. Trudniej było przekonać ludzi wędrujących z odległych stron Polski. Ci byli już przeważnie całkowicie zrezygnowani. Wielu też poszło dalej na Brześć. Ilu z nich doszło do domu — nie wiadomo. Sądząc po tym, co spotykaliśmy na swej drodze, wielu musiało wpaść w ręce niemieckie lub bolszewickie i powędrowało do obozów koncentracyjnych na długie miesiące, a może nawet lata.

Trzy dni byliśmy związani z szosą kowelską.

Przez trzy dni szły przez nas tłumy z południa. Obok nich zaczęli iść żołnierze, którzy już byli w niewoli niemieckiej. Zwolnieni z niej po rozbrojeniu — byli to przeważnie żołnierze z Poznańskiego i Pomorza, którzy i tak musieli wrócić pod zabór niemiecki — szli do domów.

Nie wiedzieli, że już w Brześciu dostaną się w niemieckie ręce, tym razem w ręce Gestapo. Nie przypuszczali, że będą katowani, że na klęczkach będą musieli pełzać po kubek niemieckiej kawy. Na razie opowiadali o dobrym traktowaniu ich przez oddziały niemieckie. Powtarzali nieprawdopodobne historie o oficerach i podoficerach, zasłyszane przeważnie z ust niemieckich żołnierzy.

Zaczęli nawet agitować wśród naszych żołnierzy, aby opuścili szeregi i szli z nimi. Mieli setki przekonujących argumentów, od skarg na rząd i dowództwo za nieprzygotowanie wojny i ucieczkę do Rumunii, do krzywd, jakie spotkały żołnierza od jego dowódcy. Opowiadali dużo o Kowlu i kowelskiej demobilizacji. Widać było jasno pracę niemiecką, zdążającą do rozbicia resztek wojska polskiego.

Tłumaczyli też, że z Bolszewikami się bić nie powinno, bo przyszli oni na pomoc Polsce. Zrobili to, bo chcieli ratować naród z niewoli niemieckiej.

Nie uzyskali wiele. Zaledwie jednostki dały się przekonać. Odpadło trochę żołnierzy, może lepiej, że tu, nie zaś na polu walki. Było ich jednak bardzo niewiele.

Przeciwnie — zwierzały się coraz bardziej szeregi, coraz silniej zaciskały się pięści na obu sprawców nieszczęścia Narodu: na Niemca i Bolszewika.

Aż dziwne było, jak starzał się żołnierz, jak zaczynały patrzeć poważnie jego nieraz takie szczenięce, niemal rekruckie oczy. Byli przecież wśród niego młodzi kadeci — ochotnicy lwowscy, którzy nie mogli już dojechać do szkoły swej ani wrócić do domu. Młodzi chłopcy, którzy jeszcze nieraz przez sen wołali swą matkę.

Pod Dywinem straciliśmy najbliższego nam towarzysza, wojska kowelskie. Byliśmy coraz bardziej sami na Polesiu. Dlatego ruszyliśmy na zachód, osłaniając się od północy wielkimi bagnami górnego biegu Prypeci.

Dywin stał się ostatnim egzaminem naszej wartości żołnierskiej. Po nim było już wszystko jasne i łatwe. Pod Dywinem zrodziła się determinacja walki do końca.

Nawet jednak po gadaniach kowelskich nie wierzył żołnierz, że Naczelny Wódz znajduje się w Rumunii. Wciąż chciał go widzieć pod Lwowem czy pod Warszawą. Trudno, żołnierz ma swój upór, gdy idzie o jego wodza.

Dowódcy jednak tego żołnierza zrozumieli, że Polska sięga tak daleko, jak daleko sięgają nasze placówki i podobnych nam oddziałów, i że nad wszystkim, co się w Polsce dzieje, nie ma prowadzącej ręki, nie ma naczelnej woli, wielkiego żołnierskiego serca. Powiedzieli im to brutalnie na szosie kowelskiej pod Mokranami. Coraz częściej ogląda-

li się też za siebie tam, gdzie majaczyła lekko pochylona postać w generalskiej czapce i gdyby mógł Generał spojrzeć w ich oczy, zobaczyłby na pewno te same błyski, jakie widzieli oni w oczach swego strzelca tego wieczora, gdy przyszła wiadomość o Grupie "Narew" i wejściu Bolszewików do Polski.

Jedno tylko było pewne, że wszystko, co złe i słabe, wyszło z dusz polskich i będzie się wlokło śladem żołnierza, śladami spotykanych wciąż wędrowców, drogami umęczonych marszów nocnych, bojów ze wszystkimi i o wszystko. Że będzie to nowy nieprzyjaciel, z którym trzeba będzie walczyć, aby mu nie ulec.

Zaczynaliśmy żyć w jakimś obcym, nieznanym kraju, wśród obcych, niezrozumiałych dla nas ludzi. Gdzieś znikła Polska sprzed miesiąca, pełna wielkich słów, dumnych defilad. Tyle z Niej zostało, ile nakrywał sobą żołnierz, gdy przypadał do ziemi, aby strzelać na niemieckie czy bolszewickie czołgi. Dziwnie spowszedniała, gdy zesła między szeregi żołnierza, nawet w chorągwie pułkowe nie ustrojonego.

Żołnierz czuł jednak, nieraz boleśnie, że wszystko, co robi, robi dla Niej, że służba jego nie da mu sławy ani zaszczytów. Wierzył uparcie, że wśród jego bagnetów żyje to, co przed wojną — gdy go na żołnierza uczono — nazywano powinnością żołnierską, honorem żołnierza, honorem Ojczyzny.

Wojska szły z Dywina przez kraj płonący wojną, jakąś dziwną wojną z nieokreślonymi przeciwnikami. Odgryzały się na wszystkie strony Niemcom i Bolszewikom. Nie było poważniejszej bitwy, ale dzień i noc słychać było strzały patroli, rozpoznań. Wszędzie płonęły wsie, dwory, miasteczka. Noce były jasne od ognia, dni zaciemnione słupami dymu. Obok małych oddziałów regularnych wojsk spotykały nasze ubezpieczenia jakieś dzikie oddziały domorosłych komunistów, bandytów wypuszczonych z więzień, które robiły wojnę na swój rachunek.

Dywizja szła przez Ratno — Zamszany — Wyżwę — Krymno — do Szacka, aby się pod Włodawą przeprawić

przez Bug i pójść na Wisłę i dalej na zachód. Tam były jeszcze jakieś wojska, które się były.

Marzyliśmy, że zorganizuje się tam jakaś większa armia, która będzie mogła gdzieś w oparciu o granice południowe Polski prowadzić dalej wojnę. Z bezkrytycznym uporem wierzyliśmy w potężne wojska francuskie, gotowe do walki. Wierzyliśmy, że trzeba jeszcze tylko jakiś czas przetrzymać, a wszystko zmieni się radykalnie. Aparaty odbiorcze radiowe, które spotykaliśmy po drodze w niezniszczonych szkołach, dworach, urzędach gminnych, podobno podawały o bombardowaniach Niemiec, o pełnych powodzenia walkach na zachodzie. Nie wiadomo było, kto słyszał te wiadomości, wszyscy jednak je powtarzali i — co ważniejsze — w nie wierzyli.

Straciliśmy ośrodek kowelski, ale niemal równocześnie przyszły wiadomości, że niedaleko Włodawy są jakieś oddziały polskie.

Wysłano natychmiast wywiadowców i oficerów w przebraniu cywilnym, aby nawiązać z nimi kontakty, a przede wszystkim ustalić prawdziwość pogłosek.

Toteż wojska Generała Kleeberga zwróciły się na zachód i rozpoczęły swój marsz przez płonący kraj. Zaczynałyśmy wchodzić w czasy tak podobne do czasów "Ogniem i mieczem" Sienkiewicza, że mimo woli porównanie to narzucało się wszystkim naszym żołnierzom. Obce wojska w kraju, nieprzyjaciel zewsząd i nigdy nie wiadomo jaki. Masy wozów z dobytkiem, płaczącymi kobietami i dziećmi, całym dobytkiem żywym przywiązany do drabinek wozów — stały się naszymi towarzyszami. Przeprawy przez bagna poleskie, samochody wynoszone na ramionach naszych strzelców, zniszczone niemal wszystkie mosty i mostki — stały się chlebem codziennym naszego żołnierza.

Zaczynały się dziać jakieś niczym niewytłumaczalne rzeczy. Obok nas rozgrywały się jakieś utarczki między patrolami niemieckimi i bolszewickimi. Część sztabu generała Kleeberga, napadniętą daleko od wojsk przez niemieckie rozpoznanie z czołgami, ratują sowieckie bombowce, które momentalnie czołgi rozpędzają. W oczach naszych spada

samolot bojowy niemiecki, zestrzelony przez 2 czerwone myśliwce.

Równocześnie zaś nasze straże przednie walczą z Niemcami lub Bolszewikami, a tylne z Bolszewikami, z czerwonymi samolotami zaś biją się wszyscy.

Dziwna to była wojna, jakby prowadzona dla samego walczenia z każdym, kto walkę przyjmował.

Miał jednak żołnierz też swe radości. Na pewno do dzisiaj pamięta on te biedne dzieci naszych uchodźców, błagające się z płaczem po placach miasteczek Kowelskiego: ojca przy nich zamordowano, a mamusia gdzieś się zgubiła. Pamięta na pewno, jak szły one potem obok niego, w tej samej czwórce — dzieci kompanii czy plutonu.

Pamięta na pewno te długie kolumny wozów polskiego osadnika, polskiego inteligenta, które prowadził za sobą za Bug i pamięta słowa, jakimi go żegnali.

A już chyba największą radością tych dni było luzowanie oddziałami naszej piechoty jakichś oddziałów kawalerii pod Szackiem. Znowu we mgle wieczornych oparów poleskich sylwetka polskiego ułana: brygada gen. Kmicica-Skrzyńskiego. Przyszła wtedy, kiedy żołnierzowi dywizji może najciężiej psychicznie było. Właśnie kończył się akt trzeciej poleskiej tragedii, padały ostatnie strzały do wroga, którego miał tyle wszędzie na wszystkich swych drogach. Napięcie nerwów mijało, miała przyjść — jak zwykle potem — apatia.

I wtedy zjawia się obok niego towarzysz, wypróbowany żołnierz, wierny druh. Nic wartościowszego nie mógł nasz żołnierz na dalszą swą drogę od losu otrzymać.

W ogóle Szack stał się pamiętnym miejscem dla wojsk Generała Kleeberga. Zebrała się cała Grupa. Doszły oddziały ppłka Gorzkowskiego, te które łączył z nami most na Kanale Królewskim. Dołączyła nawet Flotylla Pińska, ten najdalszy nam dotychczas oddział. Generał Kleeberg wszedł między swe oddziały, żołnierz widział go, gdy chodził ulicami osady: Generał, który tak mało mówił, a tak żołnierza rozumiał. I jakby mało tego było, przyszły meldunki, że tuż za Bugiem są jeszcze inne, silne oddziały kawalerii pod do-

wództwem gen. Podhorskiego, a niedaleko nas zbierają się jakieś wojska: piechota i artyleria.

Na razie jednak nie wiedzieliśmy, kto jest panem Włodawy i przepraw przez Bug.

Dlatego z Szacka wyszły w dniu 25.IX rozpoznania na Bug. Brygada generała Kmicica rozpoznawała rejon Włodawy, dywizja "Kobryń" rejon Koszary—Olszanka, oddziały ppłka Gorzkowskiego rejon Grabów—Zbereże.

VI. W WALCE Z BOLSZEWIKAMI

ZNALEŻLIŚMY Włodawę i Bug wolne od nieprzyjaciela. Generał Kmicic tuż na północ od Włodawy, na wschodnim jeszcze brzegu Bugu startł silny oddział bolszewicki i zniszczył mu kilka wozów pancernych (pod Komorówką).

Rozpoznanie piechoty w rejonie Grabowa natknęło się na bolszewickie czołgi, które odskoczyły na południe.

84. p.p., ubezpieczający dywizję na postoju od północy w Piszczu, odrzucił sowieckie zmotoryzowane rozpoznanie, które przyszło z kierunku północno-wschodniego.

Ostatecznie w nocy z 26 na 27 września maszerowała dywizja na Włodawę. Wojska były wypoczęte 24-godzinnym postojem w Szacku i Świtazi, jakby w przeczuciu ciężkiej nocy.

Dywizja szła szosą, co nie zdarzyło się jej ani razu od chwili zejścia z szosy kowelskiej. Mimo to był to chyba najcięższy jej marsz w całej kampanii.

Okazało się, że wszystkie mosty i mostki na szosie były bezpośrednio przed przemarszem dywizji zniszczone. Gdy oddziały do nich dochodziły, tliły jeszcze ich belki i deski. Trzeba było budować z faszyn przejścia przez grząskie bagna i strumyki. Marsz przedłużał się w nieskończoność, a tak nam zależało na tym, aby przez Bug przejść jeszcze przed dniem. Ostatecznie przybyliśmy nad Bug dopiero koło godziny 7 rano.

Żołnierze byli wymęczeni do ostateczności i przemarsznięci do kości: przed świtem zaczął padać pierwszy śnieg, gęsty, mokry śnieg.

Most drogowy był zniszczony jeszcze w czasie pierwszych walk pod Włodawą, w pierwszej połowie września. Istniał natomiast kolejowy, przez który miały się przeprawić oddziały ppłka Gorzkowskiego.

Mostu tego pilnowała obecnie silna placówka oficerska brygady generała Kmicica.

Dywizja "*Kobryń*" miała się przeprawić rozpoznany w dniu poprzednim brodem, około 1 km na pld. od zniszczonego mostu drogowego, oraz mostem pontonowym, który mieli wybudować saperzy Grupy pod kierownictwem płka sap. Szuberta. Przeprawiała się dywizja dwiema kolumnami i przeprawa trwała do południa. Nad Włodawą weszło nareszcie słońce spod ciężkich śniegowych chmur i oświetliło przeprawiające się wojska, zniszczone miasto, sterczące przy moście kominy spalonych domów.

Wszyscy czuliśmy, że wracamy do swoich. Witły nas uradowane twarze chłopca i mieszczanina, którzy wychodzili witać swoje wojsko. Był to pierwszy jasny promień w naszej wędrówce spod Kobrynia.

Żołnierze otoczeni przez ludność opowiadali o swych przejściach i walkach, a ludzie słuchali i zapewniali żołnierza, że "*Polska będzie*". Uderzający był wielki patriotyzm tego kresowego ludu. Pierwsze zetknięcie się z nim naprawiło w duszy żołnierza wszystko, co zepsuły marsze poleskimi drogami, kowelska szosa, tłumy uciekinierów, oddziały samowolnie rozpuszczane do domu, zgłiszczą palonych wsi.

Zaczęli się zgłaszać ochotnicy do wojska.

Bolszewicki samolot latał bez przerwy nad przeprawami, nie przerywaliśmy ich jednak. Rozstawione na obu brzegach c.k.m. milczały: samolot nie atakował oddziałów.

84. p.p. ubezpieczał przeprawę. Zamykał ostatni horyzont na wschód od rzeki. On jeden patrzył jeszcze uważnie w zbuntowany kraj.

Reszta dywizji odchodziła na wyznaczone stanowiska. Pułk 83 organizował obronę miasta od północy, wschodu i południa. Pułk 82 obsadzał lasy adampolskie, na których zamykał drogi na Parczew i Piaski Luterskie. Sam batalion siadł na Suchawie i nawiązał łączność z oddziałami ppłka Gorzkowskiego, które zajmowały stanowiska w ogólnym

rejonie Orchówka. Pułk 84 po skończonej przeprawie miał przejść do odwodu dywizji na wschodnich skrajach lasów adampolskich (szkic nr 3).

Dowództwo dywizji mieściło się we dworze adampolskim. Dowództwo Grupy rozkwaterowało się przy dowództwie dywizji. Na północo-zachód od dywizji, na trakcie do Parczewa i na północ od traktu stało zgrupowanie płka Brzozy-Brzeziny, które organizowało się w rejonie Małoryty i obecnie dołączyło do Grupy Generała Kleeberga.

Doszła też dywizja kawalerii czteropułkowa gen. Podhorskiego. Była ona zorganizowana w dwie brygady. Jedną dowodził płk. Plisowski, drugą płk. Milewski.

Mieliśmy odtąd walczyć razem.

Włodawa stała się w ten sposób ostatnim etapem organizacyjnym Grupy Generała Kleeberga.

Była też ostatnim miejscem reorganizacji dywizji i ostatnim rezerwuarem, w którym uzupełniliśmy naszą amunicję. Dywizja wzrosła o jeden batalion, utworzony z Flotylli Pińskiej, pod dowództwem kmdr. Kamińskiego. Batalion, o 3 silnych kompaniach strzeleckich, nie posiadał kompanii c.k.m. Liczne c.k.m. batalionu były organizacyjnie przydzielone do poszczególnych kompanii strzeleckich w ilości 5—6 na kompanię. Batalion nie miał ani jednej łopaty piechoty.

Odeszła od nas bateria 75-mm. armat, wslawiona w boju pod Kobryniem. Odeszła do brygady gen. Kmicica, która nie miała żadnej artylerii. Żał nam było tej baterii, niezwykle ambitnej i koleżeńskiej. Przebyła z nami wszystkie nasze przeżycia i umiała wysoko nosić honor swej broni.

Na miejsce jej przybyła bateria 75-mm. bez przyrządów celowniczych, dowodzona przez kpt. rez. Ekielskiego. Cztery działony zaprzęgane w jedną parę koni, zupełnie nie ostrzelane, z obsługą składającą się przeważnie z młodych podchorążych. Żał było patrzeć na tych chłopaków, którzy w takich warunkach rozpoczynali swoją wojnę. Mimo woli powstała refleksja, że bateria ta ze swymi bezradnymi, pozabawionymi przyrządów działami i tymi zapalonymi do walki dziećmi to symbol naszego 1939 roku. Na gwałt organi-

zowano zaprzęgi, uczono obsługi dział, aby działa bez przyrządów mogły strzelać.

Już w dniu 29 września strzały ich miały rozpędzać piechotę i czołgi bolszewickie.

Po nadejściu nowych oddziałów do Grupy wojska Generała Kleeberga składały się z:

- dywizji piechoty "*Kobryn*",
- dywizji piechoty "*Brzoza*" (zorg. z oddziałów płka Brzozy i ppłka Gorzkowskiego),
- dywizji kawalerii gen. Podhorskiego,
- brygady kawalerii gen. Kmicica.
- oddziałów etapowych (złożonych z kompanii wartowniczych O.K.IX.).

Nawet oddziały etapowe zaczęły od chwili przejścia Bugu odgrywać ważną rolę. Zaczęliśmy organizować swe tyły. Pracą tą obarczył Generał Kleeberg byłego wojewodę Gnoińskiego. W ten sposób dokoła naszych wojsk powstawała miniatura Polski, nie tylko zdobywanej przez nas, ale też rządzonej zgodnie z prawami i zwyczajami polskimi.

Rozpoznania wysłane na wszystkie strony świata przez oddziały Grupy ustaliły, że najbliższy nam garnizon bolszewicki na północy znajduje się w Sławatyczach nad Bugiem. Wiadomości pochodzące od wywiadu i ludności o podchodzeniu od strony Przyborowa oddziałów bolszewickich — nie sprawdziły się. Na południe od nas, na północnych skrajach lasów Sawina organizowali Bolszewicy na gwałt obronę. Wywiad podawał też wiadomości o sowieckich robotach ziemnych koło stacji Bezwola, niedaleko Wohynia, oraz koło Łukowa. Silne zgrupowanie sowieckie z bronią pancerną miało się znajdować w Wisznicy.

O Niemcach wiedzieliśmy, że są w Dęblinie, w Lublinie, a w Firleju miała się znajdować niemiecka jednostka pancerna. Mosty na Wieprzu były zniszczone.

O polskich oddziałach wiedzieliśmy tylko z radia. Warszawska stacja przestała działać, ale myśleliśmy, że jest tylko uszkodzona. Wiadomości o poddaniu się Warszawy nie braliśmy poważnie: Niemcy już trzykrotnie powiadamiali cały świat o zdobyciu Warszawy.

Modlin i Hel broniły się jeszcze. O Lwowie nie mieliśmy żadnych wiadomości.

Czekaliśmy we Włodawie już tylko na koniec naszej organizacji. Nie martwiliśmy się naszą przyszłością. Stawaliśmy się coraz silniejsi. Nie wiedzieliśmy, czy spotkamy jeszcze jakieś oddziały między Bugiem a Wisłą, nie wykluczaliśmy jednak tej możliwości. Nawet upadek przypuszczalny Warszawy mógł nas zasilić w dobrego żołnierza i wierzyliśmy, że tragedia kowelska już się nie powtórzy.

Na razie rozwiązywaliśmy zagadnienie naszych licznych rannych i chorych, których dotychczas woziliśmy ze sobą, nie chcąc ich skazywać przez pozostawienie na pewną śmierć z rąk zbuntowanego ludu. Teraz oddawaliśmy ich na leczenie do polskich wsi. Opróżniły się nasze wozy sanitarne. Polskie kobiety przyjmowały naszych żołnierzy i na pewno były dla nich dobrymi opiekunkami.

Odesłaliśmy też na wsie wygnańców polskich, których przyprowadziliśmy ze sobą z Buga.

Wczesnym rankiem 29 września wyszła dywizja z rejonu Włodawy. Grupa Generała Kleeberga szła dwoma szlakami na zachód :

- dywizja „*Brzoza*” posuwała się po osi : Włodawa — Parczew — Kock,
- dywizja „*Kobryń*” po osi : Włodawa — Jabłoń — Radzyń.

Przed dywizją „*Brzoza*” rozpoznawała dywizja kawalerii gen. Podhorskiego. Brygada gen. Kmicica ubezpieczała Grupę od północy, idąc w ogólnym kierunku na Łuków.

Celem marszu Grupy było osiągnięcie rejonu : Żelechów — Kock, jako rejonu wyjściowego dalszego działania. W rejonie tym miało się dopiero rozstrzygnąć, czy Grupa uderzy w kierunku na Warszawę, gdyby ta jeszcze walczyła, czy pójdzie na zachód przez Dęblin. Nie było jeszcze dostatecznych podstaw do układania dalszych konkretnych planów.

Wojska szły już z niepełnymi stanami amunicji i wiedzieliśmy, że dopiero Dęblin albo zasoby Warszawy czy Modlina będą nam mogły ją uzupełnić.

Marsz dywizji był ściągnięty do jednej drogi i narażał ją na stałe zagrożenie z północy. Rejon Wisznicy i Wohynia ocenialiśmy jako strefę silnie nasyconą wojskami sowieckimi. Niemal od samego początku marszu towarzyszyły nam samoloty czerwone i szliśmy w ciągłej walce z nimi. Walka ta ograniczała się do obustronnego ognia c.k.m. Skuteczność ognia bolszewickiego nie była wielka: przez cały dzień mieliśmy tylko kilkunastu rannych. Największe straty miał batalion "Morski" — sformowany z Flotylli Pińskiej.

Ani na chwilę nie wstrzymaliśmy marszu.

Dywizja szła jedną kolumną, ubezpieczona od północy kawalerią dywizyjną, od czoła dywizyjnym oddziałem zwia-
dowców, gotowa stała do walki wszystkimi swymi członami. W straży przedniej szedł 82. p.p.

Do lasów leżących na wschód od Góry Puchowej nie natrafił marsz na żadne przeszkody. Oddziały rozpoznawcze dywizji i poszczególnych pułków nie dawały żadnych wiadomości o nieprzyjacielu. Dopiero gdy rozpoznanie czołowe przekraczało zakrzaczone zabagnienia między lasami i wsią, zostało ono zaskoczone ogniem jakiegoś oddziału sowieckiego, obsadzającego wieś. Cała ta utarczka rozegrała się koło południa.

Dowódca 82. p.p. natarł natychmiast batalionem straży przedniej i odrzucił lekko, bez żadnych strat, nieprzyjaciela. Okazało się przy tym, że nieprzyjaciół był wyposażony w ciężką broń piechoty i dysponował kilkunastu czołgami lekkimi. Nieprzyjaciół odskoczył na wieś Jabłoń, nie starając się nawet opóźnić marszu naszej piechoty.

Po zajęciu przez 82. p.p. wsi Puchowej Góry i wzgórz, na których leżała, wyszły na Jabłoń patrole bojowe. Na skrajach tej wsi i w laskach obok wsi widać było silny ruch piechoty. Działa towarzyszące 75-mm. — te bez przyrzędów celowniczych — zajęły stanowiska zamaskowane zabudowaniami Góry Puchowej, gotowe do natychmiastowego otwarcia ognia.

Okazało się, że wieś jest w całej swej rozciągłości obsadzona przez piechotę z bronią maszynową. Czołgi wycofały się gdzieś za wieś (szkic nr 4).

Na drodze z Horodyszcza przez Kudry do Jabłoni widać było silny ruch samochodów ciężarowych wypełnionych piechotą. Działo 75-mm. z Puchowej Góry rozpoczęło ogień na te samochody, otrzymując pierwsze swe strzały na drodze. Następnie skierowały swój ogień na północne wyloty wsi i laski przy wsi. Skutek był natychmiastowy: ustał ruch samochodów, a z lasów zaczęły uciekać do wsi grupy żołnierzy.

Tymczasem nadeszły do dowódcy 82. p.p. meldunki od patroli rozpoznawczych. Pułk rozpoczął natarcie na wieś. Czołowy batalion uderzył wzdłuż drogi Góra Puchowa — Jabłoń, obejmując swym lewym skrzydłem dwór jabłoniecki. Batalion Morski przesunięty zaroślami wsi Góra Puchowa przedłużył skrzydło batalionu czołowego (I/82 p.p.) i urzutowany trochę z tyłu za tym batalionem uderzył na północną część wsi i jej zalesienia.

Piechota wchodziła w szeroką dolinę przed wsią, gdy odezwalo się jakieś lekkie działo sowieckie. Poza podpaleciem kilku stert ze zbożem nie wyrządziło żadnej innej szkody.

Bataliony przekraczały szosę prowadzącą z Wisznicy do Parczewa, czoło I/82 p.p. dochodziło do dworu, gdy ze wsi wyjechało kilkanaście czołgów, ostrzelanych natychmiast przez pluton działek ppanc. i piechotę. Piechota odruchowo rzuciła się z granatami ręcznymi na czołgi, które zawróciły, pozostawiając jeden wóz trafiony granatem działka na polu walki. Zginął przy tym jeden porucznik, dowódca plutonu I/82 p.p., który pluton swój do walki wręcz z czołgami poderwał.

Żołnierze szli w walce jak na polu ćwiczeń. Bvli już ranni i zabici. Bolszewicy z uporem bronili dworu, ale oskrzydleni przez lewoskrzydłową kompanię I/82 p.p., wycofali się bezładnie na wieś, zostawiając rannych, zabitych i jeńców. Kierunek natarcia batalionu z zachodniego zaczął się zmieniać na północny.

Nasze działa 75-mm. ogniem bezpośrednim zwalczały skutecznie zaobserwowane cele wykazując, że działa bez przyrządów celowniczych potrafią doskonale spełnić swe najprostsze zadania. Podchorąży i kanonierzy, którzy pierw-

szy raz w swym życiu widzieli bitwę i skutki swego ognia, wychodzili ze siebie.

Batalion Morski dochodził już do wsi. Z zabudowań jej i z zakrzaczeń wysypały się samochody i grupy piechoty i pośpiesznie uciekały na Wisznicę, ścigane ogniem dział z Góry Puchowej. W pewnych momentach żołnierze sowieccy zeskakiwali z wozów i kryli się w rowy przydrożne lub uciekali na piechotę polami. Działko bolszewickie też zamilkło. Nasze haubice nie strzelały: zbyt szanowaliśmy amunicję, aby używać jej bez koniecznej potrzeby. Do takiej walki wystarczały działa 75-mm. bez przyrządów celowniczych, ale zaopatrzone obficie w doskonałe granaty.

Gdy dowódca dywizji ze swego punktu obserwacyjnego w Górze Puchowej jechał do I/82 p.p., spotykał po drodze uśmiechnięte twarze strzelców prowadzących jeńców, rannych żołnierzy, którzy witali go jasnymi twarzami i tymi — tak dobrze znanymi — błyskami oczu polskiego żołnierza, który umie tak patrzeć, jak żaden inny żołnierz na świecie. Szli grupami po kilku, przeważnie lekko ranni. Pytani, odpowiadali z fantazją i zapewniali, że zaraz po opatrunku wracają do szeregu. Przy szosie stał postrzelany czołg sowiecki. Nasi strzelcy demontowali z niego c.k.m. i wyrzucali stosy bibuły bolszewickiej i Czerwonej Gwiazdy, w której wyczytać mogli gromy potępienia na siebie za Piaseczno, Borki i inne zbrodnie, jakie popełnili w swej służbie dla Polski.

Na punkcie opatrunkowym leżało ciało dzielnego porucznika, który chciał bagnetem czołgi zdobywać, i zwłoki oficera bolszewickiego, którego karabinek, opatrzonej lunetką, oglądali sanitariusze.

Szła jeszcze walka o wieś.

Podczas obchodzenia stanowisk nadleciał klucz 3 samolotów sowieckich. Z kierunku Góry P. dochodził trzask lekkich bomb lotniczych. Samoloty leciały nad Jabłoń i obniżając się otworzyły ogień c.k.m., na który odpowiedziały nasze c.k.m.-y. Na ciemniejącym już niebie widać było wyraźnie świetlne smugi pocisków. Skutku nalotu nie miał żadnego. Na odlocie samolot rzucił swą ostatnią bombę: koziółkując w powietrzu upadła i nie wybuchła.

Wieczór zapadł. Ogień osłabł. Wieś była w naszych rękach. Prowadzono nowych jeńców, szli nowi ranni nasi strzelcy. Wracając przez lasek na szosę, natknęli się oficerowie na mieszkańca Jabłoni, kopiącego grób żołnierski. Obok leżały trupy zmasakrowane w polskich żołnierskich mundurach. Byli to dwaj podoficerowie, zdemobilizowani gdzieś na drogach, którzy wracali do domu "po skończonej wojnie". Zamordowali ich Bolszewicy i swym zwyczajem, znanym nam jeszcze z 1920 r., obdarli trupy z odzienia.

Wojska sowieckie — według opowiadania gospodarza — przybyły z Wisznicy. Obok oddziałów regularnych znajdował się oddział cywilnych dywersantów, przyprowadzony zza Bugu.

Pułk 82 osadzał się dwoma batalionami na wsi, trzecim zaś na lesie, ciągnącym się na południe od wsi, zamykając szosę Wisznica — Parczew. Reszta dywizji rozmieszczała się w rejonie: 83. p.p. w Kolanie, 84. p.p. w Puchowej Górze z jedną kompanią w Paszenkach, batalion 79. p.p. w Kalince, kawaleria dywizyjna w Paszenkach. Dowództwo dywizji we folwarku Kolano. Artyleria na stanowiskach. W tym ugrupowaniu zamierzał dowódca dywizji spędzić noc z 29 na 30 września.

W Górze P. — gdzie się chwilowo zatrzymał sztab dywizji — znajdowało się kilkudziesięciu jeńców bolszewickich z jednym oficerem na czele.

Przyszły meldunki 82. p.p. Straty były niewielkie: 1 oficer i kilku szeregowych zabitych, kilkunastu rannych. Wzięto ponad 50 jeńców, zdobyto 1 czołg, kilka c.k.m., kilkadziesiąt kb., w tem 2 nowoczesne z lunetkami. Kilkadziesiąt trupów sowieckich, w czym 1 oficer, pozostało na polu walki.

U Bolszewików panuje silny ruch i praca silników samochodowych. Pluton artylerii lekkiej — który dotychczas nie występował w walce — rozpoczął ogień na wieś Jabłoń i zapalił kilka zabudowań. Wskazywałoby to na przybycie posiłków i zamiary zaczepne nieprzyjaciela.

Przesłuchanie jeńców wykazało, że pochodzą z dawnej gubernii czernichowskiej. Wszyscy są służby czynnej, przynależą do batalionu o jakimś wysokim numerze ponad 400

i są przeważnie rolnikami z kołchozu. Wygląd ich jest pożałowania godny. Młodzi chłopcy, w wieku od 21 do 22 lat, przedstawiali obraz ruiny fizycznej. Chudzi, z zapadniętymi piersiami, robili wrażenie ludzi zagładzanych od pierwszych chwil swego życia. Umundurowanie tandetne, drelichy — przeważnie łatane — i stare, zużyte obuwie. Jedynie płaszcze mieli sukienne, bez guzików, tylko z haftką u kołnierza.

Uzbrojenie było podobne do umundurowania. Broń piechoty starego typu, znana nam dobrze z wojny światowej i z 1920 r. Czołg słabo opancerzony, podziurawiony przez nasze kb. amunicją ppanc. Jedynym nowoczesnym sprzętem był c.k.m. czołga i kb. z lunetkami, w jakie byli wyposażeni oficerowie i komisarze.

Żołnierze sowieccy początkowo nadrabiają minami: pytają, czy mogą nam mówić “towarzyszu”, sami jednak wkrótce przechodzą na “pan”.

Z Polakami bić się nie chcą. Muszą jednak, bo im zagrożono, że w razie oporu będą wystrzelani. W czasie walki pilnują ich oficerowie i komisarze. Gdy szli do Polski, naprzód mówiono im, że to ćwiczenia. Po przekroczeniu granicy ogłoszono, że idą na wojnę z Niemcami: nawet się ucieszyli. Nawet wtedy jednak nie wydano im ostrej amunicji.

Dopiero jednego dnia otrzymali ostre naboje i zawiadomiono ich, że będą się bili z Polakami.

Po przesłuchaniu jeńców dowódca dywizji powiedział im, że dnia następnego będą odesłani w tył i będą mogli wrócić do swych oddziałów albo do Niemców, którzy są przecież ich sprzymierzeńcami.

Rzeczywiście trudno było ich wlec ze sobą. Obozów jeńców nie mieliśmy.

Reakcja ich była niespodziana. Jeńcy zaczęli błagać, aby ich nie odsyłać. Zaczęły się skargi na stosunki w kraju i w wojsku. Opowiadali o nędzy, o złym traktowaniu. Dopiero po wejściu do Polski zobaczyli, jak inni ludzie żyją: “u was są sami amerykanie; każdy ma chałupę, ziemię, nawet dachy na domach są całe” — mówili.

Nagle z głębi ich słowiańskiej duszy wyszła tęsknota za własną rolą, własnym dobytkiem, pracą, której plon zbiera się dla siebie.

“Oni już nigdy do siebie nie wrócą — tu jest tak dobrze”. Na stosunki w wojsku skarżyli się: w praktyce była przepaść między nimi, a ich przełożonymi. Nawet ich bito.

Żołnierz nasz słuchał ich opowiadań. Słuchał też ich własny oficer: nie był chyba zbudowany. Dziwiliśmy się wszyscy. Spodziewaliśmy się raczej fanatyzmu i braku krytycyzmu. Bili się przecież dobrze i bardzo ofiarnie.

Gdy już wyczerpali swe wszystkie argumenty, zaczęli prosić, aby ich wcielić do polskich oddziałów. Nie wiadomo, czy była to tak silna i bezkrytyczna nienawiść do Niemca, czy tylko taka wielka obawa przed powrotem do swoich, ale przysięgali, że będą nam wierni w walce i pójdą wszędzie z nami. Na pewno prośby ich były odruchowe i robiły wrażenie szczerych. Nie mieli czasu na żadne porozumienie się między sobą. Generał Kleeberg nie przypuszczał nawet, że w tej chwili wzmocniły się znowu jego wojska o kilkudziesięciu żołnierzami. Wcieliliśmy naszych jeńców do oddziałów. Bili się z nami do końca, byli wiernymi i oddanymi nam towarzyszami. Poszli z nami do niewoli niemieckiej i może dopiero wtedy rozpoczęła się ich tragedia.

Koło godziny 20-tej wyszło natarcie sowieckie na wieś Jabłoń. Przy świetle palących się zabudowań i kilku reflektorów ruszyła czerwona piechota i czołgi. Wywiązała się zażarta walka. Czołgi przejechały przez wieś, wpadły na kuchnię I/82 p.p., rozbiły dwie z nich i kilka wozów i zawróciły z powrotem. Piechota sowiecka wdarła się miejscami do wsi, nie potrafiła jednak wyrzucić z niej naszego batalionu. Walka szybko zamarła.

W czasie jej trwania przybył do dowództwa dywizji oficer łącznikowy generała Kleeberga z rozkazami.

— Zadaniem dywizji w dniu 30.IX jest osłonięcie od północy węzła drogowego w Parczewie. Dowódca Grupy liczy się z uderzeniem sowieckim z północy i zależy mu na zapewnieniu swobody przejścia głównych sił Grupy przez Parczew w dniu 30 września. Dywizja ma przejść do rejonu

nu Milanowa i zamknąć kierunki wyprowadzające z północy na Parczew.

Walki dnia dzisiejszego wykazały, że Bolszewicy nie mają w rejonie Wisznicy poważniejszych sił. Rejon Wohynia był dla nas dalej zagadką. Usadowienie się dywizji pod Milanowem pozwalało panować nad wszystkimi drogami, prowadzącymi z rejonu Wisznicy i Wohynia do Parczewa.

Toteż w nocy z 29 na 30.IX oderwała się dywizja bez trudu od nieprzyjaciela i z batalionem 79. p.p. w tylnej straży odeszła do nowego rejonu.

Odejścia dywizji Bolszewicy nie zauważyli.

Porządek marszu podyktowało ugrupowanie dywizji z wieczora dnia 29 września.

Szły więc wojska z 83.p.p. w straży przedniej, osłonięte chwilowo przez 82.p.p. od północy. Za 83.p.p. maszerował 84.p.p. z kawalerią dywizyjną na swym czole. Kawaleria miała o świcie wyminąć 83.p.p. i rozpoznać rejon: Milanów, Kopina, Suchowola. Pułk 82. miał wejść na tyły 84.p.p. ubezpieczony od nieprzyjaciela batalionem 79.p.p. (szkic nr 5).

Artyleria — jak zwykle — przy pułkach, z baterią haubic w straży przedniej.

W Kostrach dywizja rozdzieliła się. 83. p.p. poszedł na lasy na południe od Kostrów, zamknął czatami drogę z Kostrów na Parczew. Reszta dywizji maszerowała przez Milanów wzdłuż toru kolejowego i weszła w wielkie milanowskie lasy, gdzie 84. p.p. przecina czatami tor i drogę z Milanowa do Wierzbówki. — 82. p.p. staje na drogach z Cichostowa do Milanowa i z Parczewa do Wohynia. Kawaleria dywizyjna rozpoznaje z Cichostowa na Suchowolę i Wohyń. Pułki zachowują gros sił swych w gotowości do natychmiastowego wprowadzenia ich w bój. Artyleria na stanowiskach.

Batalion 79. p.p. pozostaje na północ od lasów milanowskich w zabudowaniach jakiegoś folwarku i nowych kolonii. Ubezpieczył się placówkami we wsi Milanów i na stacji kolejowej, gotowy do boju.

Przy wchodzeniu ogona dywizji do lasów pojawił się pierwszy bolszewicki samolot. Przeleciał nad lasem i skierował się na *Parczew*. Odtąd przez cały dzień krążyły samo-

loty nad lasem, obniżały się nad drzewa, nie wykryły jednak ani oddziałów w lesie, ani ich ubezpieczeń przed lasem. W godzinach popołudniowych przeniosły swe zainteresowanie na *Parczew* i zaczęły go obkładać bombami. Do uszu naszych dochodziły wybuchy, które chwilami nabierały nasilenia przygotowawczego ognia artylerii. Ku naszemu zdziwieniu zaczęły się pojawiać na niebie obłoki rozprysków artyleryjskich. To dywizja "*Brzoza*" broniła się znalezionym gdzieś na szosie działem przeciwlotniczym. Pierwsze i ostatnie działło przeciwlotnicze, jakie widzieliśmy w tej wojnie.

Bolszewicy działali kluczami, pojedynczymi samolotami, nalatując falami tak, że niemal bez przerwy samoloty latały nad *Parczewem*. Akcja trwała do wieczora, nie zadając jednak naszemu sąsiadowi większych strat, bo, jak komunikat *Grupy* podał, straty wynosiły zaledwie kilku zabitych, kilkunastu rannych i trochę koni wymordowanych w taborach.

W godzinach popołudniowych melduje batalion 79. p.p. ukazanie się we wsi *Milanów* bolszewickiego rozpoznania kawaleryjskiego. Kilkunastu jeźdźców z wielką ostrożnością posuwa się w kierunku południowym. Przywitani ogniem placówki oficerskiej przy stacji *Milanów*, odginają kierunek swego marszu na *Kostrzy*.

Rejon *Milanowa, Parczewa, Suchowoli* był od kilku dni terenem bezkrwawych działań sowieckich. Pod osłoną wojska przyjeżdżały samochody z bibułą i agitatorami, którzy przemawiali z samochodów do ludności, chwając ład i dobrobyt sowiecki i wzywając do współpracy w walce z białymi kapitalistami i ziemiaństwem. W *Łukowie* przemawiał do Żydów w żargonie agitator sprowadzony z głębi Rosji i mówę swą zakończył okrzykiem: "*Niech żyje czerwona Polska! Hańba Hitlerowi!*". Ludność miejscowa była wyraźnie wrogo usposobiona dla bolszewizmu. Niewielu zwolenników wyleczyły radykalnie z sympatii probolszewickich niefortunne poczynania władz sowieckich, marny wygląd wojska czerwonego i opowiadania żołnierzy o "raju sowieckim". Dotychczas pojawienie się oddziałów bolszewickich miało zwykle jako jedyny wynik aresztowanie księży, ziemian i tych włościan i robotników, którzy się za aresztowanymi wstawiali.

Dziś pierwszy raz pojawienie się ich miało odmienny charakter. Kawaleria, ścigana strzałami poszczególnych placówek, była rozpoznaniem większego oddziału, który miał tu swą pierwszą i ostatnią walkę stoczyć.

Niedługo po pojawieniu się kawalerii zaczęła ze wsi *Milanowa i Kostrów* wychodzić masowo piechota. Placówki 79. p.p. wycofały się na batalion. Na całym froncie batalionu zerwała się silna strzelanina. Bolszewicy rozpoczęli ogień jakiegoś lekkiego działonu. Myśleliśmy początkowo, że to strzela działko bolszewickiego czołga. Czołgów jednak nie było. Bolszewicy rozpoczęli natarcie. Szły gęste masy piechoty, silnie strzelające. Miało się wrażenie rozwiniętych dwóch dobrze okrytych batalionów. Manewr piechoty przypominał taktykę rosyjską wojny światowej 1914 roku.

Trzeba przyznać, że nieprzyjaciel szedł bardzo ofiarnie, bez reagowania na straty. Batalion 79. p.p. strzelał dobrze. Toteż szybko doszło do związania się nieprzyjaciela z nami tak, że miejscami dochodziło do użycia granatów ręcznych. W momencie tym powstał w szeregach rosyjskich jakiś mężczyzna w skórzanej kurtce i machając rękoma, żądał zaprzestania ognia i rozmowy z dowódcą.

W międzyczasie dowódca dywizji skierował swą dyspozycyjną kompanię c.k.m. na północny skraj lasu koło drogi do *Cichostowa*, a dowódca 83. p.p., wyzyskując skrzydłowe ugrupowanie swej prawoskrzydłowej kompanii, polecił jej wesprzeć walkę 79. p.p. Wszystko to zbiegło się niemal z propozycjami sowieckiego dowódcy.

Ostatnią kroplą, która miała przeważać szalę losów bolszewickiego oddziału, był czyn plutonowego 79. p.p., który z kilku strzelcami podczołgał się pod grupę, w której stał niefortunny mówca, i obrzucił ją granatami ręcznymi. Padł oficer i szeregowi bolszewicy, zebrani przy nim.

Równocześnie rozpoczęły ogień c.k.m.-y dywizyjnej kompanii dyspozycyjnej, bijąc po skrzydle i tyłach Bolszewików. Batalion 79. p.p. i kompania 83. p.p. — widząc zamieszanie w oddziale sowieckim — poderwały się do szturm na bagnety, przy czym kompania 83. p.p. uderzyła na drugie skrzydło Bolszewików. Na dobitkę rozpoczęła ogień bateria haubic.

Los Bolszewików był przesądzony : zaczęła się rzeź.

Dobre ponad sto trupów żołnierzy sowieckich zostało na polu walki. Przeszło 60 jeńców wziął 79. p.p. Ostatecznym łupem 79. i 83. p.p. było 11 c.k.m., 7 r.k.m., 1 zaprzężone działo, większa ilość broni ręcznej i 10 zaprzężonych, wyładowanych amunicją wozów.

Ostatnia swój ogień zakończyła kompania dyspozycyjna c.k.m., bijąc po masach uciekających konnych, pieszych i zaprzęgów.

Oddział sowiecki przestał istnieć. Na polu walki wśród zabitych pozostało 3 oficerów, w tym 1 dowódca batalionu. Straty nasze były minimalne : 1 oficer 79. p.p. ranny, kilku strzelców zabitych i rannych w obu pułkach.

Bój pod *Milanowem* był ostatnim zetknięciem się dywizji "*Kobryń*" z Bolszewikami.

Żołnierze oglądali jeńców, ich uzbrojenie, dziwili się — jak wczoraj ich koledzy z 82. p.p. — ich starym c.k.m., lichemu umundurowaniu i ich słowom, zupełnie nie wskazującym na dobrobyt i potęgę ich ojczyzny.

Dowódca dywizji przeglądał batalion 79. p.p. dopiero w dniu 1.X. Wojsko, pochodzące z jego pokojowej dywizji witało go dumne i zadowolone ze siebie. Gdy podszedł do wozów, na których leżeli ranni batalionu, co swego oddziału opuścić nie chcieli, oficer ranny, zwracając się do dowódcy batalionu, majora Bartuli, powiedział : "A co, panie majorze, nie zawiedliśmy".

Wieczór spędziła dywizja w pełnym spokoju. Nawet samoloty sowieckie zaprzestały swych lotów nad *Parczewem*, który płonął.

Koło godziny 23 maszerowały oddziały, wypoczęte, w doskonałym nastroju, przez *Cichostów* — *Suchowolę* — *Paszki* do rejonu *Sitno* — *Borki* — *Wola Osińska* — *Radzyń*, by wyrównać front z dywizją "*Brzoza*", która przeszła *Parczew* i w rejonie lasów *Czeniernik* przygotowywała pod osłoną dywizji kawalerii gen. *Podhorskiego* przeprawę przez bagnistą *Tyśmienicę* na *Kock*.

We wczesnych godzinach rannych wchodziła dywizja do swego rejonu. Dowództwo dywizji ze swymi oddziałami dys-

pozycyjnymi rozmieściło się we dworze w *Borkach*, przygotowując swoje M.P., utartym zwyczajem, do walki. Kawaleria dywizyjna znajdowała się w *Radzynie*, 82. p.p. w *Krasewie* i *Olszewnicy*, 83. p.p. w *Woli Osińskiej*, 84. p.p. w *Borkach* i *Ossowie*, batalion 79. p.p. w rejonie *Sitna*. Wszystkie oddziały pozostawały w pełnej gotowości do walki tym bardziej, że tuż na zachód od rejonu dywizji toczyła się walka, która miała się stać wstępem do bitwy pod *Kockiem*.

W godzinach porannych nawiązały oddziały dywizji łączność z podjazdami kawalerii gen. *Podhorskiego*, które walczyły z powodzeniem ze zmotoryzowanym rozpoznaniem niemieckiej 13 zmotoryzowanej dywizji, z armii gen. *Reichenaua*. Na horyzoncie zachodnim z postojów oddziałów dywizji widać było gołym okiem płonące niemieckie samochody pancerne tej dywizji, zdobyte przez naszych ułanów i podpalone.

Zobaczyliśmy znowu samolot niemiecki, tak dobrze znany nam z czasu walk pod *Kobryniem* przed tygodniem. Niedługo jednak latał nad nami. Ze wschodu przyleciały dwa myśliwce sowieckie i na naszych oczach, po krótkiej walce, zestrzeliły go. Koziołkując, upadł gdzieś między oddziały gen. *Podhorskiego*. Dziwni sprzymierzeńcy.

Nie przypuszczaliśmy na naszych kwaterach bojowych pod *Radzynie*, że zbliżamy się do naszego końca i że powodem jego będzie nie przegrana bitwa ani załamany duch żołnierza naszego, ale powód tak brutalny w swej rzeczywistości, jak zupełny brak amunicji.

Byliśmy bliżej gajówki *Ofiary* niedaleko *Kocka*, gdzie mieliśmy dać swe ostatnie strzały w wojnie 1939 roku, niż wskazywała na to odległość mierzona na mapie.

Wiedzieliśmy już, że upadła *Warszawa*, *Modlin*, że jeszcze jedynie walczy *Hel* i nasze oddziały. Komunikaty niemieckie i rosyjskie podawały o stu kilkudziesięciu tysiącach jeńców wziętych w tych ośrodkach do niewoli, o masie sprzętu i zapasów wojennych.

Mieliśmy — jak zwykle — wiadomości tylko z radia, z naszych rozpoznań i od wywiadowców. Nie spotykaliśmy już nawet wędrownych żołnierzy. Na naszych drogach panował jakiś deprymujący spokój. *Polska*, przez którą prze-

chodziliśmy teraz, była dziwnie cicha, jakby pogrążona w jakimś chorobliwym śnie. Nic się na oko w niej nie działo. Zjawienie się naszych oddziałów było wyraźnym wstrząsem dla wsi i miasteczek, przez które przechodziliśmy. Ludzie patrzyli na nas z niedowierzaniem, jak na zjawy z innego świata. Kobiety żegnały znakiem Krzyża św. przechodzące wojska. Mężczyźni stali niemi i długo patrzyli za ostatnim żołnierzem, mijającym opłotki ich gospodarstw. Wyraźnie widać było, jak coś się łamie w tych ludziach, tylko jeszcze nie umie wyjść na zewnątrz.

Nie było rzeczy, której nie dostałby żołnierz w swej drodze, tyle serca i pełnych miłości rąk wyciągniętych do siebie miał wszędzie dokoła.

I już nie tylko my oficerowie, ale każdy strzelec zaczynał rozumieć, jak potrzebne dla *Narodu* było to wojsko, które szło spod *Kobrynia* nad *Wisłę*. Niedługo zaś miał zrozumieć, jak było ono potrzebne dla honoru i ambicji żołnierza polskiego i całej wojny 1939 roku, gdy ostatnie strzały polskie padały nie na pobojuwisku przegranej bitwy, ale gdy były one tym najradośniejszym wyrazem zwycięskiego żołnierza, tryumfalnym ogniem pościgu za uchodzącym w rozsypce nieprzyjacielem.

Duch patriotyzmu przemawiał z ust ludu zniszczonego wrześnieowymi walkami. W *Branicy*, na przejściowej kwaterze dowództwa dywizji, młoda dziewczyna tłumaczy żołnierzowi naszej dywizji, marynarzowi batalionu *morskiego*, swemu narzeczonemu, że ma wrócić do domu dopiero po skończonej wojnie, a nie tak jak inni.

A ci inni, młodzi chłopcy — już w cywilnych ubraniach — zwolnieni gdzieś na drogach do domu, patrzyli na nas z wyrzutem w oczach, a w słowach ich słyszało się tyle skargi, że rosła w nas wiara w słusność naszej walki bez jutra: byle razem, byle skończyć na polu walki, w ostatecznym wysiłku, z ostatnim ładunkiem, aby nikt nie mógł powiedzieć, ani towarzyszy, ani podwładny, ani przełożony, że można było inaczej zakończyć.

Naród zaczynał brać troskę o kraj i jego losy na swe barki i szukać sposobu, aby *Polska* była wbrew *Niemcom*, *Bolszewikom*.

Ostatnie dni przyniosły nam znowu dowody naszej olbrzymiej żywotności narodowej. Napotkaliśmy dwa nasze oddziały dywersanckie. Jeden z nich dowodzony przez znanego nam majora Gr., drugi przez inżyniera z *Genewy*, p. W. Oba — każdy w sile kilkudziesięciu ludzi — grasowały na tyłach niemieckich i sowieckich, niszczyły mosty, mordowały żołnierzy, niszczyły nawet samotne wozy pancerne i czołgi. Dawaliśmy im środki do walki i pomagaliśmy razem z ludnością cywilną. Pracowały jeszcze długo po złożeniu przez nas broni.

Z całą świadomością zaczynaliśmy się bić już tylko o dni, o honor żołnierza, o to, aby jeszcze wojna trwała i weszła możliwie głęboko w kraj.

PIERWSZYM, który zakończył walkę, był jedyny lotnik naszej Grupy, por. *Piorunkiewicz*. Znalazł się gdzieś pod *Włodawą* czy *Małkinią*. Latał na szkolnym R.W.D., zbrojny tylko w swój pistolet. Rozpoznawał kolumny i skupiska bolszewickie i niemieckie, przepędzany nieugięcie przez opancerzone samoloty nieprzyjacielskie. Po każdym lądowaniu zaklejał niezliczone dziury w płatach, kadłubie, a nawet w siedzeniu pilota. Naprawy uskuteczniał płótnem wiejskich gospodyń. Nie wiadomo, jakim cudem wychodził ze wszystkich opresji i nieraz zdawało się — gdy przyciśnięty do ziemi musiał lądować — że spod gruzów samolotu wyciągniemy tylko zwłoki dzielnego pilota.

Jedyną jego osłoną było działko przeciwlotnicze Grupy i nasze c.k.m.-y.

Niemal w przededniu bitwy, gdy Grupy wyszła benzy-na, a samolot miał więcej dziur niż miejsc całych — zameldował, że służba jego się skończyła. Dzielny żołnierz odchodził z pola walki po złamaniu mu broni. Mówił, że będzie się starał dostać do Francji. Czy doszedł, czy puścili go wrogowie — nigdy nie dowiedzieliśmy się. Miał na pewno większe prawo do broni niż wielu innych.

Na nas też szedł czas.

Na razie dywizja gotowała się do dalszego marszu na zachód. Sztab Grupy radził nad ostateczną decyzją. Upadek *Warszawy* i *Modlina* zmienił zasadniczo nasze położenie: nie było iść do kogo, by powiększać walczące szeregi. Przebicie się na *Węgry* czy *Rumunię* z oddziałami nie miało

szans powodzenia. Żołnierz nie szedłby na obczyznę. Wiedzieliśmy, że byłby to jedyny rozkaz, którego by żołnierze nie usłuchali. Nie wyobrażaliśmy zaś sobie, że można żołnierza rzucić na drodze, powiedzieć mu, że spełnił swój obowiązek i może iść do domu, a samemu szukać innego losu. Byłoby to równoznaczne z oddaniem go w ręce nieprzyjaciela, na niewolę i ze zdradą wiernego towarzysza, który nigdy nie zawiódł. Byliśmy ze sobą związani na wszystko.

Najbardziej palącą sprawą stawało się zagadnienie uzupełnienia amunicji: odczuwaliśmy brak jej w oddziałach. Nie leżała ona już w rowach przydrożnych, jak na *Polesiu*. Jedynym ośrodkiem, który mógł nas w nią zaopatrzyć, był *Dęblin*, chwilowa siedziba gen. *Reichenaua*, niemieckiego dowódcy armii, ze swymi olbrzymimi składami na *Stawach*. Coraz wyraźniej rysował się plan marszu na *Dęblin*.

Dywizja kawalerii gen. *Podhorskiego* biła się już z powodzeniem ze zmotoryzowanymi oddziałami niemieckimi, niszczyła im broń pancerną, brała jeńca, którego przez złośliwość odsyłała *Grupa* w prezencie Bolszewikom. Nie miała zresztą innego sposobu, chyba wymordować ich, czego się jeszcze nie nauczyliśmy, mimo miesiąca nauki ze strony *Niemców*.

Identyfikowano pierwsze pułki 13 niemieckiej zmotoryz. dywizji, które odrzucano bez specjalnego trudu od *Tysmienicy*, przez którą miała przechodzić dywizja "*Brzoza*". Uderzający był brak poważniejszego lotnictwa niemieckiego: latały pojedyncze samoloty, strzelały, bombardowały, ale bez większego skutku.

Odnosiliśmy wrażenie, że *Niemcy* nie mają dokładnych wiadomości o nas, o naszych siłach i rozmieszczeniu. Wiodocześnie współpraca ich z Bolszewikami nie była bardzo ścisła i lojalna ze strony czerwonej. Mogła ona dużo im o nas powiedzieć, jej samoloty nie opuszczały nas do 30 września. Późniejsze komunikaty niemieckie potwierdziły te nasze przypuszczenia. Po bitwie pod *Kockiem* tłumaczyli się w nich *Niemcy* niemożnością rozpoznania nas z powodu ciężkiego terenu i dodawali nam takie ilości czołgów i artylerii, jakich nigdy nie mieliśmy.

W nocy z 1 na 2 października wyszła dywizja ze swych kwater pod *Borkami* i *Krasewem* i szła przez *Adamów* na lasy wsi *Hordzieszki*, na południo-wschód od *Okrzei*. Miała stanąć w nich obronnie, zamykając drogi z *Łukowa*, *Żelechowa* i *Dęblina* (szkic nr 6).

Pułk 83 szedł w straży przedniej dywizji do lasów na północo-wschód od *Okrzei*, z jedną kompanią w *Woli Okrzejskiej*. Miał on nawiązać łączność z brygadą kawalerii gen. *Kmicica*, która znajdowała się w rejonie *Radoryża Kościelnego*, skąd rozpoznawała na *Łuków* i *Żelechów*. Pułk 82 wszedł do lasów na południe od wsi *Hordzieszki*, gdzie miał obsadzić południowy skraj lasu i ubezpieczyć się od zachodu na węzłowsku dróg z torem kolejowym, na zachód od gajówki *Ofiara*. Pułk 84 pozostawał w odwodzie dywizji, jedynym batalionem w *Hordzieszcze*, którą to miejscowość przygotowywał do obrony jako wewnętrzny ośrodek oporu, drugim batalionem przy leśniczówce na południe od wsi. Batalion 79. p.p. ubezpieczał dywizję od wschodu, zamykając obronnie leśny przesmyk przy drodze *Gutów-Hordzieszka*.

Dowództwo dywizji znajdowało się w m. *Hordzieszka* ze swymi oddziałami dyspozycyjnymi. Dowództwo Grupy miało początkowo swój postój w leśniczówce przy 84. p.p., następnie w futorach, w lasach na południe od stacji *Krzywdą*, ostatecznie w samej *Krzywdzie*.

Kawaleria dywizji z *Woli Okrzejskiej* rozpoznawała na *Dęblin*, dywizyjni zwiadowcy pracowali na przedpolu 82. p.p. przez *Lipiny* na *Budziska* — *Krzówek* — *Charlejew*. Oddział ten nawiązał szybko łączność z walczącą z Niemcami dywizją gen. *Podhorskiego* i cały dzień nadsyłał przez 82.p.p. bardzo wartościowe meldunki o przebiegu akcji na południowo-wschodnim odcinku Grupy (szkic nr 7).

Dywizja "*Brzoza*" przeprawiła się przez *Tyśmienicę* pontonowym mostem pod *Tchórzewem* i uderzyła na części 13 niem. dywizji pod *Kockiem* i *Serokomlą*. Już poprzednio przeszła przez te oddziały dywizja gen. *Podhorskiego*, a teraz, uderzając na nie od zachodu i północy, spychała je na oddziały "*Brzozy*". Obecnie dywizja "*Brzoza*" odrzucała je znowu od rzeki, wyrzucała z *Kocka* i *Serokomli*. Ostatecznie przebiła się też przez nie w kierunku na *Adamów*. Walki by-

ły obustronnie bardzo zażarte i krwawe. Niemcy zostali odcięci od swych baz w *Dęblinie*, stracili prawie całą broń pancerną, znaczną część artylerii i kilkuset jeńców.

Cały dzień 3 października trwała jeszcze ta walka. Niemcy dokonywali wszelkich wysiłków, aby przebić się na zachód.

Bitwa pod *Kockiem* zbliżała się do dywizji coraz bardziej. Jak oceniali Niemcy swe położenie, wskazuje na to przylapane przez oddziały *Grupy* wezwanie, wiezione przez oficera niemieckiego na motocyklu do jakiegoś generała sowieckiego w *Łukowie* o pomoc. Nie wiedzieli, że w *Łukowie* znajduje się tylko kompania sowiecka, przerażona, gotowa w każdej chwili do odejścia na wschód, mająca już nawet przygotowane podwody.

Pobyt w *Hordzieszce* był okresem ostatniej reorganizacji dywizji. Z baterii haubic zostały sformowane dwie baterie, jedna 3-, druga 2-działowa, uzupełnione do tego stanu przez odebranie 79 pułkowi działonu towarzyszącego 100-mm. Pułk zatrzymał jako działo piechoty — zdobyte pod *Milanowem* — działko 40-mm bolszewickie. Miał znaczną ilość amunicji do tego działka i własną podszkoloną już obsługę. Również bateria zmotoryzowana ppanc. organizowała sobie zaprzęgi konne, zatrzymując chwilowo ciągniki. Obawialiśmy się braku benzyny, chcieliśmy ściślej związać w ruchu działa te z piechotą.

Dotychczas działanie dywizji ograniczyło się do ciągłego rozpoznawania. Dywizja gen. *Podhorskiego* wciąż jeszcze walczyła na odległych przedpolach dywizji i dochodził do nas tylko głuchy huk dział dywizji kawalerii, dywizji "*Brzoza*" i niemieckich. W dniu 3.X wyraźnie walka zbliżała się do nas. Dywizja kawalerii pod naporem niemieckim zaczynała spływać do rejonu *Woli Gułowskiej* i *Lipin*. W godzinach popołudniowych podeszło pod *Wolę Okrzejską* zmotoryzowane rozpoznanie niemieckie, wywiązała się walka krótka z naszą kawalerią dywizyjną, która tracąc jednego podoficera odrzuciła oddział niemiecki. Rozpoznanie szło z kierunku *Dęblina*. Nie miało ono zresztą szczęścia, bo w powrotnej drodze wpadło w oddziały gen. *Podhorskiego*, które je całkowicie wykończyły.

50 Pułk 82 nawiązał łączność telefoniczną z dowództwem dywizji kawalerii i po porozumieniu się dowódcy dywizji "*Kobryń*" z gen. Podhorskim miał wejść w najbliższych godzinach do współpracy z kawalerią. Jako wzmocnienie otrzymał dowódca 82. p.p. 1 batalion 84. p.p. z odwodu dywizji. Chwilowym zadaniem 82. p.p. było utrzymanie południowego skraju lasu, który od rana 2.X. obsadzał, i uderzenie w wypadku potrzeby częścią swych sił od północy dla odciążenia oddziałów gen. *Podhorskiego*, które cofały się pod naporem Niemców.

Zwiadowcy dywizyjni, którzy znaleźli się na południowym skrzydle walki, przysyłali bez przerwy meldunki o ruchach naszej dywizji kawalerii i nieprzyjaciela. W ten sposób byliśmy doskonale poinformowani o przebiegu walki i stale gotowi dostosować swe działanie do rzeczywistej potrzeby.

W godzinach późnych popołudniowych przybył do dowódcy dywizji "*Kobryń*" gen. *Kleeberg*, który podał ogólne położenie *Grupy* i wiadomości o nieprzyjacielu. Przed brygadą gen. *Kmicica* pojawiły się oddziały niemieckiej 29 dywizji zmotoryzowanej, z którymi daje sobie brygada doskonałą radę. Dywizja ta przychodzi spod *Warszawy* i była sygnalizowana w poprzednich dniach przez naszych wywiadowców. Na skrzyżowaniu szos pod *Rykami* Niemcy organizują obronę, kopią stanowiska dla piechoty, rozmieszczają baterie artylerii. Niemiecka 13 dywizja ma bardzo wielkie straty i dojrzewa możliwość całkowitego jej zniszczenia. O ile nie zajdzie poważniejsza zmiana w położeniu, zamierza gen. *Kleeberg* uderzyć dywizją "*Kobryń*" na 13 dywizję i pobić ją przed przybyciem całej 29 niem. dywizji. Rozpoczęcie tego działania przewiduje na dzień 4.X., a natarcie dywizji widzi na ogólnym kierunku *Lipiny* — *Wola Gutowska* — *Serokomla*. Niemcy mimo parcia na zachód, dla wyrwania się z matni, w jaką weszli po niepowodzeniach nad *Tyśmienicą*, główny wysiłek swój skierowują obecnie przez *Adamów* na *Krzywdę* i na ten sam rejon — zdaje się — skierowany jest marsz 29 niem. dywizji. Na wieczornej odprawie podał gen. *Kleeberg* swą ostateczną decyzję, na razie ma dywizja przygotować plan swego przegrupowania.

Po odejście gen. *Kleeberga* rozpoczęła się walka na wschodnim skrzydle 82. p.p. pod *Komorzątką*. Niemcy natarli na cypel lasu naprzeciw tej miejscowości i zostali odrzuceni ogniem 82. p.p. do wsi. Nasze haubice rozpoczęły ogień, wprowadzając zamieszanie w oddziały nieprzyjaciela. Równocześnie kawaleria gen. *Podhorskiego* cofa się swym północnym skrzydłem do wsi *Wola Gułowska*, po krótkiej walce traci tę wieś i odchodzi na południe i na *Lipiny*. Godzina interwencji 82. p.p. zbliża się szybko.

Dla odzyskania wsi *Wola Gułowska* ma uderzyć 82. p.p. od północo-zachodu, a kawaleria od południa. Rzeczywiście natarcie to wychodzi w godzinach podwieczornych. Batalion 84. p.p. przydzielony do 82. p.p. wyrzuca Niemców z zachodniej części rozległej wsi, ale przeciwnatarcie kawalerii nie odnosi sukcesu. Batalion nasz dochodzi do klasztoru i cmentarza, zamienionych już przez Niemców na silne punkty oporu, obsadzone piechotą i znaczną ilością broni maszynowej. Batalion zalega w ciemnościach przed cmentarzem i w tym położeniu zastaje noc oddziały nasze i niemieckie.

Płonęły domy *Woli Gułowskiej*, płonęła w dali *Serokomla*, dopalał się *Kock*. Na naszym przedpolu obsadzali Niemcy wschodnią część *Woli Gułowskiej*, *Komorzątkę* i *Czarną*. Rozpoznania kawaleryjskie dywizji wycofywały się za stanowiska piechoty, pracę rozpoczynały patrole piechoty.

Sztab dywizji opracował na podstawie rozmowy gen. *Kleeberga* z dowódcą dywizji plan przegrupowania dywizji. Cała dywizja miała przejść w nocy do lasu *Hordzieszka*, poza batalionem 84. p.p., który związany z nieprzyjacielem pozostawał w *Woli Gułowskiej*, i kawalerią dywizyjną, która ma dalej rozpoznawać z *Woli Okrzejskiej* na *Ryki* i *Dęblin*. Dowództwo dywizji przejdzie w ciągu nocy do *Gajówki Ofiara*. Główny punkt opatrunkowy zostanie zorganizowany w leśniczówce na południe od wsi *Hordzieszka*.

O godzinie 20 wieczorem odbyła się odprawa u gen. *Kleeberga*, w domu stacji kolejowej *Krzywdą*. Utartym zwyczajem od początku naszej kampanii, zjechali się na nią

wszyscy dowódcy wielkich jednostek *Grupy*. Nikt z obecnych nie przypuszczał, że zebrali się po raz ostatni.

Gen. *Kleeberg* wydał ostateczne zarządzenia na dzień 4 października :

“Położenie ogólne własne i nieprzyjaciela nie zmienione. Niemcy znajdują się swym gros (13 D.P.) w *Serokomli*, a swymi czołowymi elementami obsadzają *Józefów*, *Komorzatkę*, lasy na wschód od *Helenowa*, wschodnią część *Woli Gułowskiej*.

Główny nacisk oddziałów ich dał się wyczuć w kierunku na *Adamów*, poza tym odrzucili oddziały gen. *Podhorskiego* na zachód, zajmując pod wieczór wschodnią część *Woli Gułowskiej*.

Ustalono 4 pułki piechoty 13. dyw. zmot., znacznie osłabione i silnie reagujące na ogień i — jak zwykle — na szturm na bagnety.

Artyleria w sile dwu dywizjonów o kalibrze 100 mm. strzela bardzo dużo, ale bez większych sukcesów. Broń pancerna po południu już nie działała, po zniszczeniu kilku wozów pancernych w przedpołudniowej walce. Zdaje się, ten rodzaj broni się u nich wykończył. Ogółem od 1.X. straciła 13. dyw. zmot. około 100 czołgów i samochodów pancernych.

Nacisk 29. dywizji zmot. nie był bardzo silny. Prawdopodobnie gen. *Kmicie* walczył z silnym rozpoznaniem tej dywizji, które odrzucił i zniszczył mu kilka wozów pancernych.

Zgrupowanie *Ryki* ma — wydaje się — zadanie wyraźnie obronne i poza wysłaniem słabego rozpoznania na *Wolę Okrzejską* nie dało żadnego znaku życia.

W *Dęblinie* znajduje się dowództwo armii gen. *Reichenaua*. Według nie sprawdzonych wiadomości wywiadowczych miało ono odejść dzisiaj szosą na *Puławy*. To samo źródło podaje przyspieszoną ewakuację materiałów ze *Stawów*.

Oddziały własne :

Dywizja "*Brzoza*" obsadza *Adamów* i *Wojcieszków*. Dywizja walczyła cały dzień z 13. dyw. zmot. i miała poważne straty krwawe, dywizja "*Kobryń*" nawiązała styczność z 13 dyw. zmot. w rejonie *Komorzatka* i *Wola Gułowska*,

dywizja gen. *Podhorskiego* po przejściu przez 13. dyw. zmot. uderzyła na nią od zachodu i jest obecnie spychana przez nią na *Lipiny*.

brygada gen. *Kmicica* walczy z oddziałami 29. niem. dyw. zmot., miała też poważne straty.

Zamierzam w dniu 4.X. wyzyskać rozdział sił nieprzyjacielskich i zniszczyć 13. niem. dywizję, osłaniając się przed 29. dywizją i zgrupowaniem *Ryki*. Liczę, że pojawienie się 29. dywizji nie wpłynie jeszcze w tym dniu decydująco na przebieg działania. Po zlikwidowaniu 13. dywizji zamierzam zwrócić się — zależnie od rozwoju akcji — przeciw 29. dywizji lub zgrupowaniu *Ryki*.

Zadanie zlikwidowania 13. dywizji powierzam dywizji "*Kobryń*", która — wzmocniona jedną brygadą kawalerii z dywizji gen. *Podhorskiego* — uderzy silnym południowym skrzydłem przez *Wolę Gułowską* na *Serokomlę* i odrzuci nieprzyjaciela na dywizję "*Brzoza*". Północna granica natarcia : rzeczka bez nazwy, przepływająca przez *Wolę Gułowską* — *Czarną* — *Serokomlę*.

Dywizja gen. *Podhorskiego*, po wydzieleniu brygady dla dywizji "*Kobryń*", osłoni natarcie dywizji "*Kobryń*", utrzymując obronnie wschodnie i południowe wyloty lasu *Hordzieszka* oraz wejścia do tegoż lasu z kierunku *Ryki*.

Dywizja "*Brzoza*" współdziała z dywizją "*Kobryń*" przez utrzymanie *Adamowa*, a co najmniej lasów między *Adamowem* a *Krzywdą*, a następnie uderzając od północy na 13. dyw., w porozumieniu z dowódcą dywizji "*Kobryń*". Dywizja wydzieleli silny odwód w rejonie na północ od *Adamowa*.

Brygada gen. *Kmicica* ma utrzymać przeprawy przez stawy i rzeczkę *Bystrzycę* pod *Radoryżem* i osłonić przez to działanie *Grupy* przed interwencją 29. niem. dywizji. Przewiduję możliwość wzmocnienia brygady w razie potrzeby przez oddziały dywizji "*Brzoza*".

Zarządzenia specjalne:

Natarcie dywizji "*Kobryń*" ma zachować pełne cechy zaskoczenia. Dla związania nieprzyjaciela — o ile on sam nie natrze, na co wskazywałoby jego położenie i dotychczasowy sposób prowadzenia walki — wykonują o świcie natarcie: na *Komorzatkę* — dywizja gen. *Podhorskiego*, na *Józefów* — dywizja "*Brzoza*". Dywizja "*Kobryń*" uderzy dopiero po rozpoczęciu się akcji obu tamtych dywizji. Początek natarcia dywizji gen. *Podhorskiego* i dywizji "*Brzoza*" godzina 6.00 rano".

Rozkaz pisemny miał wyjść w nocy.

Poza tym omówił gen. *Kleeberg* sytuację amunicji, która przedstawiała się dość krytycznie, gdyż oddziały kawalerii i dywizja "*Brzoza*" wystrzelały się znacznie w ostatnich dniach. Dywizja "*Kobryń*" miała jeszcze 4 jednostki ognia piechoty i 2 (haubice) do 3 (armaty 75-mm.) jednostek ognia artylerii. *Grupa* miała w ciągu nocy uzupełnić amunicję w tamtych oddziałach, dla dywizji "*Kobryń*" nie przydzielała żadnej amunicji, dysponując już resztkami zapasów. Następne uzupełnienie mogło nastąpić dopiero w *Dębinie* lub ze zdobytych zapasów niemieckich, których amunicja piechoty nadawała się do naszej broni.

Noc przeszła zupełnie spokojnie. Dywizja przegrupowała się do jutrzejszego boju, luzowana miejscami przez oddziały brygady płk. *Plisowskiego*, wchodzącej w skład dywizji gen. *Podhorskiego*. Niemcy nie przeprowadzili żadnej akcji.

Dowódca dywizji, oceniając swe zadanie i położenie, widział wykonanie zadania przez uderzenie silne z rejonu *Helenowa*, na północ od *Budzisk* i *Krzówka* na *Serokomłę* i rzucenie brygady kawalerii, wzmocnionej piechotą i artylerią, przez *Charlejew* na tyły zgrupowania niemieckiego.

Działanie to jednak wymagało zapewnienia sobie bezpieczeństwa północnego skrzydła dywizji przez utrzymanie lasu *Hordzieszka*.

Nieprzyjaciel mógł dalej nacierać na *Adamów* — jak w dniu 3.X — lub też mając sukces na *Wolę Gułowską*, szukać tędy przedarcia się na *Ryki*. Działanie na *Adamów* czy też na zachód wymagało opanowania przez niego lasu *Hordzieszka*.

Brygada płk. *Plisowskiego* była ilościowo słaba i wyczerpana ostatnimi walkami. Po zluzowaniu dywizji „*Kobryń*” nie dysponowała żadnym odwodem. Dlatego troska o północne skrzydło dywizji nie pozwalała na przesunięcie już w początkach walki całego odwodu dywizji na południe.

Czekanie z rozpoczęciem natarcia na działanie dywizji „*Brzoza*” i dywizji — a de facto brygady — gen. *Podhorskiego* było o tyle ryzykowne, że pozwalało na uchwycenie inicjatywy przez *Niemców* i stworzenie sobie przez nich położenia, które by mogło zmusić dywizję „*Kobryń*” do ponownego przegrupowania.

Możliwości te wpłynęły decydująco na wydzielenie i rozmieszczenie odwodu dywizji.

W wyniku tych rozważań plan działania dywizji był następujący :

- Dywizja naciera dwoma pułkami w pierwszym rzucie :

- 82. p.p. (3 baony) uderza z lasów *Helenowa* na *Serokomlę*, skąd w zależności od położenia uderzy na *Adamów*, lub *Wojcieszków*,

- 84. p.p. (2 bataliony) w ścisłej łączności z 82. p.p. uderzy z *Woli Gułowskiej* lewym swym skrzydłem wzdłuż rzeczki bez nazwy na m. *Czarne*, gdzie gotowy do dalszego działania na dwór *Gułów* lub *Adamów*.

Zarządzenia do akcji po zajęciu przez dywizję *Serokomli* i *Czarnej* będą wydane w czasie walki.

- Odwód w składzie 83. p.p., batalionu 79. p.p., brygady płk. *Milewskiego* w dwóch zgrupowaniach :

północne — 83. p.p. bez batalionu, batalion 79. p.p. w rejonie lasu na płnc. od gajówki *Ofiara*.

południowe — brygada kawalerii płk. *Milewskiego*, batalion 83. p.p. w rejonie lasu na płdn. *Lipiny*.

Zadanie odwodu : gotowość do działania na tyły nieprzyjaciela przez *Niedźwiedź* — *Krzówek* — *Charlejów* całością odwodu. Dowódca : — dowódca P. D.

W wypadku odrzucenia brygady płk. *Plisowskiego* ze wsch. skrajów lasu *Hordzieszka*, północne zgrupowanie odwodu osłoni północne skrzydło dywizji. Dowódca : — dowódca 83. p.p.

Dowódca dywizji przewiduje możliwość przesunięcia północnego zgrupowania odwodu do lasu płdn. od *Lipin*.

— kawaleria dywizyjna rozpoznaje nadal w kierunku na *Dęblin*,

— dywizyjni zwiadowcy rozpoznają na *Niedźwiedź*, *Budziska*, *Krzówek*. Meldunki przez 82. p.p.

— artyleria wspiera baterią 3-działową 82.p.p., baterią 2-działową 84. p.p.

O świcie oddziały były gotowe do walki na stanowiskach. Ani oddziały *Grupy*, ani nieprzyjacielskie nie wykazywały żadnej aktywności. Czas się dłużył nieskończenie. Tymczasem pracowały patrole bojowe naszej piechoty i rozpoznanie oddziału zwiadowców. Pułk 82. meldował, że *Helenów* jest obsadzony przez *Niemców*, za wsią widać zamaskowane samochody. Pułk 84. meldował, że położenie w *Woli Gutowskiej* jest niezmienione. Dywizyjni zwiadowcy podawali, że *Budziska* obsadza słaba piechota z bronią maszynową. Ustalono tam też obecność samochodów przewozowych. Na południe od wsi nieprzyjaciela nie ma.

Na podstawie tych wiadomości przesuwa dowódca dywizji zgrupowanie południowe odwodu do *Niedźwiedzia*, gdzie ma czekać na dalsze rozkazy.

Zarysowuje się południowe skrzydło niemieckie.

Dywizyjny oddział zwiadowców ma rozpoznawać na południe od *Budzisk* na *Charlejów*. Zgrupowanie południowe

odwodu otrzymuje rozkaz spatrołowania lasu leżącego na wschód od *Niedźwiedzia*, skąd wypędza słabe patrole niemieckie i usadawia się ostatecznie placówkami na wschodnich wylotach lasu.

Koło godziny 8 rozpoczyna się silna strzelanina w kierunku *Komorzatki* i ogień artyleryjski w kierunku dywizji "*Brzoza*": nacierają Niemcy na odcinku od *Adamowa* do *Komorzatki*. Atak szedł w dwóch kierunkach: na *Adamów* i na las *Hordzieszki*.

Wreszcie się zaczęło.

Pułk 82. i 84. wkraczają do walki. Początkowo rozwinięty marsz 82. p.p. odbywa się w ciszy. Pułk 84 rozpoczyna natarcie na cmentarz i klasztor. Zrywa się niezwykle silny ogień piechoty. Oddziały nasze mają wyraźną przewagę ogniową, nauczone jeszcze pod *Kobryniem* całą broń ciężką wprowadzać do walki w natarciu. *Wolę Gułowską* wypełnia dym pocisków naszych i artylerii niemieckiej, która po pewnym czasie rozpoczęła swój ogień.

Tymczasem 82. p.p. zajmuje wieś *Helenów* i spycha *Niemców* na wschód. Cofają się bez przerwy, ale wolno, odstrzeliwując się uparcie.

Klasztor i cmentarz w *Woli Gułowskiej*, przygotowane dobrze do walki, bronią się zawzięcie.

Walka trwa już blisko godzinę. Piechota nasza podsuwa się tak blisko pod stanowiska niemieckie, że zarówno artyleria nasza jak niemiecka muszą przerwać ogień. Wobec tego decyduje się dowódca dywizji uderzyć batalionem 79. p.p. na *Wolę Gułowską* od północy, obejmując tym natarciem wschodnią część wsi.

Na odcinku brygady płk. *Plisowskiego*, na wschodnich skrajach lasu *Hordzieszka*, wre walka. Szczególnie silny nacisk wyczuwa oddział broniący wstępu do lasu naprzeciw *Gułowa*. Na dywizję "*Brzoza*" idzie silne natarcie, dywizja traci *Adamów*. Widać już wyraźnie dążenie *Niemców* do przebicia się w kierunku północno-zachodnim dla połączenia się z 29 niemiecką dywizją, z którą od rana walczy gen. *Kmicic*. Niedługo z rejonu *Adamowa* wyjdzie drugie silne natarcie w kierunku zachodnim, na *Hordzieszkę*.

Pada nareszcie cmentarz i klasztor *Woli Gułowskiej*, są pierwsi jeńcy niemieccy, w ilości kilkudziesięciu, i pierwsza zdobycz wojenna tego dnia, w postaci porzuconych przez *Niemców* c.k.m. i broni ręcznej. Jeńcy doprowadzeni do dowództwa dywizji — a jest wśród nich kilku podoficerów — są przerażeni: boją się rozstrzelania. Wszyscy pochodzą z 13. dywizji i są urodzeni na *śląsku* i w *Brandenburgii*.

Są też straty. Ginie dowódca batalionu 79. p.p., major *Bartula*, trafiony w skroń, gdy klęczał przy aparacie telefonicznym dla złożenia meldunku; w 11/84. p.p., który nacierał na cmentarz, zginęło pięciu oficerów, są zabici i ranni szeregowi. Straty są poważne.

Niemal równocześnie z zajęciem przez nas *Woli Gułowskiej* rozpoczynają *Niemcy* najsilniejsze natarcie tego dnia z rejonu *Adamowa*. Natarcie idzie prawym skrzydłem po drodze *Adamów — Gułów — Hordzieszka*, lewym obejmuje wzgórze 170, 1 km na południe od tej drogi. Natarcie jest wsparte silnym ogniem artylerii. Oddziały, broniące wstępu do lasu, wytrzymują to natarcie, ale chwila jest krytyczna tak, że wydaje się, że *Niemcy* wedrą się do lasu i otworzą sobie drogę na zachód. W momencie tym zwraca się dowódca dywizji do dywizji "*Brzoza*" z żądaniem wykonania przez tę dywizję, bez względu na jej — chwilowe ciężkie — położenie, uderzenia z północy na *Gułów*, a tym samym na północne skrzydło natarcia niemieckiego. Po dłuższych pertraktacjach wychodzi to natarcie, uderza na bok i tyły *Niemców*, ponieważ jednak wprowadza za mało sił do walki, ma tylko częściowy sukces: nie wchodzi zbyt głęboko na południe i naprawia decydująco położenie tylko w rejonie *Gułowa* i drogi prowadzącej z tej wsi do *Hordzieszki*.

Walka dywizji "*Kobryń*" rozwija się pomyślnie. Oddziały mają jednak duże straty. Okazuje się, że dywizja uderza na południowe skrzydło niemieckie, które ma za zadanie osłonę działania 13. dywizji na północnym jej odcinku. Toteż oddziały niemieckie przed naszą dywizją są silnie usadowione w terenie i zorganizowane obronnie.

Główny punkt opatrunkowy dywizji w leśniczówce jest szybko zapelniony. Leżą tam już dziesiątki naszych rannych,

są ranni oficerowie, są też ranni *Niemcy*. Droga przy gajówce *Ofiara* pełna jest rannych 79. p.p., 82. p.p., 84. p.p. Szef sanitarny dywizji jest zmuszony zarządzić ewakuację rannych z leśniczówki do wsi *Hordzieszki*.

Bateria trzydziałowa, stojąca nieopodal gajówki, jest od dłuższego czasu w silnym ogniu artylerii niemieckiej, ma zabitego oficera, obsługę jednego działą, przy innych są ranni. Obsługa zostaje natychmiast zastąpiona zapasową i znowu wszystkie działą strzelają.

Batalion 79. p.p. po spełnieniu zadania zostaje wycofany do odwodu. Powoli ściąga się z pola walki. Ma duże straty, a najważniejsza, stracił swego dowódcę, do którego był szczerze przywiązany.

W godzinach popołudniowych przybył do dowódcy dywizji płk. *Plisowski* dla zameldowania mu, że oddziały jego na wschodnim skraju lasu nie wytrzymają długiego nacisku *Niemców*, o ile nie otrzymają wzmocnienia.

Zbliżał się kryzys bitwy. Dywizja ma powodzenie na całym swym froncie. Południowe zgrupowanie odwodu dywizji z niedźwiedźskiego lasu przechodzi do lasu na południe od *Krzówka*, wisi wyraźnie nad skrzydłem i tyłami niemieckimi. Położenie w rejonie lasu *Hordzieszki* i możliwość przeciwdzierzenia niemieckiego na 82. p.p. i 84. p.p., (co mogłoby jedynie naprawić położenie 13. dywizji na jej południowym skrzydle i wstrzymać marsz obu naszych pułków) nie pozwala dowódcy dywizji przerzucić na południe reszty odwodu. Wobec tego decyduje się dowódca dywizji na uderzenie południowym zgrupowaniem odwodu przez *Charlejów* na tyły niemieckie. Płk. *Plisowski* wzmocnienia nie otrzyma. Pod naporem *Niemców* ma się cofać w głąb lasu. Natomiast na zagrożony odcinek otrzyma ppłk. *Seweryna* z resztą odwodu dywizji, którego zadaniem będzie — w wypadku załamania się oddziałów płk. *Plisowskiego* — uderzyć wzdłuż drogi z leśniczówki do *Adamowa*, na wzgórze 170 i *Adamów*.

Rzeczywiście koło godziny 16-tej wychodzi silne natarcie niemieckie na 82. p.p. i 84. p.p. Pułk 84 uderzenia nie wytrzymuje i cofa się na *Wolę Gutowską*. Równocześnie natarcie niemieckie na las w kierunku *Adamowa* i *Komorzatki* przybiera na sile.

Gdy przeciwnatarcie niemieckie jest w pełnej energii, milkną nagle nasze haubice: dały ostatecznie strzały. Pozostają tylko działa 75-mm. przy poszczególnych pułkach piechoty.

Z rejonu lasu koło leśniczówki dochodzi coraz wyraźniejszy odgłos walki. Jest tam już jednak nasz 83. p.p. bez batalionu. Niedługo też słysząc jego okrzyk szturmowy, silną strzelaninę i typowe odstrzały artylerii w lesie: strzela działon przydzielony do 83. p.p. Bardzo szybko zamiera strzelanina w lesie. Niemcy nie lubili walki leśnej i nie wytrzymali natarcia na bagnety. Nie mogli sobie w lesie zorganizować ognia broni maszynowej, toteż zaczęli się gwałtownie z lasu wycofywać, z naszymi strzelcami na piętach.

Niemal równocześnie nadchodzi meldunek telefoniczny od południowego zgrupowania odwodu. Tryumfalnie brzmią w telefonie słowa: "*Charlejew zajęty — jesteśmy na tyłach Niemców — nieprzyjaciół rzuca broń i ryszstunek i cofa się w popłochu*".

Był to ostatni meldunek żołnierza, złożony swemu dowódcy w czasie walki. Zawierał najpiękniejsze słowo słownictwa ludzkości: — "ZWYCIĘSTWO". —

Kryzys bitwy przeszedł. Bitwa była dla dywizji wygrana.

Wiadomości od północnego zgrupowania 83. p.p. były również decydujące. Pułk 83. ścigał cofające się oddziały niemieckie.

Nagle ustał ruch przed 82. i 84. p.p. Artyleria niemiecka zamilkła. Uderzenie na obu skrzydłach dywizji odniosło pełny sukces.

Dywizja stoczyła swą ostatnią bitwę. Za zwycięstwo zapłaciła wszystkim, co posiadała: dzielnymi oficerami, dzielnymi, wiernymi im żołnierzami, całą swą amunicją. Nie zachowała sobie niczego z tych wartości żołnierskich, jakie żołnierz może ze sobą wnieść do bitwy dla jej wyniku. Dała więcej, niż się zwykło w warunkach normalnych od żołnierza wymagać. Dała szturm na bagnety II/82. p.p., który nieomal bagnetów nie posiadał, a przed jego pochylonymi, bezbronnymi karabinami cofały się oddziały hitlerowskiej gwardii. Dała walkę batalionu *morskiego*, który nie miał ani

jednej łopatkii piechoty i leżał godzinami bezbronny w ogniu piechoty i dział niemieckich, pozbawiony ostatecznie nawet ognia swej artylerii, której zabrakło nabojów.

Wspaniały testament prostego żołnierza polskiego 1939 roku.

W słoneczny wieczór 4 października szedł ostatni pościg za pobitym *Niemcem*.

Do dowództwa dywizji w gajówce *Ofiara* prowadzono nowych jeńców niemieckich. Szli bez swej zwykłej pychy i buty germańskiej.

Równocześnie nad oddziałami naszymi pojawił się pierwszy samolot niemiecki, jaki dziś widzieliśmy; latał nad stanowiskami piechoty i zrzucał ulotki. Przywitały go nasze c.k.m.-y i szybko spędziły z pola walki.

Ulotki spadały na ciemniejące już pola w zmrokach zapadającego dnia. Były pisane po polsku i adresowane do polskich oddziałów :

— "*Uznajemy wasze męstwo i miłość Ojczyzny. Zaprzestańcie jednak walki. Jesteście sami. Niemcy szanują swoich jeńców i zapewniają wam rycerskie traktowanie w niewoli*". Taka była treść ulotek.

Wiedzieliśmy od dawna, że jesteśmy sami. O tym, że *Niemcy* nie szanują swych jeńców i mają dziwne pojęcia o rycerskości — mieliśmy się już niedługo przekonać. Na razie nie myśleliśmy o możliwościach innego kontaktu z nimi, jak tylko z bronią w ręku. Byliśmy oburzeni, że cofający się, bity przez nas nieprzyjaciół wzywa nas do zaprzestania walki.

Niemcy próbowali atakować ducha skrwawionego żołnierza w chwili, gdy schylał się, aby zebrać ostateczne owoce zwycięstwa.

Nikt z nas nie przypuszczał, że za chwilę uderzy w nas wiadomość — nie o końcu walki — ale o końcu żołnierza polskiego tej kampanii 1939 roku. Bitwa pod *Kockiem* naprawdę się kończyła.

Drogą do *Gajówki Ofiara* jechały poleskie wozy z rannymi. Na jednym z nich leżał młody chłopak, podchorąży. Kątem ust ściekała krew : był śmiertelnie ranny odłamkiem

granatu. Dowódca dywizji — przechodząc wzdłuż wozów — podszedł do podchorążego. Chłopak uśmiechnął się, jak uśmiechali się niemal wszyscy ranni i powiedział z trudem: “Panie pułkowniku — zwyciężyliśmy”.

Znoszonych z pola walki zabitych składano przy gajówce. Przy starym, pamiątkowym krzyżu kopali strzelcy groby. Legli w nich obok siebie: major *Bartula*, dowódca samodzielnego batalionu 79. p.p., oficer baterii trzydziłowej, jeden strzelec, jeden kanonier.

Wszyscy dochowali sobie wierności do końca.

Dowódcę dywizji odwołano do telefonu. Wzywał go generał *Kleeberg*. Zawiadamiał, że *Grupa* jest zmuszona do złożenia broni. Dowódca dywizji powtórzył mu, już poprzednio przekazany, meldunek o powodzeniu dywizji. Wywiązała się długa, o wysoce tragicznym napięciu rozmowa. Dywizja broni składać nie chciała.

Bezpośrednio po ukończeniu rozmowy przybył do *Gajówki* gen. *Podhorski*. On też nie chciał pertraktować z *Niemcami*.

Ostatecznie postanowiono odłożyć decyzję do wieczora, gdy będzie można zorientować się dokładnie w położeniu oddziałów i w ilościach amunicji.

Przybyła amunicja z czołówki *Grupy*: dwa samochody półtoratonowe, nawet do całkowitej swej nośności nie załadowane. Jeden przywoził amunicję do 75-mm. armat, drugi dla piechoty. Było to wszystko, co *Grupa* posiadała.

O godzinie 20, utartym od *Kobrynia* zwyczajem, miała się odbyć odprawa dowódców wielkich jednostek w *Grupie*. Tym razem przyjeżdżał na nią gen. *Kleeberg* do *Hordieszki*, po poprzedniej rozmowie z gen. *Kmicicem* i płk. *Brzoza-Brzezina*. Już nigdy nie mieli się zejść ze sobą dowódcy jednostek *Grupy*, nawet w niewoli niemieckiej. Gen. *Podhorski* nie jechał na odprawę, chciał się rozmówić ze swymi oficerami, których miał rozrzuconych na olbrzymiej przestrzeni. Prosił, by go zastąpił dowódca dywizji “*Kobryń*”.

Wiedział już o tym, że dywizja “*Brzoza*” wysłała swych parlamentarzysty. Gen. *Kmicic* bił się dalej. Długo rozma-

wiali ze sobą obaj dowódcy, a tymczasem doprowadzano do dywizji coraz nowych jeńców. Szły szeregi rannych żołnierzy, którzy nie przypuszczali nawet, że wszystkie ich ofiary mogą się stać jedynie romantycznym gestem, zamykającym nieodwołalnie istnienie żołnierza polskiego na ziemiach polskich na długie miesiące, a może lata.

Odprawa miała miejsce w chałupie chłopskiej, przy marnym świetle wciąż gasnącej lampy naftowej. Przy stole siedzieli: gen. *Kleeberg*, wyraźnie przybity nerwowo, gen. *Młot-Fiałkowski*, od *Włodawy* wędrujący bez przydziału przy naszej *Grupie*, płk. dypl. *Łapicki*, szef sztabu *Grupy*, mjr. dypl. *Grześkiewicz*, oficer operacyjny *Grupy*.

Odprawa była dramatyczna, ale spokojna, oraz rzeczowa. Chwilami miało się wrażenie, że to jakaś rozmowa w pokoju przy łożu konającego. Gen. *Kleeberg* tłumaczył konieczność złożenia broni. Dywizja "*Brzoza*" była zupełnie bez amunicji i możliwości uzupełnienia jej. Poniosła poważne straty i niektóre jej oddziały załamały się psychicznie. Trzy dni ciężkich walk bez odpoczynku w dzień, ani, w nocy, zrobiły swoje. Gen. *Kmicic* stracił przeprawy na *Bystrzycy*. Walczy dalej i spełnia swe zadanie, ale dalszy opór jego może być przełamany i wtedy może nastąpić klęska całej *Grupy*. Zresztą też kończy się mu amunicja, a *Grupa* uzupełnić jej nie może.

Dywizja "*Kobryń*" miała dziś decydujące powodzenie i może się pochlubić pięknie prowadzoną, zwycięską walką. Walka kosztowała ją bardzo dużo: artyleria jej nie ma amunicji, piechota strzela resztkami, a to, co *Grupa* jej na uzupełnienie przysłała, starczy ledwie na kilka godzin takiej walki, jak dzisiejsza. Znowu zginie kilkuset ludzi, spłonie kilka wsi, aby ostatecznie składać broń w warunkach gorszych niż dzisiejsze.

Gen. *Kleeberg* zgadza się na wyłamanie się dywizji "*Kobryń*" i dywizji kawalerii od kapitulacji, nie widzi jednak przyszłości dla dalszej walki.

Gen. *Kleeberg* żegnał się z dywizją. Poleciał podać do wiadomości oficerów i szeregowych dywizji podziękowanie za ich działalność od *Polesia* po *Wistę*. Dziękował za hart ducha, lojalność w tych ciężkich chwilach, jakie przeżywali

żołnierze w czasie działań, za walki z *Bolszewikami* i *Niemcami*.

Żegnając dowódcę dywizji Generał powiedział mu tylko:

“Nie sobie nie mamy do zarzucenia. Zachowaliśmy honor żołnierski do końca. Kiedyś, gdy Ojczyzna zażąda od nas rachunku, będziemy mogli odpowiedzieć na każde pytanie. Niech pan powie swym żołnierzom, że umieli bić się o honor swej Ojczyzny”.

Pod koniec rozmowy rozpoczęła bardzo silną działalność artyleria niemiecka. Baterie jej strzelały ze wschodu, ale odsunięte daleko na północ od stanowisk, jakie zajmowały w czasie dzisiejszej walki, z północy i zachodu. Nieprzyjaciel odkrywał swe nowe siły i ugrupowanie, jakie na dzień jutrzejszy do walki przybierał. Pociski padały gęsto na *Hordzieszkę*. Płonęło jakieś trafione auto, na wschodnim skraju wsi zajęły się domy. Wśród huku pocisków artyleryjskich padały ostatnie słowa Generała *Kleeberga*.

Drogą oświetloną wybuchami pocisków i płonąca wsią wracał dowódca dywizji do *Gajówki Ofiara*. Po drodze zatrzymał się przy dawnej kwaterze sztabu dywizji w *Hordzieszcze*, szkole powszechnej, zamienionej obecnie na szpital dywizji. Szkoła była wypełniona rannymi. Leżeli na słomie na podłodze we wszystkich izbach, w korytarzu. Było ich około 200, a doprowadzano nowych. Zaczynało brakować środków opatrunkowych.

W leśniczówce było jeszcze gorzej. Ranni leżeli już pod gołym niebem, bo w pomieszczeniach nie było miejsca. Lekarze dywizyjni, z szefem sanitarnym majorem dr. *Streichem* na czele, przy świetle latarni taborowych zakładali opatrunki, przeprowadzali nawet operacje pod osłoną płaszczy żołnierskich, trzymanyh przez sanitariuszy: padał drobny przejściowy deszcz. Duża część dywizji “Kobryń” leżała tutaj we własnej krwi.

Kwaterna dowództwa dywizji również była zamieniona na punkt opatrunkowy. W wielkiej szopie *Gajówki* spali jeńcy niemieccy. Było ich ponad stu. Byli zresztą nie tylko w tej szopie. Część ich leżała z naszymi rannymi na punktach opatrunkowych.

Dowódcy pułków byli zebrani w jedynym pomieszczeniu wolnym od rannych: w centrali telefonicznej. Wiedzieli już o pertatacjach o kapitulację, prowadzonych przez dowództwo *Grupy*. Dowódca piechoty dywizyjnej przesłuchiwał jakichś jeńców. Odpowiadali szczerze, pod wrażeniem niemieckiej klęski. Oddziały ich poniosły wielkie straty. Są kompanie i bataliony, w których się w ciągu dnia dwukrotnie zmieniali dowódcy z powodu śmierci lub zranienia. O naszym żołnierzu mówili z respektem i szacunkiem. Skarżyli się bardzo na naszą artylerię. Naszych pięć haubic 100-mm. wyrobiło sobie wielki szacunek u wroga. Coby mówili, gdyby ich było 36, jak w normalnie wyposażonej dywizji. Pod wieczór, w czasie natarcia, otrzymali rozkaz do odwrotu.

Dowódca dywizji wyjechał na odprawę dywizji kawalerii, do dworku w *Lipinach*. Miały się tam zdecydować ostatecznie dalsze losy obu wielkich jednostek, które dzisiaj tak ściśle złączył wspólny bój. Już przy wejściu do dworu widać było, że zapadła decyzja. W pokojach, zapchanych oficerami, była cisza. To dumne, dzielne wojsko kapitulowało.

Stan oddziałów nie pozwalał na rozpoczęcie żadnej akcji w ciągu dzisiejszej nocy, a jutro byłoby za późno. Pozostając zaś na miejscu nie wytrzymają żadnego działania nieprzyjacielskiego. Dywizja nie miała też amunicji, jak inne oddziały *Grupy*.

Losy ostatnich oddziałów polskich były przesądzone.

Dowódca dywizji "*Kobryń*" żegnał towarzyszy ostatniej walki i ściskając rękę ich dowódcy, powiedział:

"Dziękuję Panom za to, że mieliśmy szczęście walczyć razem z tak dobrym wojskiem".

Jeszcze raz mieli się zejść niemal wszyscy zebrani w pokojach *lipińskiego* dworku oficerowie — w obozie jeńców w *Radomiu*.

OSTATNIA odprawa oficerów dywizji "Kobryń" była niemal dosłownym powtórzeniem odprawy w *Grupie* i w dworze lipińskim.

Dywizja miała ogromne straty. Dochodziły one w niektórych batalionach do 60 proc. w oficerach i szeregowych. Najszcześliwszy był 83. p.p. Oddziały rozrzucone w terenie, zatrzymane nastaniem ciemności, niecierpliwiły się, że stoją na miejscu. Jeszcze rano dnia 5 października żądały rozkazu do dalszego natarcia. Żołnierz czuł się zwycięzcą.

Aby wyjść z zacieśniającego się od zachodu kręgu niemieckiego, trzeba było ruszać natychmiast i iść na wschód, bez nadziei zdobycia amunicji. Poza tym niczego nam do dalszej walki nie brakowało.

Po długiej naradzie zdecydowano: złożyć broń. Do ostatniej chwili nikt nie chciał jechać jako parlamentariusz do Niemców.

I ostatecznie nikt nie pojechał. Oddziały zostały na stanowiskach, gotowe do walki. Decyzję kapitulacji zameldowano gen. Kleebergowi.

Był to ostatni meldunek dywizji, jak różny od wszystkich dotychczasowych.

Dowódcy pułków mieli podać do wiadomości oddziałów decyzję dowódcy *Grupy*. Mieli im podać ostatnie słowa generała Kleeberga, aby mogli iść do niewoli z czołem podniesionym. Mieli pożegnać żołnierzy imieniem dowódcy dywizji i zapewnić ich, że zobaczą go wszyscy żołnierze jeszcze raz na punkcie składania broni. Mieli im podziękować za wier-

na i ofiarną służbę, za zaufanie, jakie mieli do wszystkich swych dowódców, i zapewnić, że dowódcy nie opuszczą ich w tym ostatnim marszu, jak nie opuszczali nigdy dotychczas. Poza tym mieli z żołnierzami omówić ich dalsze zachowanie się w niewoli i obowiązki tych z nich, którym się uda z niewoli uciec. Wojna się dla żadnego z nich nie skończyła. Muszą tylko walczyć bez broni, w gorszych warunkach, ale za to wszędzie: i w domu, i w swej codziennej pracy, i w chwili spoczynku.

Polska musi być i będzie.

Podczas odprawy przyszedł ostatni rozkaz pisemny generała *Kleeberga*. Poza powtórzeniem pochwały dla dywizji zawierał warunki złożenia broni. Oddziały miały — w dowód uznania ich męstwa przez *Niemców* — maszerować na punkt składania broni w kolumnach zwartych, z bronią, pod dowództwem oficerów. Każda wielka jednostka miała inny punkt składania broni. Dla dywizji "*Kobryń*" wyznaczona była wieś *Czarna*. Dopiero na punkcie tym miało nastąpić oddzielenie oficerów od oddziałów.

Rozkaz generała *Kleeberga* był wydany na podstawie zakończonych pertraktacji między wysłannikami *Grupy* a dowódcą 13 dywizji niemieckiej, wyznaczonym ze strony niemieckiej do prowadzenia układów. Pobity dowódca miał dyktować warunki. Zastrzeżony był rozejm do godziny 2, dla podpisania układów przez gen. *Kleeberga* i przekazania dokumentów *Niemcom*.

Niemcy rozejmu nie dotrzykali.

Przez cały czas przewalały się huragany ognia artylerii przez *Hordzieszkę*, jej lasy, leśniczówkę, *Gajówkę*. Strzelały baterie nie tylko z zachodu i północy, ale też nieliczne już baterie podległe bezpośrednio dowódcy, który kładł swój podpis na dokumentach kapitulacji. Rycerskość i honor niemiecki wykazały swą wysoką wartość. Pociski biły po oddziałach — na szczęście nielicznych — znajdujących się w tych rejonach, po taborach, zaprzęgach artyleryjskich, zadając im poważne straty. Oddziały na stanowiskach nie były ostrzeliwane.

Dopiero o godzinie 1 zapanowała cisza. Parlamentariusze gen. *Kleeberga* przybyli do dowództwa 13 dywizji

z podpisanym aktem kapitulacji. Do ostatniej chwili nie wierzyli widać Niemcy, że Grupa naprawdę składa broń.

Dziwne osłabienie fizyczne ogarnęło tych zahartowanych w bojach żołnierzy, gdy trzeba było przystąpić do ostatniej ich czynności, do przygotowania oddania broni. Teraz dopiero poczuli, jak ciężko im przychodzi rozstanie się z bronią, nieraz podniesioną na drodze, często odebraną temu, który jej użyć nie chciał. Była jedynym symbolem ich Ojczyzny i ich stanu żołnierskiego, po złożeniu jej przedstawiali być pełnowartościowymi ludźmi.

Oddziały miały się przygotować do ostatniego marszu. Należało uratować, kogo się da, od niewoli.

Tylko oficerowie mieli pozostać jeszcze na swych stanowiskach. Wydzielano z oddziałów leżących jeszcze na stanowiskach, na czatach i placówkach żołnierzy pochodzących z najbliższych okolic. Ci jedni mieli możliwość dojścia w nocy do domów i przebrania się w ubrania cywilne. Inni musieli iść do niewoli. Nie wolno było ukrywać się w mundurach na terenach bliskich pola walki. W okolicy znajdowały się kolonie niemieckie, przy pomocy których wojskowe patrole niemieckie mogły z łatwością wyłapać uciekinierów, za co — według umowy z Niemcami — groziła kara śmierci. I rzeczywiście w kilka dni po kapitulacji padło znowu kilku naszych żołnierzy, którzy skryli się po wsiach i myśleli, że w ten sposób ujdą niewoli.

Nie chcieliśmy w ręce niemieckie oddawać sprzętu i broni. Toteż całą noc było wszędzie słychać wybuchy granatów ręcznych i strzały karabinowe niszczące sprzęt, uszkadzające działa, zabijające konie wierzchowe i pociągowe. Żołnierze łamali karabiny, rozbijali sprzęt telefoniczny. Dużo sprzętu ukryto: karabiny, c.k.m.-y, działka ppanc., nawet pojedyncze działa polowe.

W godzinach popołudniowych 5 października rozpoczęły oddziały swój ostatni marsz. Szła dywizja przez swe ostatnie pole walki, przez wieś *Wolę Gułowską*, spaloną niemal doszczętnie. Trupy niemieckie, nie pogrzebane dotychczas wskazywały, że ciężkie boje rozgrywały się tu przed godzinami.

Żołnierze szli przygnębieni, z opuszczonymi głowami, ale zdyscyplinowani, w zwartych czwórkach. Przechodzili przed dowódcą dywizji: patrzyli sobie w oczy po raz ostatni. Patrzyli bez wstydu: nic sobie nie mieli do zarzucenia.

Na punkcie składania broni stały niemieckie c.k.m.-y gotowe do strzału. Komisja niemiecka pierwsza oddała honory naszym oddziałom. Żołnierze, przechodząc koło komisji, rzucali broń i bataliony rozchodziły się kompaniami, które poddawano dokładnej rewizji, przeprowadzonej przez podoficerów niemieckich. Odbierano żołnierzom wszystko, nawet brzytwy i scyzoryki, pozostawiając umundurowanie, pasy, chlebaki, manierki i menażki. Przeglądnięte kompanie zaopatrywano w nasze kuchnie polowe i w wozy, na których kompanie wiozły swą żywność.

Wielu żołnierzy płakało, składając broń. Oficerów żegnali ze szczerym żalem, zapewniając, że pamiętają wszystko, co im powiedzieli dzisiaj w nocy, na pożegnanie.

Oficerów oddzielono od oddziałów. Rewidowano ich jak szeregowych, pozostawiając — zgodnie z warunkami kapitulacji — bagaż osobisty.

Niemcy dziwili się małym stanom broni w oddziałach: dużo żołnierzy szło bez broni, na biedkach c.k.m. wieziono — zamiast polskich — zdobyczne niemieckie i rosyjskie c.k.m.-y, wszystkie uszkodzone, nie do użytku. Kręcili głowami na nasze nieliczne działa.

Dowódca 13 dywizji przekazał przez komendanta punktu pismo zezwalające dowódcy dywizji na zachowanie broni bocznej w niewoli. Generał Otto pisał:

"Zezwalam dowódcy dywizji "Kobryń" płk., składającej honorowo broń, na zachowanie broni bocznej w dowód uznania bohaterskiej postawy dywizji, dowodzonej przez niego".

Oficerowie niemieccy odnosili się do naszych oficerów z pełnym szacunkiem. Usiłowali nawiązać z nami rozmowę, starali się pocieszać nas, zapewniając, że nie jest hańbą, jeśli słabszy ulega silniejszemu. Podkreślali zaciętość i męstwo naszego żołnierza i twierdzili, że w czasie całej kampanii polskiej mieli tylko jeszcze jedną tak ciężką bitwę: pod *Rado-
miem* w początkach września. Jako najwyższy wyraz swego

uznania — w ich pojęciu — zapewniali, że dywizja “biła się po niemiecku”. Wszyscy narzekali na naszą artylerię.

W ciągu całej bitwy dziwiliśmy się, że ani jeden czołg niemiecki od południa 3.X nie ukazał się na polu walki. Miały tyle razy okazję atakowania naszej piechoty. Odpowiedź na to znaleźliśmy na naszej drodze z punktu kapitulacji do *Dębłina*. Szeregi zniszczonych wozów pancernych i czołgów stały na bokach drogi, a obok drogi czerniły się świeże groby żołnierskie, oznaczone ciemnymi beretami niemieckich strzelców pancernych. W bitwie tej przegrała broń pancerna walkę z piechotą i kawalerią polską.

Następnym etapem był *Dęblin*. Poznaliśmy tam prawdziwą rycerskość niemiecką. Widzieliśmy naszych oficerów i żołnierzy bitych kolbami i kłutych ostrzami bagnetów, wyklinyanych, a wszystko za *Kock*. Nazwa tego miasteczka nie schodziła z ust naszych prześladowców. Nie tylko komunikaty urzędowe niemieckie zapisały na ostatniej stronie wojny polsko-niemieckiej 1939 roku krwawą czterodniową bitwę pod *Kockiem*. Zapisał ją sobie widocznie głęboko też żołnierz niemiecki i teraz żądał rachunku za nią od bezbronnego żołnierza polskiego, w niewoli.

Musiała go dużo kosztować, więcej niż przypuszczaliśmy nawet wtedy, gdy nasze samochody, wiozące nas do niewoli, jechały wzdłuż szerokich pasm zaschłej niemieckiej krwi na drogach polskich i szosach, którymi sanitarne samochody niemieckie zwoziły rannych na punkty opatrunkowe.

W *Radomiu* nie było lepiej, ale tam zetknęliśmy się po raz pierwszy z niemieckim *Gestapo*. W *Radomiu* też po raz ostatni spotkali się żołnierze dywizji “*Kobryń*”, dywizji gen. *Podhorskiego*, dywizji “*Brzoza*” i brygady gen. *Kmicica*: tysiące oficerów, tłumy szeregowych.

Nie mogliśmy się pogodzić z losem niewolników. Już drugiego dnia niewoli zaczęli znikać z obozu jeńców oficerowie, podoficerowie, szeregowi. Pomagała niewprawdopodobna dezorganizacja, panująca w obozie. Dowódca dywizji i dowódca piechoty dywizyjnej, wszyscy dowódcy pułków, wychodzili za druty i niedługo znacza część dywizji “*Kobryń*” rozeszła się po *Polsce*, aby skutecznie to, co rozpoczęła pod *Kobryniem*, a co nie skończyło się — w przekonaniu jej

żołnierza — ani na szosie *kowelskiej*, ani w płonących wsiach ruskich, ani pod *Gajówką Ofiara*: prowadzić dalszą wojnę z najeźdźcą.

Nie wszyscy jednak wyszli, którzy zamierzali. Na drutach obozu *radomskiego* pozostało znowu kilka żołnierskich trupów. Dywizja "*Kobryń*" wojny nie skończyła i płaciła znowu żołnierzem swym i tymi, którzy do niej, jak na drogach poleskich, przystawali.

Skończył się rapsod żołnierski żołnierza w szarym mundurze, w szarej rogatywce na Polskiej ziemi. Pod tą ziemią — jak Polska długa i szeroka — obok ciała żołnierza spoczywają polskie działa, karabiny maszynowe, karabiny piechoty i kawalerii.

Już nie słychać w lasach Jaśnie Oświeconej Księżnej Czartoryskiej miarowego kroku piechoty 82., 83., 84. pułku piechoty.

Pod *Gajówką Ofiara* nie stoi polska bateria 100-mm. haubic o łożach zlanych krwią swych kanonierów .

Nie jadą ułani *Podhorskiego* i nie śmieją się ich oczy zmęczone tyłu bezsennymi nocami.

Pod krzyż przydrożny przy *Gajówce* nie przybiegną już zdyszani strzelcy 79. p.p. z meldunkiem do swego majora. Ciało jego dawno zabrała żona jego z cmentarza żołnierskiego na cmentarz miejski, cywilny.

Piaszczystą drogą z Woli Gułowskiej nie jadą poleskie skrzypiące wozy, znacząc swój marsz ciężkimi kroplami gorącej, młodej krwi. Nie uśmiechnie się więcej młody podchorąży, który w ostatniej chwili swego życia widział ZWYCIĘSTWO.

Ale broń woła na swego żołnierza i żołnierz do niej wróci, bo dobry żołnierz zawsze do swej broni wraca. Tak było w Polsce od wieków i tak będzie teraz.

Gdy zaś wróci na szlak zakreślony ręką swego Wodza, usłyszy na pewno w szumie drzew *Gajówki Ofiara* słowa Generała :

"Waszym zadaniem... wykonać".

I wykona — jak zawsze wykonał.

Taka jest opowieść o żołnierzu, który pod Generałem Kleebergiem spod Pińska nad Wisłę doszedł.

Rozszedł się on po całym świecie. Ostatnie swe zadanie dostał w lasach Gajówki Ofiara, Krzywdy, Radoryża, Sero-komli, Kocka.

Kiedyś — jak dobry żołnierz — złoży swój meldunek bojowy. Nie przyjmie go już jego Generał. Złoży go Polsce. Na pewno potrafi odpowiedzieć na każde pytanie, jak mógł odpowiedzieć wtedy, gdy broń swą w dniu 5 października 1939 roku składał.

I z pewnością powiedzą mu, gdziekolwiek był, jak mu to jego Generał w przeddzień kapitulacji powiedział, że “umiał się bić o honor swej Ojczyzny”, — także wtedy, gdy wojna 1939 roku już się skończyła.

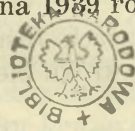


Taka jest opowieść o żołnierzu, który pod Generałem Kleebergiem spod Pińska nad Wisłę doszedł.

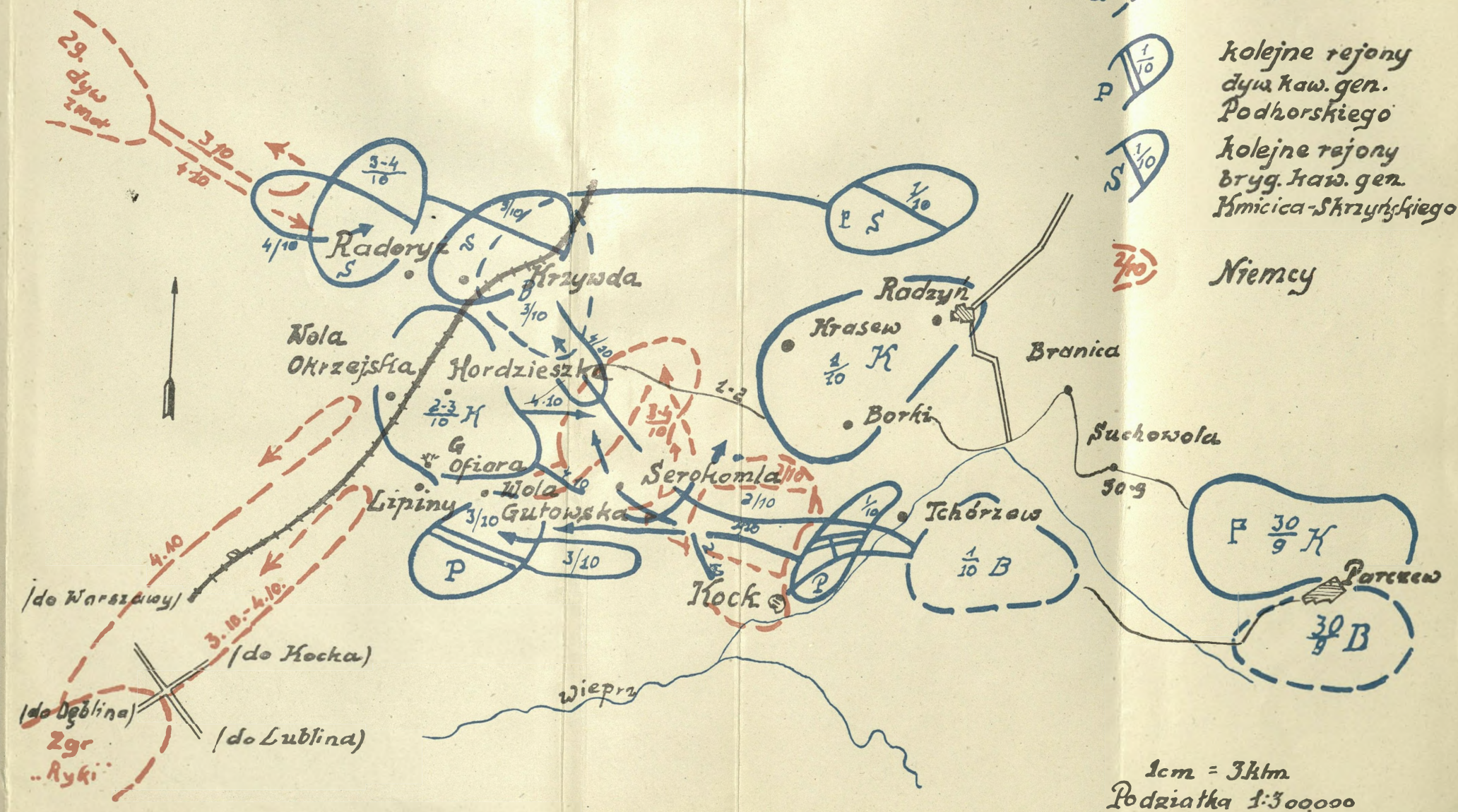
Rozszedł się on po całym świecie. Ostatnie swe zadanie dostał w lasach Gajówki Ofiara, Krzywda, Radoryża, Sero-komli, Kocka.

Kiedyś — jak dobry żołnierz — złoży swój meldunek bojowy. Nie przyjmie go już jego Generał. Złoży go Polsce. Na pewno potrafi odpowiedzieć na każde pytanie, jak mógł odpowiedzieć wtedy, gdy broń swą w dniu 5 października 1939 roku składał.

I z pewnością powiedzą mu, gdziekolwiek był, jak mu to jego Generał w przeddzień kapitulacji powiedział, że "umiał się bić o honor swej Ojczyzny", — także wtedy, gdy wojna 1939 roku już się skończyła.



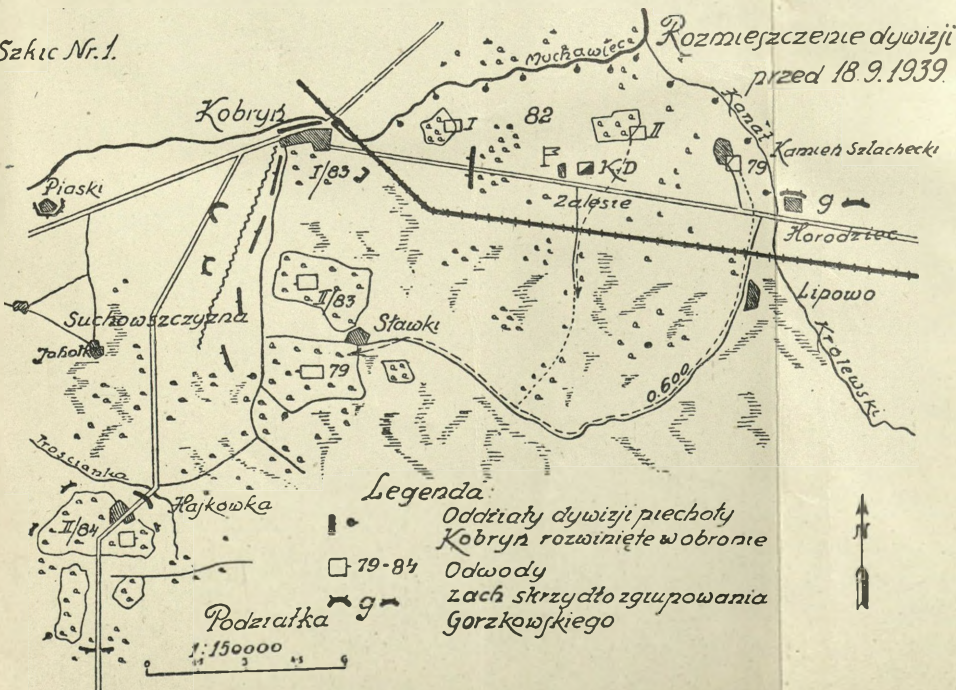
Szkic Nr. 6.
Przemarsze dyw. piech. „Kobryń”
w czasie od 30.9.-5.10.1939.



Mapa schematyczna
1:2000000

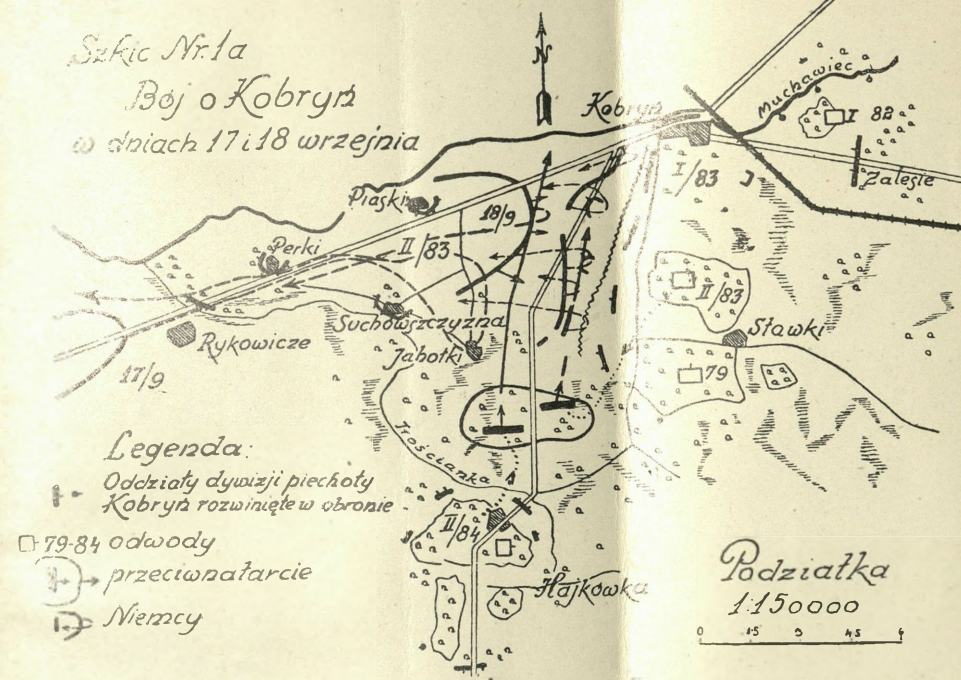


Szkic Nr.1.



Szkic Nr.1a

Boj o Kobryń
w dniach 17 i 18 września

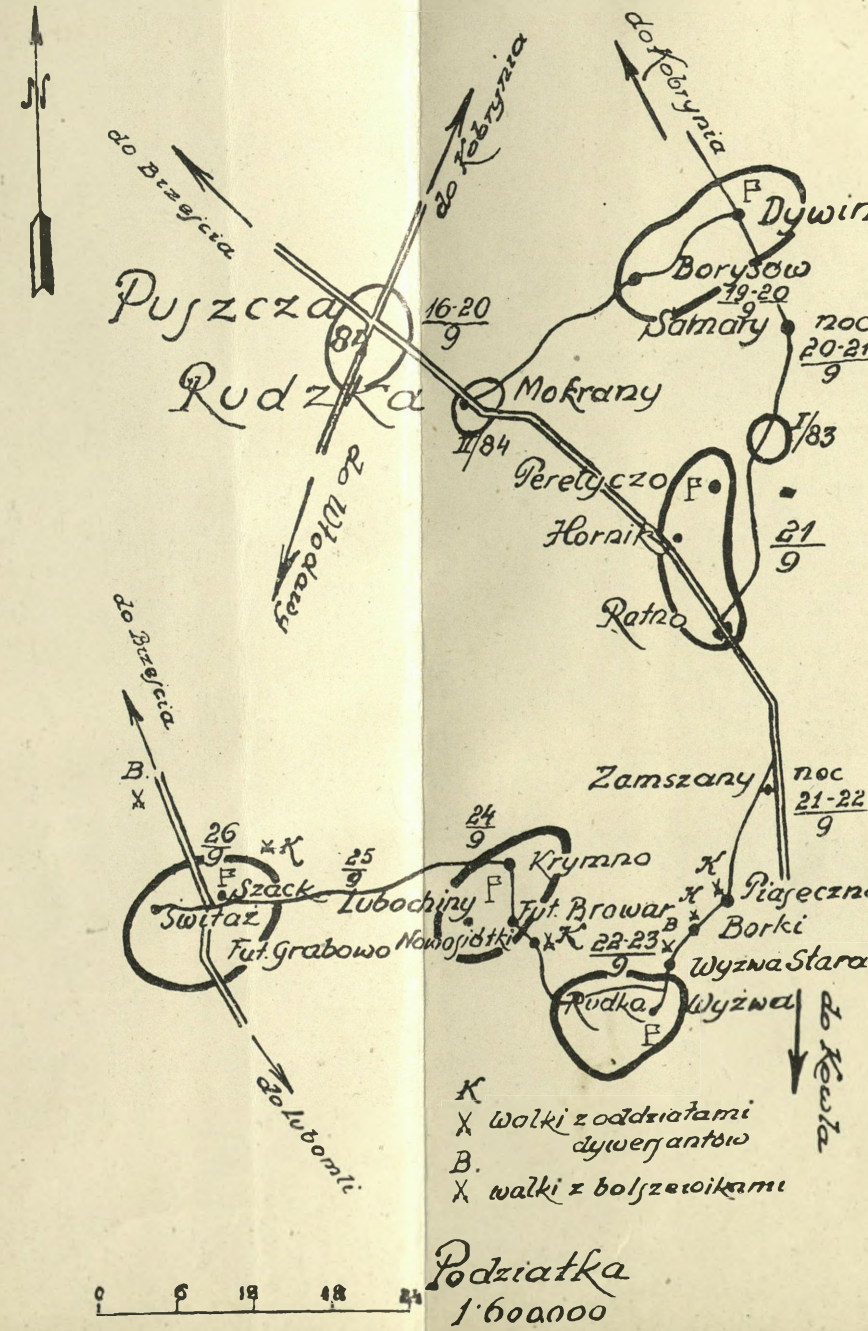


Szkic Nr.3.

Przemarsze dywizji piechoty „Kobryń”
w czasie od 27 do 30 września 1939

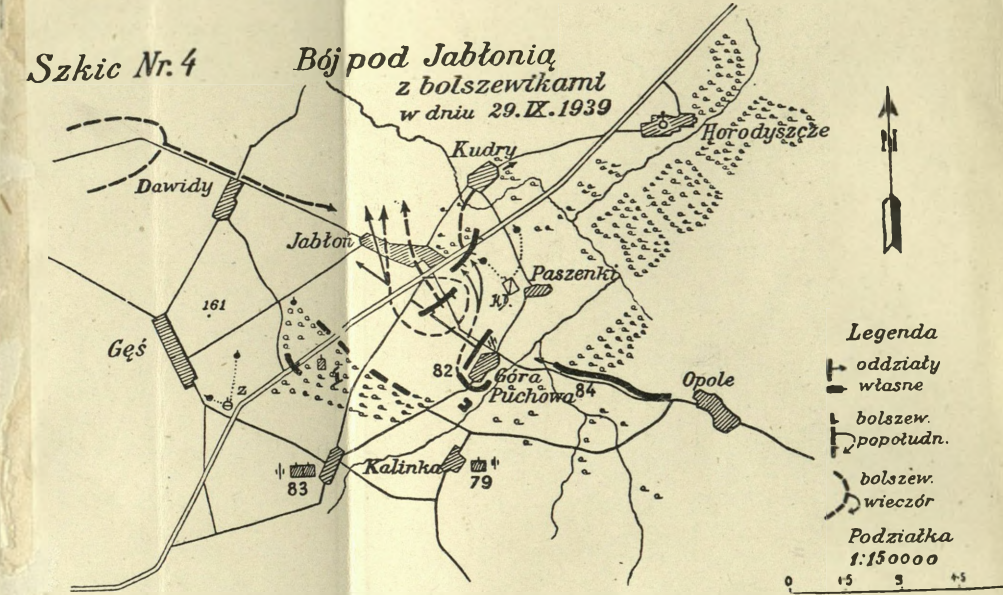


Szkic Nr.2. Przemarsze dywizji piechoty
„Kobryń”
w czasie od 19 do 26 września



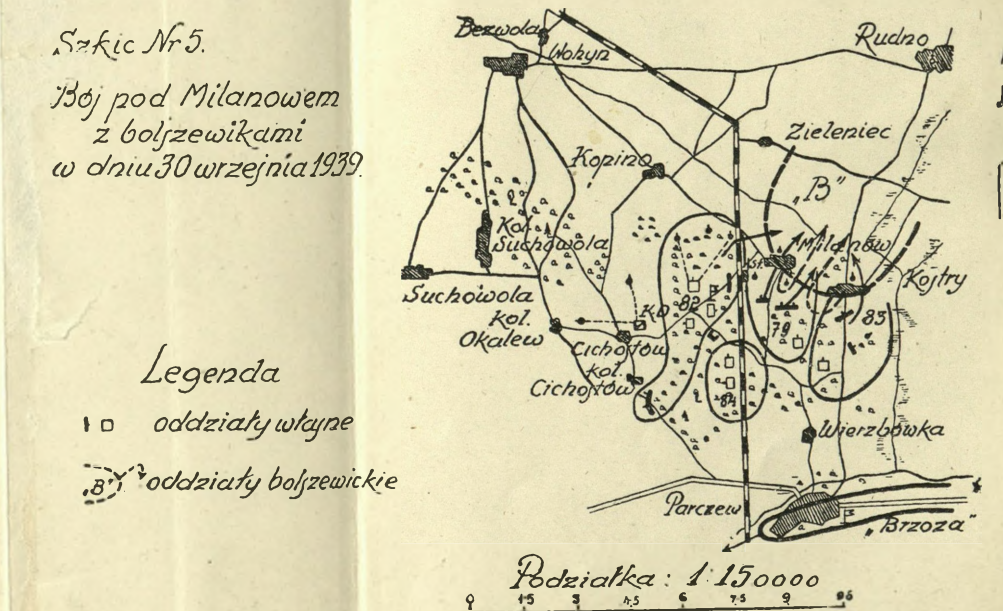
Szkic Nr.4

Boj pod Jabłonią
z bolszewikami
w dniu 29. IX. 1939



Szkic Nr.5.

Boj pod Milanowem
z bolszewikami
w dniu 30 września 1939.





43641/
12